

ŻYCIE Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | www.zycie-kolorado.com

WYDANIE 127 | GRUDZIEŃ | DECEMBER 2020 | WYDANIE BEZPŁATNE - FREE



Piszą dla Was:

Teren nieogrodzony
Jeszcze będzie przepięknie
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 4

Konsulat Generalny RP w Los Angeles
Bądźmy razem
- Jarosław Łasiński, Konsul >> str.5

Żyj sportem w Kolorado
- Marcin Żmiejko >> str. 6

A to Polska właśnie
W wigilijną cichą noc...
- Irene Sturm | Los Angeles >> str. 7

Niektórzy lubią się zastanawiać...
Dom był lunetą dzieciństwa
- Hanna Czernik >> str.8

Polska Szkoła w Denver
Co słychać w naszej polskiej szkole?
Beata Struk-Parol >> str. 10

Pani Book
Lew Totstoj, Niezwykłe święta Ojczulka Panova
- Karina Bonowicz | Nowy Jork >> str.11

Zapiski (nie tylko) kalifornijskie
Okno na świat
- Małgorzata Cup | Los Angeles >> str. 12

Herbata czy kawa
Dobry
- Waldek Tadla >> str. 14

Polska Parafia w Denver
W oczekiwaniu na nowy świat
- Ks. Stanisław Michałek SCH >> str. 15

Rycerze Kolumba w Denver
- Stanisław Gadzina >> str. 15

Polskie sylwetki w Kolorado
Zaczarowane nożyczki czy Magda?
- Halina Dąbrowska >> str. 16

Odkrywając polskie i swojskie
Nie wszystko złoto, co się świeci- Kasia Suski >> str. 18

Sukces w spółnicy
My w lustrzanym odbiciu
- Marta Dabrowski | Chicago >> str. 19

Generacja beatników
Bob Dylan. Like a Rolling Stone czyli spadaj mała na łeb na szyję
- Adam Lizakowski | Wrocław >> str. 20

Legendy polskie
Skarbek
- Dorota Badiere >> str. 21

Filmowe rekomendacje Piotra
Does My Sense of Humor Lack a Sense of Humer?
- Piotr Gzowski >> str. 22

Polski Klub w Denver
Powyborcze refleksje
- Członkowie Polskiego Klubu w Denver >> str. 23

Polecamy
Historia Ziuty
- Imogena Salwa >> str. 28



Świąteczne ozdoby i fotografia dla Życia Kolorado - WWW.CASEOFANGELS.COM



POŻYCZKI NA ZAKUP REAL ESTATE

Robert Kozina
Mortgage Banker



**Kupno domu od 3% wpłaty
Dla właścicieli biznesów - pożyczki na domy
tylko z jednym rokiem rozliczeń
Niskie procenty, specjalistyczny serwis
BEZPŁATNE KONSULTACJE**

**1001 16th St
Denver, CO 80265
zadzwoń już dziś
773-991-3608**

AGNIESZKA M HOMA
Homa-Rickert CPAs



Oferuje bezpłatne konsultacje i doradztwo w zakresie planowania podatków dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy.

Profesjonalna, rzetelna i poufna pomoc w przygotowywaniu podatków i księgowości dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy

Wieloletnie doświadczenie w przygotowywaniu podatków i wykonywanie audytów.

Certified Public Accountant
since March 31, 2012
License #CPA.0029895

AGNIESZKA M HOMA
303.667.6814

6422 South Quebec Street
Centennial, CO 80111
E-mail: ahoma@hrcpa.co

www.hrcpa.co

6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003
www.europeangourmet.net



ZAPRASZAMY:
wt.-pt. 10.00-18.00
sobota: 9.00-17.00
niedz. i pon. - nieczynne

*Wszystkim naszym Klientom
składamy najserdeczniejsze
życzenia Bożonarodzeniowe
oraz wszelkiej pomyślności
w Nowym Roku 2021*



OFERUJEMY:

- Szeroki wyrób wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808

KUZBIEL
INSURANCE BROKERS

"Jestem kiedy potrzeba"

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.

Daniel Kuzbiel



720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203
Email: daniel@kibins.com



Życie Kolorado - miesięcznik Polonii Amerykańskiej w stanie Kolorado wydawany przez: MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com
tel.: 720.935.1965
5944 S Monaco Way, Ste. #200
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**
Redaktor Naczelny
wtadla@msn.com
- **Katarzyna Hypsher**
Edycja & Skład
info@zycie-kolorado.com
- **Marcin Żmiejk**
Marketing
marketing@zycie-kolorado.com
- **Bogusia Chochołowska-Partyka**
Dyrektor Kreatywny
bpartyka@zycie-kolorado.com
- **Kasia Suski**
Event Director
kasiacol@gmail.com
- **Kinga Rogalska**
Social Media Director
kingarogalska@gmail.com

W sprawach artykułów, reklam, itp. prosimy o kontakt na powyższe adresy e-mailowe lub telefon.

WSPÓLPRACA:

Grzegorz Malanowski

Tomasz Skotnicki,
Polski Klub w Denver,
Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver,
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,
Polska Szkoła w Denver,
Witold-K, Bożena Janowski, Hanna Czernik,
Kasia Suski, Adam Lizakowski
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,
Halina Dąbrowska, Barbara Popielak,
Eliza Sarnacka-Mahoney,
Kazimierz Krawczak,
Brighton-Ziębice Sister Cities,
Małgorzata Cup - Kalifornia,
Irene Sturm - Kalifornia,
Bogumił Horchem - Arizona,
Ania Jordan - Nowy Meksyk,
Monika Schneider - Alaska,
Ryszard Urbaniak - Kalifornia
Karina Bonowicz - Nowy Jork
Marta Dabrowski | Chicago
www.DobraPolskaSzkoła.com

Nie wszystkie publikowane teksty autorów odzwierciedlają poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM
przyjmujemy do 20-go dnia każdego miesiąca.

Redakcja ŻK
nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE
w gazecie i naszej stronie internetowej:
www.zycie-kolorado.com
\$10 / miesiąc / do 30 słów/
e-mail: info@zycie-kolorado.com

PRENUMERATA:
\$5 za każde wydanie,
z wysyłką pocztową



Od Redakcji

Szanowni Państwo,

Pragnę Was serdecznie powitać w być może najlepszym miesiącu 2020 roku. Najlepszym, bo ostatnim, kończącym rok, który – co tu nie pisać, nie rozpieszczał nas. Covid-19 i wybory to wystarczy, żeby zniszczyć niejedno zdrowe samopoczucie. Miejmy nadzieję, że przed nami już tylko lepsze czasy. Tymczasem, zanim wejdziemy w 2021 rok oddajemy Państwu ostatni w tym jeszcze 2020 roku numer naszego miesięcznika. Czytajcie go radośnie sami lub w gronie rodziny czy przyjaciół.

Jak zwykle polecamy stałe pozycje, wiadomości, rozmyślenia i humor.

Pozdrawiam oraz życzę miłego grudnia, Wesołych Świąt oraz – koniecznie Szczęśliwego Nowego Roku z „Życiem Kolorado”..., bo bez „Życia Kolorado” słabo jest.

Marcin Żmiejk
Marketing Director

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia!



Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Los Angeles



Zapraszamy Wszystkich którzy pragną wesprzeć nasze pismo na stronę:

www.gofundme.com/jdytvx-zycie-kolorado-2020

Dziękujemy za wsparcie w 2020 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
 - Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000
 - Małgorzata & Janusz Futuyma - \$1,000
- Iwona Mazurek, Karina Wardak, Jolanta Lefler, Mariola Stoch, Ania Srebro, Katarzyna Szuta, Kinga Rogalska, Barbara & Roman Popielak, Irene Sturm, Dorota Badiere, Halina Dąbrowska, Teresa & John Czystoń, Ksiądz Grzegorz Wójcik, pan Marek



DARCYŃCY 2019:

- Michael Wanasz - \$1,000
 - Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
 - Małgorzata i Janusz Futuyma - \$1,000
 - Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000
- Wiesław & Zofia Gessner, Polish Heighlandres Club of Colorado Springs, Mira Puszman, Urszula Bunting, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kasia Szuta, Kinga Rogalska, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Zak & Tomasz Szynakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czystoń & Teresa Krasnodebski, Barbara & Roman Popielak, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gołkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafal Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Orłowski, Tomasz Szrek, Zofia & Zbigniew Wysoczańscy, Maria & Józef D.

Wspierajcie naszych Reklamodawców

SKLEPY SPOŻYWCZE

- **European Gourmet:** 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- **Chicago Market:** 303.868.5662, 1477 Carr St, Lakewood, CO
- **Royal Bakery:** (303) 940-2065, 9606 Ralston Rd, Arvada, CO

TŁUMACZENIA, PODATKI, NOTARY PUBLIC

- **Mira Habina Intl:** 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO
- **Agnieszka M Homa:** 303.667.6814, 6422 South Quebec Street Centennial, CO

POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- **Monika Higgins-Szczur:** 303-339-3558
- **Robert Kozina:** 773.991.3608

AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- **Tadla & Tadla Real Estate Group:** 720.935.1965
- **Ewa Sosnowska Burg:** 303.886.0545
- **Joanna Sobczak:** 720.404.0272
- **Ela Sobczak:** 303.875.4024

UBEZPIECZENIA AUTO | DOM

- **Kuźbiel Insurance:** 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO

USŁUGI RÓŻNE

- **HVAC Heating & Cooling** - PS COOL HEAT, Alex Koushyk, 720-285-0145
- **PHEONIX Medical Supply** - 303.747.7191, 7950 E Mississippi Ave unit D, Denver, CO
- **AMBER BAND** - 720.882.2265, www.theamberband.com
- **DJ MARCIN KANIA** - 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję

Teren nieogrodzony



Jeszcze będzie przepięknie

ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO

Nie przepadam za smakiem pieczonej szynki, którą Amerykanie serwują na święta, ale pisanie przedświątecznych felietonów zawsze należało do moich ulubionych. Traktuję to jako okazję, by z nadciągającym końcem roku spojrzeć nań z perspektywy i z premedytacją skoncentrować na tym, co w nim było naprawdę ważne, dobre i mądre.

Ten rok nie był wyjątkiem. Jak najbardziej chciałam napisać coś okolicznościowo i ku pokrzepieniu serc. Jako jednak, że czasy zarazy nas nie rozpieszczają wiedziałam, że będzie mi dużo trudniej ot tak, z marszu wyliczyć sprawy, za które jestem wdzięczna najlepszemu ze światów. Zaczęłam się do więc do felietonu przygotowywać już z awansu.

W sobotę w połowie listopada wybraliśmy się do Ikei. Nie byliśmy tam od roku. Kolejny lockdown wydaje się być tylko kwestią czasu, więc nie był to zły pomysł, by uzupełnić braki w spiżarni i zamrażarce szwedzkimi dżemami i klopsikami.

Gdy zobaczyłam, że kolejka do wejścia ma kilometr długości zatartam z radości ręce. Zrobiło mi się jeszcze weselej, gdy okazało się, że informacja na stronie internetowej odnośnie działania przysklepowego bufetu wprowadza w błąd, bo kupić ciepły obiad wciąż można, ale przed zjedzeniem należy go wynieść ze sklepu. My tymczasem przyjechaliśmy na zakupy z pustymi brzuchami planując najpierw posiłek, a dopiero potem chodzenie po salonach.

Cieszyłam się już zupełnie jak szaleniec siedząc w podziemnym garażu spowita w opary chemikaliów (wyciek z jakichś beczek) z papierowym pudelkiem zimnych klopsików na kolanach i tapicerką w samochodzie uwalaną mazią. Młodszej pętl w rękach styropianowy kubek ze smoothie. Oto w całej krasie, w całej swej paskudnej odstonie pełnej przykrych niespodzianek, niewygód i konieczności dokonywania zmian w ostatniej chwili spadało na mnie doświadczenie zakupów w czasie pandemii. Oto był pomysł na felieton na Dziękczynienie, którego tak poszukiwałam. Felieton, który skonstruuje wokół krzepiącej idei, że w końcu wynaleźliśmy jako cywilizacja sposób na ograniczenie naszej nieodpowiedzialnej konsumpcji. Tak się głowiliśmy przez lata co zrobić, by ograniczyć wariackie kupowanie niepotrzebnych nikomu rzeczy, a tu proszę. Wszystko, czego potrzebowaliśmy, to przeorganizować system handlu. Rzucić klientowi pod nogi takie utrudnienia na każdym etapie, by mu aż zabrakło oddechu (co następuje, gdy przebiegniemy się po sklepie w maseczce). Udało się. Na samo hasło: shopping dostajemy dziś gęsiej skórki ze strachu i zastanawiamy się czy skórka naprawdę warta jest wyprawki? Felieton planowałam zakończyć optymistycznym stwierdzeniem, że jeszcze tylko kilka pandemii i lockdownów, a chora planeta ozdrowieje nam do końca. Nasze nawyki konsumenckie odpowiedzialne za jej zaśmiecanie i zużywanie przejdą bowiem taką metamorfozę, że wrócimy nie tylko do hodowania własnych kur i siania zboża, ale również do tkania i dziergania ubrań oraz składania mebli z prostych elementów. Co, jeśli chodzi o Ikeę, i tak już robimy, więc

nie mówimy nawet o tak wielkich zmianach. Covid roku, choć jesteś lotrem do kwadratu, jesteśmy ci wdzięczni za to, że tak cudownie zachęcasz nas do shoppingowej abstynencji, a nawet zmuszasz do samowystarczalności.

W poniedziałek zadzwoniła Starsza.

- Mamo masz chwilę?

- Mam i świetnie, że dzwonisz, powiem ci o czym piszę felieton na Dziękczynienie - ucieszyłam się.

- Okej, ale najpierw posłuchaj. Aleksandra, wiesz, moja nowa współlokatorka, do której się wyprowadziłam, gdy po akademiku zaczął szaleć covid...

- Tak wiem - przytaknęłam. - Mówiłaś, że zatrzymasz się u niej na dwa tygodnie, a to minęło chyba już ze cztery? A przecież

mi chwilę nim wydusiłam z siebie pierwsze słowa.

- Ty ...uratowałaś jej życie. Czy ty wiesz, że ty uratowałaś jej życie?! Gdyby ciebie w tym mieszkaniu nie było, gdyby Aleksandra zemdlala i nie daj Boże uderzyła się w głowę...

Starsza o niczym takim nie chciała słyszeć. Próbowala się nawet ze mnie podśmiewać, jak to zawsze skupiam uwagę na tym, co najgorsze lub co mogłoby być najgorsze. Długo nie porozmawialiśmy, bo musiała pędzić, za chwilę rozpoczynały się zajęcia.

Tydzień był napięty. Koleżanka wymagała opieki, rodzice koleżanki zajęci pracą nie szkodowali się jej odwiedzić ani pomóc.

była chora, więc jej nic nie grozi. Ale jeśli ja będę pozytywna to nie przyjadę do domu na Dziękczynienie. A dalej też zobaczymy...

Zamilkłyśmy obie. Ukryta we mnie matka waliła pięściami w ścianę i wyła ze złości. Siedzący we mnie (jak w nas wszystkich dzisiaj) lekarz usiłował uspokajać, że młodzież nie jest zwykle w grupie ryzyka do ostrego przebiegu choroby i powikłań. Siedzący we mnie człowiek kiwał ze zrozumieniem głową. Zaczęłam córkę pocieszać, ale szło mi słabo.

- Mamo - przerwała mi. - Nie zmieniałabym niczego. Wiem, że ponoszę dodatkowe ryzyko, choćby te wszystkie odwiedziny w szpitalach i przychodniach. I może nie zobaczę was na święta. I jeśli nie dopisze mi szczęście, to



Fot: Mac Millins

martwiłaś się, czy nie nadużywasz jej gościnności?

- Mamo. Wczoraj w nocy...byłam na pogotowiu.

Nie wiem, jak to się stało, że nie opuściłam słuchawki. Serce w jednej chwili miałam w gardle, a podłoga ugięła się pode mną, jakby była zrobiona z gąbki.

- Pamiętasz ten wypadek, który miała dwa miesiące temu? Jak spadła ze skałek i złamała sobie nogę w kostce? - kontynuowała Starsza. - Nikt się nie dopatrzył, że doznała wtedy także sporego urazu głowy. Wczoraj o drugiej w nocy dostała krwotoku z nosa. Zaczęła tracić przytomność. Akurat mamy w budynku zepsuta windę, to zadzwoniłam do ludzi, wyciągnęłam ich z łózek i kazałam przyjeżdżać, bo sama jej przeciwieństwo z trzeciego piętra nie zniosę. Zawieźliśmy ją na pogotowie. Lekarz powiedział, że krwiak. Dostała leki. Teraz jesteśmy u kolegi. Oddał nam swój pokój, dopóki u nas tej windy nie naprawią. Chyba będzie dobrze. Ustaliliśmy kto się nią opiekuje i jak ją będziemy wozili w tygodniu do lekarza. Radzimy sobie! - ostatnie słowa Starsza wypowiedziała niemal z radością. Siedziałam na podłodze i zajęto

Wielkimi krokami zaczęła za to nadciągać sesja, miały terminy zdawania prac semestralnych. Za każdym razem, gdy rozmawiałam z córką w oczach kręciły mi się łzy, bo o pomocy, jaką zorganizowała dla koleżanki angażując w to całą grupę ludzi, o poczuciu wspólnoty i solidarności, o wcale nietatnych wyborach, by przedłożyć cudze dobro i wygodę nad własne w czasie, gdy i tak nie brakuje wyzwań i trosk opowiadała lekko, jakby to był najwyklesz, najbardziej oczywista rzecz na świecie. Jak gdyby wybory wcale nie były trudne, a inne troski nie istniały.

W następną sobotę głos Starszej w telefonie jednak się zatamował.

- Mamo - zachlipała. - Marysia pomagała mi wczoraj robić zakupy, bo następny tydzień to już sesja, a Aleksandry wciąż trzeba pilnować, więc żeby nie musiała niepotrzebnie wychodzić z mieszkania. A dzisiaj rano Marysia zbudziła się z gorączką, więc pojechała i zrobiła test. I jest pozytywny...

- O Boże. A jak ty się czujesz?

Starsza westchnęła.

- Na razie czuję się dobrze. Ale ryzyko jest. I to raczej duże. Dobrze, że Aleksandra już

mamy problem, bo wiesz, że tutaj u nas już nie ma wolnych respiratorów! - Nawiązała do faktu, że statystyki zarażeń i hospitalizacji w północno-zachodniej części USA wyglądają obecnie na wykresie jak zbocze Mt. Everestu oglądane od dołu. I zakończyła: - Ale czasami tak po prostu musi być.

Myślałam, że napiszę dla państwa felieton o tym, że choć było trudno udało mi się znaleźć przyczynę, by mimo wszystko nawet w tym roku poczuć okolicznościowo odrodzenie. Życie napisało za mnie tekst chyba dużo lepszy.

Nie mam pojęcia co niesie przyszłość, co nas czeka jako rodzinę, co nas czeka jako ludzkość. Jednak przyglądając się w ostatnim tygodniu mojej córce i jej znajomym, czułam nie tylko odrodzenie na myśl, że zastąpią nas tutaj ci młodzi, wrażliwi i kochający ludzie, ale przede wszystkim nadzieję, że, jak śpiewał niezapomniany Tilt: *Jeszcze będzie przepięknie, jeszcze będzie normalnie.* Będzie, dopóki człowiek pozostaje dla drugiego człowieka wartością najwyższą.

Konsulat Generalny RP w Los Angeles



Bądźmy razem

JAROSŁAW ŁASIŃSKI KONSUL RP W LOS ANGELES



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Los Angeles

Wydarzenia 2020 rok na długo pozostaną w naszej pamięci. W poprzednim numerze wspomniano, że „tyle o sobie wiemy, na ile nas sprawdzono”. Myślę, że w 2020 dowiedzieliśmy się o sobie dość dużo.

Pandemia zmieniła nasze życie, odbierając ważną część naszej wolności, możliwość osobistego spotkania. Trudne okoliczności nie mogą jednak odciągać nas od ciągłego, wspólnego wysiłku budowy polskiej wspólnoty w USA. Nowe uwarunkowania nie wpłynęły negatywnie na naszą potrzebę świętowania odrodzenia naszej Ojczyzny w 102. rocznicę odzyskania Niepodległości. Ubolewam, że z tej okazji, nie mogłem się spotkać z przedstawicielami Polonii osobiście. Jednak rozwiązania technologiczne pozwoliły nam przełamać ograniczenia geograficzne, a czytelnicy w Kolorado i osoby związane z Polską w Zachodnich Stanach Zjednoczonych mogli uczestniczyć w obchodach Narodowego Święta Niepodległości zorganizowanych przez konsulat w Los Angeles, który w tym roku przybrał formę koncertu on-line. Szukamy rozwiązań, by odnaleźć się w tej nowej rzeczywistości.

Polski paszport – najważniejszy dokument nie tylko w 2020 r.

W nadchodzącym czasie stoi przed nami kilka wyzwań. Jednym z nich jest zmiana organizacji pracy konsulatu, tak, by działał nieprzerwanie pomimo światowego kryzysu zdrowia. W związku z ograniczeniami wynikającymi z sytuacji pandemicznej, dyżury konsularne w Kolorado i innych miejscach Zachodniego Wybrzeża USA zostały zawieszane do odwołania. W czasie pandemii zaobserwowaliśmy znaczny wzrost zapytań dotyczących wydania polskiego paszportu. Jedną z przyczyn jest również to, że nie mogą Państwo złożyć dokumentów podczas

lokalnych dyżurów. Przewidziane przez przepisy procedury wymagają osobistego stawiennictwa w konsulacie w celu złożenia dokumentów. Wiąże się to z koniecznością umówienia wizyty paszportowej podróży do Los Angeles. Zapewniam, że dokonujemy wszelkich starań, w granicach wyznaczonych przez obowiązujące nas przepisy, by mieli Państwo możliwość uzyskania polskiego paszportu, w możliwie jak najszybszym terminie. Zdajemy sobie sprawę, że jest to dla Państwa kwestia bardzo ważna. My przywiązujemy do niej najwyższą wagę.

Pandemia sprawiła, że w części miejsc w USA kampusy szkół pozostają zamknięte, co w widoczny sposób dotknęło również szkoły polonijne. Jestem pełen podziwu dla wytrwałości nauczycieli, rodziców jak i uczniów, którzy w tym trudnym czasie uczestniczą aktywnie w zajęciach i pogłębiają znajomość języka polskiego. Tak jak i w latach ubiegłych, oferujemy szkołę nasze wsparcie i życzliwość.

Bądźmy razem

Pandemia spowodowała bezprecedensowe zmiany w naszym codziennym życiu. Wymagają one od nas nie raz poświęcenia i koniecznej adaptacji. Pewne kwestie pozostają jednak niezmiennie. Wyzwania o charakterze globalnym, czy te, które powstają w naszej wspólnocie lokalnie należy rozwiązywać wspólnie, działając w dobrej wierze i na rzecz własnej społeczności. Pandemia przypominała nam wszystkim coś oczywistego – olbrzymią wartość bycia razem. Pamiętajmy o tym na co dzień i od święta.

W związku ze zbliżającymi się Świętami Bożego Narodzenia, proszę przyjąć najlepsze życzenia. Niech zbliżające się Święta będą pełne pokoju i nadziei na lepsze jutro, a nadchodzący Nowy Rok przyniesie Państwo powodzenie i radość z bycia razem.

Jarosław Łasiński

Konsul RP w Los Angeles

Wiadomości sportowe



Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKÓ

Niestety listopad nie rozpieścił nas zbyt, oczywiście w temacie dobrych wyników sportowych. Ślabiutko zagrali nasi biało-czerwoni kopacze, a o Broncos nawet nie wypada wspominać. Kończymy ten rok tak jak go przeżyliśmy, główny plus jest taki... że 2020 już niedługo więcej nie będzie.

ZWYCIĘSTWO, PORAZKA I PORAZKA

Polscy piłkarze zostawili nam niezłe nadzieje po poprzedniej kolejce Ligi Narodów. Kibice biało-czerwonych mieli całkiem racjonalne przesłanki, żeby oczekiwać zakończenia roku z niezłym przytupem - Polacy prowadzili w swojej grupie i cicho można było pomarzyć o awansie do finałowej rundy LN. Niestety porażki z Włochami i Holandią zweryfikowały oczekiwania.

Zanim przystąpiliśmy do meczów w Lidze Narodów, rozegraliśmy mecz towarzyski z Ukrainą, który Polacy wygrali 2:0. Jeśli ktoś nie widział tego meczu, może odnieść wrażenie, że było nieźle. Niestety, było fatalnie. Na tle Polaków zdziśiatkowani koronawirusem Ukraińcy grali składanie, do przodu i co najważniejsze - mieli plan i taktykę. Niewykorzystany rzut karny oraz koszmarny błąd ukraińskiego bramkarza dał nam przewagę. Do tego doszedł drugi gol dla Polski. Gra jednak była fatalna, podobnie jak w meczach z Włochami i Holandią nasi zawodnicy irytująco grali do tyłu - czytaj do bramkarza.

Już nawet nie było gry do najbliższego kolegi - to było defensywne, wystraszone towarzysztwo, które w meczu z Włochami nie wywalczyło nawet rzutu różnego a wynik 0:2 nie odzwierciedla tego, co działo się na boisku. Zadaniem defensywnego pomocnika jest przecinanie akcji przeciwnika i automatyczne uruchamianie ofensywy. U nas, będący w fatalnej formie Krychowiak - niegdyś jeden z najlepszych zawodników na swojej pozycji w Europie - po otrzymaniu piłki zachowywał się niemal jak stoper i z połowy boiska podawał Szczęsnemu. Nasze młode wilki czyli Józwiak i Moder byli zupełnie niewidoczni. Robert Lewandowski - najlepsza dziewiątka na świecie został dokładnie odcięty od podań. Mecz z Holandią był nieco lepszy, nasi objęli prowadzenie po indywidualnej akcji Józwiaka i mogli podwyższyć po tym jak Mod-

er przyłożył w poprzeczkę, ale po przerwie wszystko wróciło do beznadziejnej normy i przegraliśmy 1:2. Pusty Stadion Śląski, gdyby mógł - zapałaby nad postawą Polaków. Sfrustrowany Robert Lewandowski na pytanie o taktykę na mecz z Holandią odpowiedział ciszą. Polska prasa sugeruje konflikt piłkarz Lewandowski kontra selekcjoner Brzęczek a ludzie z centrali PZPN twierdzą, że wszystko jest OK, bo przecież Brzęczek wykonał plan i utrzymał Polskę w najwyższej dywizji Ligi

wystartowały dwa konkursy: drużynowy oraz indywidualny - walka o kryształową kulę rozpoczęła się na dobre. W pierwszym, drużynowym konkursie Polska zajęła trzecie miejsce za Austrią i Niemcami. W konkursie indywidualnym już aż tak dobrze nie było a najlepszy z naszych - Piotr Żyła zajął piąte miejsce. Ogólnie w pierwszej dwudziestce mieliśmy 4 zawodników, co daje niezły prognostyk na długi sezon. Same zawody w niczym nie przypominały tego, do czego



Fot: Riccardo Bresciani

motywację by dopingować ekipę permanentnie dotującą w lidze przez lata. Miał być nowy ambitny trener oraz rokujący na przyszłość quarterback a jest jak jest. Jeden z moich znajomych stwierdził, że obecny sezon to taki pre-season na sezon 2021/22. Podpisuję się pod tym obiema rękami.

CZAS BOKSERÓW

Grudzień 2020 zapowiada się pasjonująco dla wszystkich miłośników pięściarstwa - w szczególności tych, kibicujących zawodnikom znad Wisły. 18-go grudnia, nie tak daleko od Colorado bo w teksańskim San Antonio (prawdopodobnie, bo Covid-19 może namieszać) o mistrzostwo w wadze średniej powalczy Kamil Szeremeta. Polak jako pretendent weźmie na

Narodów. Naprawdę?

Na przerwę zimową udajemy się w kiepskich nastrojach.

SKOKI NARCIARSKIE - INICJACJA SEZONU 2020/2021

W USA skoki narciarskie możemy oglądać tylko na peryferyjnych kanałach i to w sposób bardzo niekonsekwentny, nadawcy wolą pokazywać najniższe szczeble ligi futbolu amerykańskiego niż otworzyć się na widowiskowe sporty zimowe. Dzięki przekazom internetowym i samej wiedzy na temat skoków my, czyli emigranci z bardzo „skokowego” kraju możemy znaleźć sposób na śledzenie tego sportu. Właśnie pod koniec listopada w Wiśle Malince, na skoczni im. Adama Matysza

jesteśmy [przyzwyczajeni z poprzednich lat. Brak publiczności i krzyków zawodników i trenerów to nie ta sama atmosfera.

BRONCOS - DOLNY POZIOM PRZECIĘTNIACTWA

Covid-19 sprawił, że sport w USA musiał poczynić konkretne przemiany. Przede wszystkim sezon został opóźniony, ogromna ilość zawodników została zainfekowana i kluby robią co mogą, żeby wystawić zdolną do gry ekipę. Tak sytuacja nie pomaga, ale stwarza szansę dla zawodników, którzy być może nie mieli szans na występy w regularnym, zainfekowanym sezonie. W przypadku Broncos taka sytuacja nie miała miejsca i teraz wiem jak czują się fani Cleveland Browns, którzy robią co mogą, żeby znaleźć

warsztat Gienadija Gołowkina. Walka ta jest uzależniona od pojedynku Alvarez-Smith, która jeszcze do końca nie została zakontraktowana. Ciekawie zapowiada się zakontraktowana w wadze ciężkiej walka Mariusza Wacha z Hughie Furys - kuzynem słynnego Tysona Furry'ego. Ta walka odbędzie się przed pojedynkiem Joshua -Pulev 12-go grudnia. Mariusza Wacha możemy oglądać obecnie w serialu TVN „Królestwo Kobiet”, gdzie gra „Myszka” - jednego z goryli gangstera Jerzego Szpaka. Na gali 12-go grudnia, razem z Wachem wystąpi też Krzysztof „Diablo” Głowacki, który po długiej przerwie zmierzy się z Lawrencem Okolie o mistrzostwo Europy w kategorii junior-ciężkiej. Zapowiadają się dwa weekendy z boksem.



Odszedł Leon Kwak

Urodzony 28 września 1937 roku w Podzkle w Polsce
Zmarły 6 października 2020 roku w Buena Vista, Colorado USA

Kochany Leonie,
Odszedłeś od nas tak nagle pozostawiając po sobie wielką pustkę i żal.
Lecz pamięć o Tobie nigdy nie zaginie. Będziemy ją pieczołowicie czcić i pielęgnować,
jak największy skarb.

Uniżenie proszę Boga o przyjęcie mego Brata - Leona w poczet Anielskiego Orszaku
Wszech Niebios.

Pogrążony w wielkiej boleści Józef Kwak z Rodziną

A to Polska właśnie



W wigilijną cichą noc...

IRENE STURM | Los Angeles

Grudzień jest ostatnim miesiącem roku a swoją nazwę zawdzięcza „zmarzniętej grudzie”, która ziemię grudzi dla zwierząt i ludzi. Dawniej ten miesiąc nazywano dość często „proseniec” od zanoszenia gorących próśb o jak najszybszy powrót słońca, bo w grudniu na dworze smutno i szaro, drzewa dawno pogubiły liście a przydomowe krzewy niegdyś okopane i okryte słomą wyglądały jak chochoły, gdy je pokrył śnieg lub osiadła na nich szadź. Dni są krótkie, noce długie, sennie - tak jak pisał Józef Czechowicz w wierszu „Jeszcze jedna zima”:

*O zimo, białych myśli czas
rozganasz pola mroźnych wichur
nie pierwszy raz, nie pierwszy raz
oddajesz się sennemu lichu*

Ten miesiąc „po grudzie” jest także pierwszym miesiącem kalendarzowej zimy, która zaczyna się 21 grudnia. Niewielu z nas o tym pamięta, bo prawie każdy myśli tylko o nadchodzących świętach Bożego Narodzenia, które zawsze kojarzą się z choinką.

*Jeszcze dzień, jeszcze dwa
Chłopcy i dziewczynki!
Będą stać niby las
na rynku choinki
(Józef Czechowicz „Zima”)*

... która, aby tradycji stało się zadość to ubierano jodetkę lub świerk w wigilijny poranek

*kołedo czarujesz a łowisz jak niewód
a rośniesz jedlicznys żywiczny bór
tak radziśmy cackom i świeczkom i drzewu
co z gęstwiny przybyło w zieleni piór
lulajże Jezuniu lulajże lulaj
a ty go Matuniu w płaczu utulaj
(Józef Czechowicz „Wigilia”)*

Polska Wigilia jest jedyną, niepowtarzalną wyjątkową wieczerzą roku. To jeden z dawnych obyczajów pielęgnowanych przez Polaków w sposób szczególny. W dniu tym obowiązywał post, ale starzy ludzie gadali, że choć post to trzeba zjeść kromkę chleba z miodem, aby w ciągu roku nie zabrakło jedzenia i picia, ale też ostrzegali, aby niczego nie pożyczać, bo to groziło stratą i ubóstwem.

W wigilijny dzień nie wolno było rąbać drzewa, prać, prząść ani szyć, aby nie przestraszyć niewidzialnych dla nikogo gotym okiem duchów domowników, którzy odeszli w zaświaty, ale wierzono, że zjawiały się dużo wcześniej przed wieczerzą aby najpierw obejść dobrze im ongiś znane zakątki, a dopiero później towarzyszyć rodzinie podczas Wigilii.

Gdy stół został świątecznie nakryty, izba pięknie przystrojona, wypatrywano pierwsze



Fragment ilustracji Zofii Stryjeńskiej, 1929 rok

gwiazdki. Dawno, dawno temu mały chłopiec mieszkający w niewielkiej meksykańskiej wiosce z niecierpliwością czekał na wigilijną noc, aby pójść do pobliskiego kościoła i przed szopką pokłonić się nowo narodzonemu Jezuskowi. Cieszył się, że już wkrótce to nastąpi, ale jednocześnie był smutny, bo jak większość mieszkańców tej wioski był biedny i nie miał co podarować Jezuskowi. Nieustannie zadawał sobie pytanie „co ja ofiaruję Dzieciątku, skoro ja nic nie mam?”

W końcu nadszedł ten tak długi przez niego oczekiwany wigilijny dzień i pomimo, że nie miał żadnego prezentu, to poszedł do Jezuska z pokłonem. Idąc drogą ujrzał na jej skraju zielony krzew o pięknych dużych liściach i pomyślał sobie tak: „Urwę kilka tych gałązek i zaniosę Bożemu Dzieciątku”. I tak zrobił, ale gdy zerwał pierwszą gałązkę to stała się rzecz niezwykła i nieoczekiwana - zielone liście zaczęły się nagle mienić niczym płomieniem i w mgnieniu oka zmieniły kolor z zielonego na czerwony i wyglądały jak piękny czerwony kwiat.

Uradowany zerwał jeszcze kilka gałązek, które też zmieniły kolor i z tym osobliwym bukietem podbiegł do kościółka, aby go złożyć u stóp Jezuska. Wszedł do świątyni, podszedł do żłobka, pokłonił się i gdy się nachylił, aby położyć swój piękny kwiatowy dar to gwiazdy zdobiące suknie Matki Bożej rozjarzyły się cudownym blaskiem a jedna z tych gwiazd z jej sukni zabłyśta na niebie oznajmiając wszem i wobec radosną nowinę narodzenia Bożej Dzieciny.

Teraz i my też w ten wigilijny wieczór wypatrujemy tej pierwszej gwiazdki śpiewając:

*O gwiazdo betlejemską zaświeć
na niebie mym.
Tak szukam Cię wśród nocy, tęsknię za
światłem Twym...*

R E K L A M A



**Wesołych Świąt
i szczęśliwego Nowego Roku!**



Jedyna Polska Piekarnia w Arvadzie
POLECAMY
Zawsze świeże i tradycyjnie polskie
wyroby cukiernicze i piekarskie:
Makowce & Pierniki
Serniki & Faworki
Jabłeczники & Orzechowce

**9606 Ralston Rd Arvada
CO 80004**
303-940-2065
www.royalbakeryco.com
ZAPRASZAMY:
czwartek, piątek, sobota: 8am-3pm
ORAZ:
22-23 grudnia: 8am - 5pm
24 grudnia: 8am - 12pm

Niektórzy lubią się zastanawiać...



Dom był lunetą dzieciństwa

HANNA CZERNIK

*Dom był skórą wzruszenia
policzkiem siostry
gałęzią drzewa...*
(Zbigniew Herbert, „Dom”)

Ani się obejrzelśmy i minął listopad ze świętem Dziękczynienia, zbliża się Boże Narodzenie. Inne w tym innym 2020 roku. Tak wielu z nas spędzać je będzie osobno, bez większego grona krewnych, przyjaciół, bez gwaru i rwetesu, bez zbiorowo śpiewanych kolęd. Święto tak bardzo osadzone w tradycji, przywołujące obrazy dzieciństwa, zapach choinki, piekącego się ciasta, skórki pomarańczowej. Oplatek dzielony kochanymi dłońmi. Widok śnieżnego obrusa z ukrytym pod spodem siankiem i z dodatkowym nakryciem dla strudzonego wędrowca, który może zapukać do naszych drzwi. Pamięć pierwszej wypatrywanej niecierpliwie na niebie gwiazdki. Święto oczekiwania, nadziei, bliskości. Atmosfera ciepła i bezpieczeństwa. Nasz dom rodzinny.

Dom, jedno z najstarszych pojęć i co za tym idzie - słów. Jego rodowód sięga języka praindoeuropejskiego, z którego wyrosła wielka rodzina języków, w tym większość europejskich. Stamtąd dotarło zarówno do łaciny - *domus*, jak do języków słowiańskich, wśród których różni się ono jedynie nieznacznie wymową, bądź zapisem alfabetycznym - w porządku łacińskim lub w cyrylicy. Ale gdziekolwiek na terenach zamieszkałych przez Słowian powiesz *dom*, zostaniesz zrozumiany. A wszędzie na świecie rozpoznasz budowle będące domami rodzinnymi w odróżnieniu od zabudowy industrialnej, urzędowej czy reprezentacyjnej, rozpoznasz ten znak intymności, oddzielności, własnego miejsca na Ziemi.

Pierwszymi domami człowieka były oczywiście jaskinie i szałas, lepianki z mułu czy śniegu, ale już i w tej dawnej prehistorii pełniły one nie tylko funkcje użyteczne, schronienia przed zimnem czy gorącem, drapieżnikiem czy wrogiem. Zamieszkujący je pierwotni ludzie czuli potrzebę ozdobienia ich, zaznaczenia swojej obecności, opatrzenia animistycznymi i geometrycznymi symbolami opiekuńczych duchów, czy realistycznymi obrazami otaczającej ich rzeczywistości. Najstarsze jaskinie z malowidłami naskalnymi, ze śladami ognisk, liczące sobie ponad 40 tysięcy lat, odkryto we franko-kantabryjskim regionie zachodniej Europy i w okolicy Maros w Indonezji. Jaskinie Chauveta sprzed 30 tysięcy lat, młodsze od nich o 15 tys. słynne Lascaux, *Jaskinia Altamira* w Hiszpanii, czy *Cueva de las Manos*, *Jaskinia Dłoni* w Argentynie - to wszystko były siedziby ludzi, w których zostawili oni ślady swojego życia i swojej sztuki. W pewnym sensie wiemy o tych pierwszych siedzibach więcej niż o wielu późniejszych, które budowane z nietrwających materiałów dawno rozpadły się i przeminęły.

Po starożytnym Egipcie zostały wspaniałe, monumentalne świątynie i piramidy - bo budowle sakralne wznoszono z kamienia, by trwały wiecznie. Domy mieszkalne, doczesne, budowano z nietrwającej suszonej cegły i znamy je głównie z terakotowych modeli, tzw. domków dusz, bądź z malowideł nagrobnych. Podobnie w innych rejonach świata, w innych cywilizacjach tak od siebie odległych jak Angkor Wat na półwyspie Indochińskim, czy Teotihuacan w Meksyku.



Jan Vermeer, „Mleczarka”, 1658-1661

Dopóki ta kobieta z Rijksmuseum w namalowanej ciszy i skupieniu mleko z dzbanka do miski dzień po dniu przelewa, nie zasługuje Świat na koniec świata.
(Wisława Szymborska)

Siedziby bogów trwają, siedziby ludzkie, budowane z drewna, gliny czy cegły, rozwał wiatr, pochłonęła woda, wypaliło słońce. Ciekawym przykładem przeciwnej tendencji, niemal wyjątkiem w historii, jest Skara Brae,

z paciorków... Jak ustalili archeolodzy, Skara Brae była zamieszkała przez blisko 600 lat, jej mieszkańcy uprawiali pszenicę i jęczmień, hodowali bydło, owce i świnię, mieli psy, łowili ryby - nawet tak wielkie jak 75 funtowe

Dokąd i przed czym uciekali? Nie wiemy, dlaczego ludzie opuszczali inne osady, choćby te na terenach dzisiejszej Polski, jak Biskupin. Młodszy niż Skara Brae o dwa tysiące lat, zbudowany w czasie rozkwitu kultury łużyckiej z pali drzew, odkryty w 1933 roku, kiedy obniżenie się wód jeziora o tej samej nazwie odsłoniło pozostałości obronnej palisady. Udało się odnaleźć trochę przedmiotów, resztki dawnych ścian, które pozwoliły na rekonstrukcję. O ludziach osadę zamieszkujących nie wiemy jednak nic. Dlaczego zbudowali ją na podmokłych terenach? Dlaczego konieczny był aspekt obronny? Dlaczego musieli ją opuścić??

*Czy było komu kochać kogo?
Czy było komu walczyć z kim?
Działo się wszystko albo nie
tam albo nie tam...*
(Szymborska, „Atlantyda”)

Mimo nietrwłości materialnych domów, jak ważne od najdawniejszych czasów były one dla człowieka, uzmysławiają nam, jak zwykle, mity. Liczne domowe duszki zapelniają mitologię wielu ludów. Szeroko znane europejskie skrząty i krasnoludki, etruskie penaty, czczone później w Rzymie na równi z larami - stąd do dziś jeszcze słyszy się powiedzenie o zabieraniu swoich larów i penatów przy przeprowadzce. U Słowian te dobre duszki kryły się najczęściej w ciepłych kątach za piecem. W zakamarkach na strychu, w mrocznych sieniach, natomiast, pomieszkowały uboża - duszki niedoli. A jeszcze gdzieś indziej przemykały złośliwe strzygi, które trzeba było odpędzać zaklęciami. Ważniejsze w wielu kulturach były oczywiście większe bóstwa - opiekunowie domu i rodziny.

Hestia, grecka bogini życia domowego (jej imię Hestia dosłownie znaczy - ognisko domowe), rzymska Vesta, nordycka Frigg (starosaksońska wersja jej imienia: Fri, stąd Friday), chiński Zao Shen - dosłownie bóg pieca. Bo ogień od zawsze kojarzył się z domem, palenisko było centralnym jego punktem i jego symbolem. I w istocie, przez wielką część historii domowe ciepło było bardziej symbolem niż rzeczywistością.

Powiedzenie *w kręgu domowego ogniska* przywołuje obraz nie tylko ognia, ale przede wszystkim rodziny, osób bliskich, wśród



Emanuel de Witte, „Grająca na klawesynie”, 1667 rok

neolityczne osiedle sprzed pięciu tysięcy lat, które przetrwało przysypane piaskami wydym na największej wyspie matego archipelagu Orkadów u wybrzeży Szkocji, odsłonięte zdumionym oczom okolicznych mieszkańców przez potężny sztorm, jaki rozszalał się nad wyspami brytyjskimi w 1850 roku. Grupa dziewięciu kamiennych, obszernych domów, pozbawionych dachów, ale poza tym w zadziwiająco dobrym stanie, z ciągle w znacznym stopniu zachowanym wyposażeniem wnętrza, z łączącymi je chodnikami, a nawet systemem prostej kanalizacji. I z porzuconym gdzieś w pośpiechu naszymi

dorsze. Jednego, czego im brakowało, było drewno. Ale właśnie dlatego ich kamienne miasteczko, starsze niż egipskie piramidy i Stonehenge, mogło przetrwać i służy nam teraz jako źródło wiedzy o życiu ludzi, których dawno nie ma. Wiedzy niepełnej, bo owianej nie do odsłonięcia tajemnicą ich losu. Nigdy się nie dowiemy, dlaczego musieli opuścić jakby w popłochu swoją wioskę, zostawiając za sobą sprzęty, naczynia, biżuterię... Nie przysypał ich żaden wulkan, nic nie wskazuje na napaść, na spustoszenie przez najeźdźców.

których czujesz się dobrze i bezpiecznie. To następne bardzo stare pojęcie i również wspólne dla całej słowiańszczyzny. W prastłowiańszczyźnie pojęcie szersze niż we współczesnym języku polskim, oznaczało nie tylko pokrewieństwo, członków tego samego rodu, ale także ziemię rodową. Nie przypadkiem po rosyjsku znaczy ojczyznę. Choć i po polsku możemy powiedzieć za poetką: *Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród, nie damy pogrześć mowy. Polski my naród, polski lud, królewski szczerp piastowy.* A i dom bywa synonimem ojczyzny (sama ojczyzna - to dom ojców.), to wszystko są pojęcia znaczeniowo

C.d.

i symbolicznie pokrewne. Niosą w podtekście poczucie przynależności, wspólnoty, także wspólnej odpowiedzialności.

*Kiedy przyjdą podpalić dom,
ten, w którym mieszkasz - Polskę,
kiedy rzucą przed siebie grom,
kiedy runą żelaznym wojskiem
i pod drzwiami staną, i nocą
kolbami w drzwi zatoczą -
ty, ze snu podnosząc skroń,
stań u drzwi.
Bagnet na broń!
(Broniewski, „1939”)*

Wspólnej odpowiedzialności ciągle pojęciowo rozszerzanej poprzez dzieje: od krewnych na plemiona, na obywateli państw, na ludzkość. Może dlatego już w pierwszym wieku przed naszą erą przestrzegał Horacy: *O ciebie chodzi, gdy płonie dom sąsiada*. I John Donne w wieku siedemnastym w swoich „Medytacjach”: *Żaden człowiek nie jest samoistną wyspą; każdy stanowi utomek kontynentu, część lądu. Jeżeli morze zmyje choćby grudkę ziemi, Europa będzie pomniejszona, tak samo jak gdyby pochłonęto przyładek, włosz twoich przyjaciół czy twoją własną /.../ Przeto nigdy nie pytaj, komu bije dzwon: bije on tobie*, które to słowa Ernest Hemingway pożytył jako tytuł i motto swojej słynnej XX wiecznej powieści. A Olga Tokarczuk najbardziej ogólnie: *Każdy z nas ma dwa domy - jeden konkretny, umiejscowiony w czasie i w przestrzeni; drugi - nieskończony, bez adresu, bez szans na uwiecznienie w architektonicznych planach*.

“Ah, there is nothing like staying at home for real comfort”
(Jane Austen, „Emma”)

Wróćmy jednak do konkretnych. Historia domu, to historia życia codziennego, długa i skomplikowana, daleko wykraczająca poza możliwości i ambicje tego artykułu, który może ją za ledwie musnąć w kilku aspektach. Domu, jako podstawowej siedziby rodziny, tego miejsca i tej atmosfery, którą najlepiej wyraża angielskie ‘home’. Ciekawe, że wszystkie języki germańskie (i z niewiadomych przyczyn te należące do małej rodziny ugrofińskich) rozróżniają budynek od tego nieuchwytnego pojęcia, które o istocie domu stanowi. Po angielsku możesz ‘leave the house’, ale nieodmiennie wracasz ‘home’. Niektórzy historycy zajmujący się przedmiotem dzielą nawet kraje na tzw. ‘home countries’ and ‘house countries’, do tych drugich zaliczając narody słowiańskie i romańskie i wyprowadzając stąd daleko idące wnioski, z którymi często trudno się zgodzić.

Bo chociaż prawdą jest, iż język odzwierciedla nie tylko rzeczywistość, ale przede wszystkim nasze myślenie o świecie (angielski ‘comfort’ choćby nie bez kozery nie pojawia się we współczesnym znaczeniu aż do osiemnastego wieku, dawniej oznaczał po prostu dodanie otuchy, pocieszenie) to nie da się wszystkiego w języku opisać w ostrych, czarno białych konturach. Przecież to samo słowo zwykle ma różne odcienia i znaczenia, dostawne i prężne, a metaforyczne pojęcie domu w żadnym wypadku nie jest obce ani Polakom, ani Włochom, ani Francuzom.

Zwłaszcza że rozdzielenie nazw w językach germańskich nastąpiło w czasach, kiedy doprawdy wyobrażenia domu odbiegały zasadniczo od tego, jak rozumiemy je dzisiaj. Większość ludzi żyła wówczas w jedno czy dwuizbowych chatkach, na wyspach brytyjskich w ‘halls’, w dużych grupach zarówno pokoleniowych jak socjalnych - właściciele, poddani i służący- w wiecznie zadymionych, wietrznych izbach, gdzie umeblowanie było skąpe i czysto funkcjonalne.

Angielskie wyrażenie ‘room and board’ tam ma swoje źródło, bo pierwsze stoły to były po prostu deski wieszane na dzień na ścianie i rozkładane na kolanach biesiadników czy

krzyżaków - w razie potrzeby. Za posłanie służyła wiązka słomy czy siana, zwijana na dzień i moszczona gdzie się dało wieczorem. Intryga w jednej z opowieści Canterbury Tales, Chaucera, pisanych już pod koniec XIV wieku wynika z sytuacji, w której córka młynarza przez autentyczną pomyłkę trafia nie do swojego łóżka we własnym domu, co raczej nie mogłoby się zdarzyć, gdyby codziennie spała w tym samym miejscu. Nie przypadkiem w wielu językach, łącznie z polskim, nazwy wyposażenia domowego kojarzą się z ruchem, nie z czymś stałym, mocno osadzonym. Meubles po francusku, mobilia po włosku, meble po polsku. Dużo upłynęło czasu, zanim stały się cenionymi przedmiotami posiadania, a na funkcję wygody musiały czekać jeszcze dłużej, wg słów architekta i autora Witolda Rybczyńskiego.



Leopold Kalckreuth, „Dzieci przy choince”, I poł. XX w., Muzeum Narodowe w Warszawie,

Podłogi, to były najczęściej klepiska, czasem pokrywane sitowiem, czy słomą, i jeszcze za czasów Tudorów wiele sal na dworze królowej Elżbiety nie miało posadzek, czy podłóg drewnianych. Bo warunki nawet na zamkach, dworach królewskich i książęcych były wg naszych obecnych standardów niezwykle surowe. Przenikliwie zimno w zimie i ciemności po zapadnięciu zmroku. Łoża, od kiedy się pojawiły, dzielone przez wiele osób. Nawet krzesła, tak wydaje się podstawowe sprzęty, długo czekały na popularyzację i przez kilka wieków były raczej symbolem prestiżu niż jakiegokolwiek wygody. Stąd ‘chair’ w angielszczyźnie dotąd często wyraża właśnie prestiż - wysokie stanowisko akademickie czy biznesowe. *You are a chair of a department, you chair a meeting*. Większość ludzi po prostu siedziała na ławach i stołkach. Do dzisiaj używana nazwa dużego eleganckiego przyjęcia, bankiet, wywodzi się ze średniowiecznych biesiad, od francuskiej nazwy ławki - banc.

Jak wiele osiągnięć naszej cywilizacji, tak i koncepcję wygodnego, ładnego domu zawdzięczamy mieszczaństwu, tej najbardziej twórczej społecznej klasie, która coraz wyraźniej stawiała się i producentem i konsumentem nie tylko kształtu domu, jego wyposażenia, ale i samej idei. *Atmosfera domu, prywatność i komfort są, całkiem dostojnie, największym osiągnięciem wieku mieszczaństwa* w słowach historyka, Johna Lukacsa. Od miast włoskich wspaniale rozwijających się już od wypraw krzyżowych, z ich rozkwitem w epoce Renesansu, po najczęściej niewielkie i pod wieloma względami skromne miasta obecnej Holandii. “I właśnie tam, na północy Europy, w wilgotnym, pozornie ponurym,

wydzieranym stale morzu kraju zrodziła się koncepcja intymności rodzinnego życia.” jak ujął to autor “Ilustrowanej historii dekoracji wnętrza”, Mario Praz.

Pierwsze miasta na terenie Niderlandów powstały jeszcze za panowania Rzymian, w I wieku naszej ery, i długą miały historię, ale prawdziwy rozkwit przypada na wiek siedemnasty. Nowo powstała w 1609 roku po wieloletniej wojnie wyzwoleniczej spod panowania Hiszpanii Republika Zjednoczonych Prowincji, szybko okazała się nową potęgą morską i handlową. Jej miasta rosły w zamożność i znaczenie - finansowe, industrialne, naukowe. Mimo dominacji kalwinizmu, co miało wyraźny wpływ na typ tamtejszej kultury, przede wszystkim na etykę pracy, Zjednoczone Prowincje

gild, artyści przy sztalugach, inni wykonujący zawód lekarza - zwyczajni ludzie przy zwyczajnych zajęciach. To była epoka Rembrandta i Jana Vermeera, Fransa Halsa i Jana Steena, Gabriela Metsu, Emanuela de Witte i wielu, wielu innych.

Bohaterowie tych obrazów pokazywani są we wnętrzach, na ogół niewielkich rozmiarów, wąskich, rosnących w piętra i w głąb, w których wrażenie przestrzoności uzyskiwano dzięki amfiladzie raczej niż wielkości poszczególnych pomieszczeń. Widzimy wiele pięknych przedmiotów, obrazów, map na ścianach, kobierców zbyt cenny, by je kłaść na podłogę. Nigdy nie czuje się natłoku, choć często czuje się intymność... Postaci ludzkie często sprawiają wrażenie mocno korpulentnych, co wynikało z faktu, że i w tych wzorowo czystych i zamożnych domach - Holendrzy szorowali nawet chodniki - jednego, czego brakowało, było fizyczne ciepło. Ogrzewano i to skąpo jeden, dwa pokoje, reszta była przejmująco chłodna, więc powszechnie ubierano się w wiele warstw, kobiety nosiły po kilka spódnic, by znieść wilgotne i zimne pory roku. Prawdziwa wygoda w domu, to osiągnięcie ostatnich stu pięćdziesięciu lat i to nie wszędzie.

**Dom jest szczęściem dzieciństwa,
dom jest kostką wzruszenia**

Kończy swój cytowany tu na wstępie wiersz Zbigniew Herbert, używając w pencie czasu teraźniejszego, nadającego tym słowom wartość uniwersalną. Ponad czasem i ponad przestrzenią. A inny wielki poeta współczesności, noblista, Czesław Miłosz w swojej wspomnieniowej, nomen omen - *Rodzinnej Europie: dom jest kotwicą, której lina idzie w głąb i trzyma nas niedaleko pewnego ratunku*.

Te prawdy nie mówią oczywiście tylko o nas, żyjących w XXI wieku w warunkach nieporównywalnych z przeszłością. Nie tylko o naszych domach ciepłych w zimie i chłodzonych latem. Rozjaśnionych światłem, lub przeciwnie ocienionych - poza kilkoma wybranymi nastrojowymi lampami. Ludzie od dawna, może od zawsze, potrzebowali psychicznie, emocjonalnie domu rodzinnego, jakikolwiek by nie był. Zamożny, okazały, czy bardzo skromny. Przytulny, czy surowy. Nawet jeśli był - tak często dla tak wielu ludzi w przeszłości, a i teraz w różnych miejscach świata- przeraźliwie biedny. Bo chociaż piękne domy i piękne meble niewątpliwie czynią nasze życie radośniejszym, to co istotę domu stanowi, to nie są przedmioty:

*A podobno jest gdzieś ulica
(lecz jak tam dojść? którędy?)
ulica zdradzonego dzieciństwa,
ulica Wielkiej Kołedy.
Na ulicy tej taki znajomy,
w kurzu z węgla, nie w rajskim ogrodzie,
stoi dom jak inne domy,
dom, w którym żeś się urodził.
Ten sam stróż stoi przy bramie.
Przed bramą ten sam kamień.
Pyta stróż: „gdzieś pan był tyle lat?”
„Wędrowałem przez głupi świat”.
Więc na górę szybko po schodach”.
Wchodziś. Matka wciąż taka młoda.
Przy niej ojciec z czarnymi wąsami.
I dziadkowie. Wszyscy ci sami...
Jest cicho. Choinka płonie.
Na szczycie cherubin fruwa.
Na oknach pelargonie
Blask świeczek złotem zasnawa,
a z kąta, z ust brata, płynie
kołęda na okarynie:
Lulajże Jezuniu
moja peretko...*

(Konstanty Ildefons Gałczyński
“Podróż”)

cechowała duża tolerancja przyciągająca wielu filozofów, myślicieli nie zawsze dobrze widzianych w ich ojczystych środowiskach czy krajach. Portugalsko - żydowska rodzina Barucha Spinozy, przeniosta się do Amsterdamu, wygnany z Anglii John Locke w Niderlandach znalazł bezpieczeństwo. Nawet Kartezjusz wolał mieszkać w Holandii niż w Paryżu czy na francuskiej prowincji.

Co nas tutaj najbardziej interesuje, jednak ukształtował się tam specyficzny typ rodzinnego domu, bardziej intymny niż w większości europejskich krajów, bardziej zbliżony do naszych obecnych przyzwyczajzeń. Przede wszystkim wyróżniała się mieszczańska Holandia małą liczbą służby, najzamożniejsze domy radziły sobie z trojgiem służących i większym udziałem w podziale prac gospodarzy. Z uwagi na epokę - oczywiście głównie pani domu, która nie wstydziła się tych obowiązków, przeciwnie była z nich dumna.

Wiemy o tym choćby z ikonografii, ze wspaniałego rozwoju malarstwa obyczajowego, które przedstawiało jak nigdy dotąd życie codzienne. Holenderski kalwinizm, co ciekawe, zabraniał religijnych motywów malarskich w kościołach, mimo że zezwalał na dekorowanie nimi domów prywatnych, więc choć tematyka ta całkiem nie zniknęła z pracowni artystów, radykalnie zmniejszyły się jej proporcje do tematyki świeckiej, tematyki dnia codziennego. Siłą rzeczy w obrazach tych o wiele częściej niż dawniej i niż gdzie indziej pojawiały się kobiety. Grające na instrumentach, robiące zakupy na targu, szykujące posiłki, zamiatające podłogę, czytające listy. Panie domu i służące, mężczyźni na zebraniach

Polska Szkoła w Denver

Co słyszeć w naszej polskiej szkole?

BEATA STRUK-PAROL



Zdjęcia: Marzena Jarosz & Karina Wardak

Nie da się ukryć, że rok szkolny 2020/2021 jest inny niż te, które znamy i za którymi już tęsknimy! Pandemia koronawirusa zmieniła nasze życie i wprowadziła niepokój oraz niepewność tego co będzie jutro. Jednak mimo to, że na zewnątrz panuje ciągły chaos i końca jego nie widać - Polska Szkoła stara się zapewnić swoim uczniom odrobinę normalności. Na czym polega ta normalność?

Otóż dzieci chodzą do szkoły, spotykają się z nauczycielami i innymi uczniami, odrabiają prace domowe i przygotowują akademie. Pamiętając oczywiście o wszystkich środkach ostrożności i zaleceniach; noszeniu masek, dezynfekowaniu pomieszczeń i trzymaniu odpowiedniego dystansu - nasza szkoła działa. Otwierając we wrześniu drzwi szkoły pozwoliliśmy, aby nasi uczniowie kontynuowali naukę i po prostu ze sobą byli. Dobrze wiemy, że szkoła poza nauczaniem i wychowaniem jest również miejscem nawiązywania relacji między uczniami. Tę właśnie funkcję staramy się pielęgnować i o nią dbać.

Normalność to akademie i świętowanie tego co dla nas ważne. Pandemia nie przeszkodziła nam w przygotowaniu i zorganizowaniu pięknych uroczystości, które mogą wszyscy obejrzeć na kanale YouTube. Mimo to, że nie było szerokiej widowni obchodziliśmy w październiku „Dzień Nauczyciela” i „Pasowanie na ucznia” oraz 15 listopada „Dzień odzyskania przez Polskę Niepodległości”.



W dniu 25 października odbyły się dwie uroczystości. Klasa 4 ze swoją wychowawczynią panią Martą Urban przygotowała program artystyczny na „Dzień Nauczyciela”. Uczniowie pięknie recytowali wierszyki, dziękując w ten sposób wszystkim Nauczycielkom i pani Dyrektor za pracę oraz serce, które wkładają w przekazywanie wiedzy o naszej wspaniałej Polsce.

Natomiast na ostatniej lekcji, po dwumiesięcznym okresie nauki, nadszedł czas na Pasowanie naszych pierwszaków na



uczniów! Uroczystość została ograniczona do minimum. Zaproszeni zostali tylko rodzice uczniów, aby być świadkami ślubowania swoich pociech. Pani dyrektor, Małgorzata Grondalski przywitała bardzo serdecznie uczniów i oddała im głos. Dzieci zaprezentowały program artystyczny: wierszyki i piosenki oraz udowodniły, że znają trzy magiczne słowa: dziękuję, przepraszam i proszę! Po występie nadszedł czas na ślubowanie i pasowanie. Na ten właśnie moment dzieci czekały już od pierwszego dnia szkoły, aby zostać włączone do społeczności szkolnej.

Maseczki na buziach szczęśliwych dzieci nie przeszkodziły im w bardzo ładnym zaprezentowaniu się. Uroczystość zakończyła się wymianą życzeń i prezentów. Dzieci dostały dyplomy i upominki, a pani Dyrektor otrzymała od pierwszaków plakat jesiennej drzewa z 18 sowami. Sowy reprezentują każdego z uczniów 1 klasy. Pod plakatem widnieje napis: „My pierwszaki -mądre sowy!”.

Tego samego dnia po zakończeniu lekcji czekała na nauczycielki i Panią Dyrektor miła niespodzianka. Pani Kinga Zabroń jako przewodnicząca Komitetu Rodzicielskiego, w imieniu wszystkich rodziców naszej polskiej szkoły wręczyła Gronu Pedagogicznemu - upominki i piękne róże. Dziękujemy!

15 listopada uczniowie klasy 6 i 8 uczyli programem artystycznym 102 rocznicę odzyskania przez Polskę Niepodległości. Pani Małgorzata Flynn i pani Małgorzata Grondalski wraz ze swoimi klasami postanowiły kontynuować tradycję naszej szkoły, upamiętniając z młodzieżą bardzo ważne wydarzenie w historii naszej Ojczyzny. Nauczyciele i uczniowie oraz ich rodziny wiedzą, że pandemia nie może całkowicie odizolować nas od naszych obowiązków względem naszej Ojczyzny i Tych, którzy za nią polegli. Mamy wszyscy nadzieję, że już wkrótce tak ważne uroczystości, jak wspomniane wyżej będziemy mogli świętować razem. Z utęsknieniem czekamy na to, że pandemia minie i wrócimy do tradycyjnych spotkań, okłasków publiczności i przede wszystkim wspólnego śpiewania „Mazurka Dąbrowskiego”!



Pani BOOK



Lew Tołstoj, Niezwykłe święta Ojczulka Panova

z rosyjskiego przełożyła KARINA BONOWICZ | Nowy Jork

Działo się to w wigilię Bożego Narodzenia i mimo że było jeszcze wcześniej, w małej rosyjskiej wiosce światła rozświetlały już wszystkie okna sklepów i domów a krótki zimowy dzień zaczął się już chylić ku końcowi. Rozbawione dzieci wbiegły już do środka i zza zamkniętych okiennic dało się słyszeć jedynie stłumione odgłosy rozmów i śmiechu.

Leciwy Ojczulek Panov, wiejski szewc, wyszedł przed swój zakład, żeby po raz ostatni powieść wokół wrokiem. Radosne dźwięki, jasne światło i delikatny, ale drażniący nozdrza zapach świątecznych potraw przypomniały mu o minionych świętach, kiedy to jego żona wciąż żyła, a dzieci były jeszcze małe. Dziś nie było wokół niego nikogo. Jego zwykle promienna twarz, z delikatną siateczką zmarszczek ukrytych za okrągłymi metalowymi okularami, posmutniała. Pewnym krokiem wszedł jednak do środka, zamknął okiennice i postawił dzbanek na węglowym piecu, żeby podgrzać kawę. A potem z głośnym westchnieniem umościł się w swoim ulubionym olbrzymim fotelu.

Ojczulek Panov rzadko sięgał po książki, ale dzisiejszego wieczoru wyciągnął wielką, starą, rodzinną Biblię i wolno wodząc palcem wskazującym po kolejnych wersach kolejny raz przeczytał fragment poświęcony Bożemu Narodzeniu. Czytał o tym, jak Maria i Józef, zmęczeni podróżą do Betlejem, nie znaleźli żadnego miejsca pod niczym dachem, więc małe dziecko Marii przyszło na świat w stajence.

- O, rety, rety! - zawołał Ojczulek Panov. - Gdyby tylko zjawili się tutaj! Mógłbym oddać im swoje łóżko i okryć dzieciątko patchworkową kolderką, żeby nie zmarzło.

Kiedy czytał o mędracach, którzy przybyli, żeby zobaczyć Dzieciątka Jezus i ofiarować mu niezwykle dary, zafrasował się.

- Nie mam dla niego żadnego prezentu - rzekł zasmucony.

Nagle jego twarz pojaśniła. Odłożył Biblię, wstał i sięgnął do wysokiej półki w swojej izdebce. Ściągnął z niej małe zakurzone pudełko i otworzył je. W środku znajdowała się para pięknych skórzanych bucików. Twarz Ojczulka Panova pokraśniała z zadowolenia. Tak, były tak doskonałe, jak je zapamiętał - najlepsze buty, jakie kiedykolwiek zrobił. - Powiniem mu je ofiarować - podjął decyzję, odkładając je i siadając znów w fotelu.

Poczuł się już zmęczony i im dłużej czytał, tym bardziej robił się śpiący. Literę zaczęły mu tańczyć przed oczami, więc chciał je przymknąć, choćby na chwilę. Zasnął, nie wiedząc nawet kiedy.

Kiedy spał, przyśnił mu się sen. Śniło mu się, że ktoś jest w jego izdebce i jak każdy śniący wiedział od razu, kim była ta osoba. To był Jezus.

- Życzyłeś sobie, żeby mnie zobaczyć, Ojczulku Panov - powiedział do niego z życzliwością. - Wypatruj mnie jutro.

Odwiedzę cię w samo Boże Narodzenie. Ale wypatruj mnie uważnie, bo nie zdradzę ci, kim jestem.

Kiedy Ojczulek Panov się w końcu obudził, były już dzwony i smuga porannego światła sączyła się przez okiennice. - Niemożliwe! - powiedział Ojczulek Panov. - Dziś Boże Narodzenie!

Podniósł się i przeciągnął, żeby rozprostować kości. Nagle jego twarz pokraśniała z zadowolenia, kiedy tylko przypomniał sobie swój sen. W końcu miały to być wspaniałe święta, bo sam Jezus przychodził do niego z wizytą. Jak może on wyglądać? Jak małe dziecko,

przeoczyć swojego specjalnego gościa.

- Spodziewasz się kogoś? - spytał w końcu zamiatacz.

Ojczulek Panov opowiedział mu o swoim śnie. - Cóż, mam nadzieję, że przyjdzie - powiedział zamiatacz. - Podarowałeś mi trochę świątecznej radości, której się nigdy nie spodziewałem. Zastępujesz na to, żeby twój sen się ziścił. I uśmiechnął się.

Kiedy zamiatacz wyszedł, Ojczulek Panov wstawił kapuśniak na kolację, a potem znów wyszedł na próg i wyjrzał na ulicę. Ale nie ujrzał nikogo. Mylił się. Ktoś właśnie nadchodził.

ogłądał ubiegłej nocy. Tyle że trzymał je dla Jezusa. Ale kiedy spojrzął raz jeszcze na zmarznięte nóżki dziecka, od razu zmienił zdanie.

- Przymierz je - powiedział, odnosząc dziecko i buciki matce. Pasowały jak ulał. Młoda kobieta uśmiechnęła się cała szczęśliwa, a dziecko zagruchało z zadowolenia.

- Byłeś dla nas taki dobry - powiedziała dziewczyna, szykując się z dzieckiem do wyjścia. - Niech wszystkie twoje świąteczne życzenia się spełnią!

Ale Ojczulek Panov zaczął się niepokoić, czy jego wyjątkowe Boże Narodzenie w ogóle nadejdzie. Może przeoczył swojego gościa? Przerazony przeczesywał wzrokiem ulicę. Przechodziło nią wielu ludzi, ale wszyscy mieli znajome twarze. Byli to sąsiedzi wybierający się w odwiedzinach do swoich rodzin. Pozdrawiali go i uśmiechali się, życząc wesółych świąt. Wśród nich byli też żebracy. Ojczulek Panov pospieszył do domu, żeby poczęstować ich gorącą zupą i kawałkiem chleba, ale zaraz wracał na zewnątrz, żeby nie przeoczyć Ważnego Nieznajomego.

Zimowy zmierz zapadł zbyt szybko. Kiedy Ojczulek Panov podszedł do drzwi i wyteżył wzrok, nie mógł już dostrzec mijających go przechodniów. Większość z nich była już i tak w domach. Powłócił się w końcu do swojej izdebki, zatrzaskał okiennice i zmęczony osunął się w swoim fotelu.

A więc to był jednak tylko sen. Jezus nie przyszedł. Nagle zorientował się, że nie jest już sam w pokoju. To nie mógł być sen, gdyż był całkiem rozbudzony. Początkowo wydawało mu się, że przed jego oczami przesuwają się długi sznur ludzi, których przyjął dzisiejszego dnia. Znów zobaczył starego

zamiatacza ulic, młodą matkę z dzieckiem i żebraków, których nakarmił. Kiedy zniknęli, usłyszał szept:

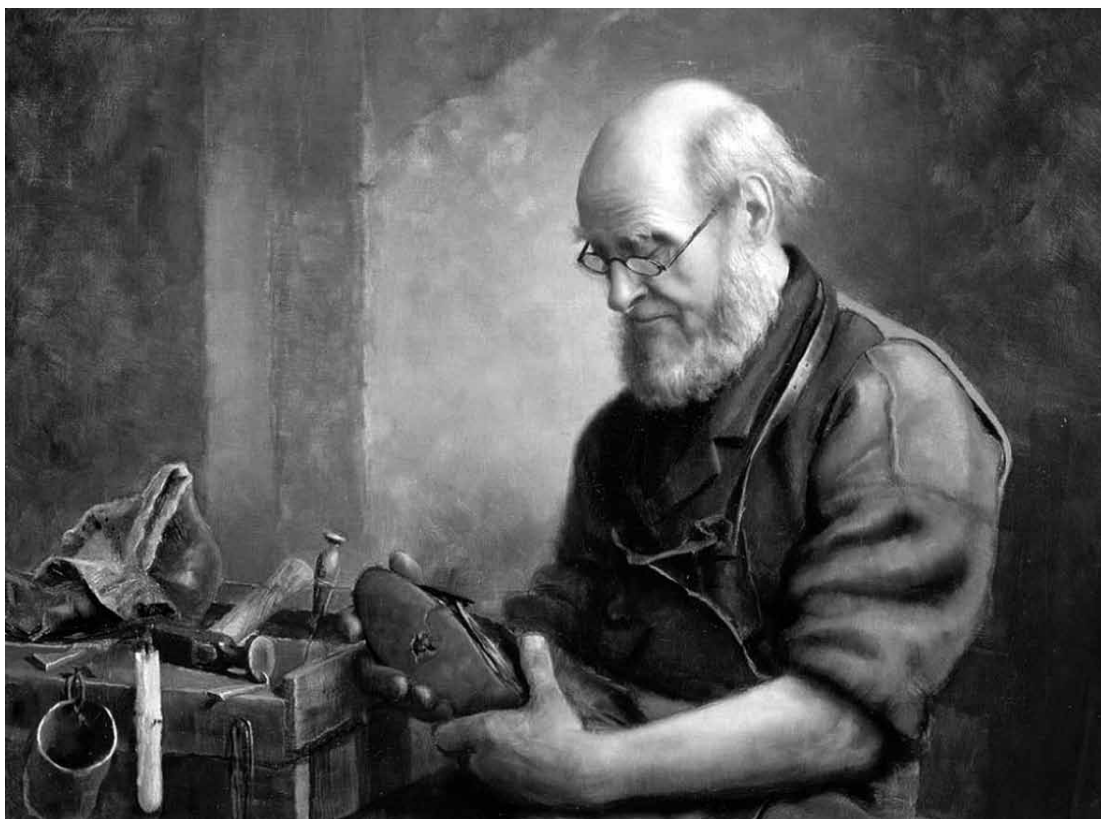
- Nie widziałeś mnie, Ojczulku Panov?

- Kim jesteś? - zawołał w zdumieniu.

Wtedy usłyszał inny głos. Głos z jego snu - głos samego Jezusa.

- Byłem głodny, a nakarmiłeś mnie - powiedział. - Byłem nagi, a odziałeś mnie. Byłem zmarznięty, a ogrzałeś mnie. Przybyłem dzisiaj w każdym, któremu pomogłeś i którego przyjąłeś pod swój dach. Nagle wszystko umilkło. Słychać było tylko tykanie zegara. Wielki pokój i ogromne szczęście zdawało się wypełniać tak cały pokój, jak i serce Ojczulka Panova, tak że chciał wybuchnąć głośnym śmiechem i śmiechem, a w końcu zatańczyć z radości.

- A jednak przyszedł! - tylko tyle zdolał wyszeptać.



A Sad Case Before The Bench - Thomas Protheroe, 1891 r

dziecko, tak jak podczas pierwszego Bożego Narodzenia? A może jak dorosły mężczyzna, cieśla albo wielki Król, którym jest, Syn Boga? Będzie musiał go uważnie wypatrywać, żeby go poznać, bez względu na to, pod jaką postacią się zjawi.

Ojczulek Panov nastawił specjalny dzbanek kawy na swoje świąteczne śniadanie, otworzył okiennice i wyjrzał przez okno. Na ulicy nie było żywego ducha. Oprócz zamiatacza ulic. Wyglądał żałośnie i źle jak zawsze, ale to chyba nic dziwnego. Kto chciałby pracować w dzień Bożego Narodzenia, i to jeszcze w tak przenikający do szpiku kości mroźny i mglisty poranek?

- Wejdz do mnie! - zawołał wesolo na całą ulicę. - Wejdz i napij się gorącej kawy, żeby się ogrzać.

Zamiatacz podniósł na niego wzrok, nie wierząc własnym uszom. Zupełnie onieśmielony był w stanie jedynie upuścić miotłę i przyjąć zaproszenie do ciepłego wnętrza izdebki. Jego stare odzienie parowało z wolna w ciepłe pieca, a on ogrzewał zmarznięte dłonie gorącym kubkiem kawy.

Ojczulek Panov przyglądał mu się z zadowoleniem, ale od czasu do czasu jego wzrok biegł w stronę okna. Nie mógł przecie-

Wolno i bezszelestnie szła młoda kobieta, opierając się co chwilę o ściany sklepów i domów, zanim w końcu znalazła się w zasięgu wzroku Ojczulka Panova. Wyglądała na wycieńczoną i niósła coś w rękach. Kiedy podeszła bliżej, zauważył, że było to dziecko owinięte w szal. Na jej twarzy, tak jak i na ściągniętej buzi dziecka, malował się taki smutek, że serce Ojczulka Panova stopniało od razu.

- Zapraszam do środka - zawołał, wychodząc im naprzeciw. - Potrzebujecie się ogrzać i odpocząć.

Młoda matka pozwoliła zaprowadzić się do środka i posadzić wygodnie w fotelu. Z jej ust wydobyło się ciche westchnienie ulgi.

- Podgrzeję trochę mleka dla dziecka - powiedział Ojczulek Panov. - Miałem swoje dzieci, więc wiem, jak to robić; mogę ją nakarmić, jeśli chcesz.

Zdjął mleko z pieca i ostrożnie nakarmił dziecko łyżeczką, ogrzewając jednocześnie jego nóżki.

- Ona potrzebuje butów - powiedział szewc. - Nie stać mnie na buty - odpowiedziała dziewczyna. - Nie mam męża, który by utrzymywał dom. Jestem w drodze do następnej wsi, żeby znaleźć pracę.

Przez głowę Ojczulka Panova przemknęła pewna myśl. Przypomniał sobie buciki, które

www.bookpani.blogspot.com

Pani
BOOK

Zapiski nie tylko kalifornijskie



Okno na świat

MAŁGORZATA CUP | Los Angeles

Poprzedni tekst dla Życia Kolorado wywołał napływ różnego rodzaju przemyśleń i wspomnień z mojej lotniskowej przeszłości. Pomyślałam, że może to i dobry pomysł, by o nich opowiedzieć w „kolejnym odcinku”. I jednocześnie zapewnić, że ciągu dalszego nie będzie, żeby nikogo z Czytelników nie zanudzić.

Podczas szkolenia przygotowującego do pracy dla linii lotniczych, szalony nacisk kładziony był na kwestie bezpieczeństwa. „Safety first” było hasłem każdego dnia i wydaje się, że słusznie. Oczywiście częstowano nas opowieściami o strzelaninie, jaka miała miejsce na LAX bodaj 6 lat temu, kiedy to na jednym z terminali krajowych mężczyzna strzelał do personelu i ostatecznie po ewakuacji wszystkich pasażerów i pracowników udało się go aresztować. Kilka osób zostało wówczas rannych. Jeszcze innym razem na terminal międzynarodowy wtargnął młody człowiek i zastrzelił pierwszą napotkaną osobę z obsługi z europejskich linii lotniczych. Tego typu doświadczeń szczęśliwie nie miałam, ale zdarzali się pasażerowie (a częściej osoby z ich otoczenia, rodzina czy przyjaciele), którzy byli agresywni czy wulgarni. Na to jednak zawsze jest sposób i dopóki nie zagraża to bezpieczeństwu, na pewno można sobie poradzić.

Bezpieczeństwo w ruchu lotniczym to nie tylko pasażerowie, którzy mogą wywołać stan zagrożenia, ale także ich bagaż. Często chodzi o to, co zawierają walizki, czy jak są one ciężkie. W większości linii lotniczych obowiązują ograniczenia co do ciężaru maksymalnego oraz rozmiarów walizek, pudeł czy innego rodzaju opakowań (chyba jedyną linią, która te ograniczenia traktuje dość nonszalancko są pewne linie arabskie, co zapewne wynika z faktu, że większość ich pasażerów to książęta lub ich bliscy, więc starają się nie zadzierać z monarchią). I o ile można delikatnie manipulować wagą przy poszczególnych walizkach, to wagi maksymalnej (32 kg) nikt nie przekroczy, ponieważ w przypadku jakiegokolwiek kłopotu (od problemów z kręgosłupem osób, które walizki układają w kontenerach po niezgodność wagi w systemie, co zaburza sposób ładowania samolotu), przewoźnikowi grożą bardzo poważne konsekwencje prawne i finansowe, ale również istnieje poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa całego samolotu. Nie mogę podać konkretnych, ale w przypadku kilku krajów docelowych podróży (czy też posiadaczy paszportów tych państw) można z blisko 100% prawdopodobieństwem powiedzieć, że walizki będą ciężkie. Lub cięższe. I że gdzieś za rogiem terminalu spokojnie czeka rodzina podróżnego, która ma nadprogramowy bagaż podręczny o ciężarze zbliżonym do bagażu już nadanego (całkiem często zdarzały się nam takie bagaże, których waga oscylowała wokół 40 kg, przy dopuszczalnych przez nas 12...).

W tym „procederze” przodują kraje afrykańskie, ale i naszym sąsiadom dużo nie brakuje. Oprócz bezpieczeństwa naturalnie chodzi także o zyski firm lotniczych - za dodatkową walizkę zwykle przyjdzie nam zapłacić, to samo dotyczy nadbagażu, zatem przewoźnik niechętnie uznaje konieczność

bezpłatnego przyjęcia nadprogramowych kilogramów, jeśli nie zostaną one opłacone ekstra. I wtedy zaczyna się zonglerka. Proszę sobie wyobrazić 5-osobową rodzinę podróżującą do Afryki w okolicy równika.



Każdemu pasażerowi przysługują wówczas w klasie ekonomicznej 2 bagaże po 23 kg. A tu rodzina ma 40 walizek i każda cięższa od poprzedniej. I naturalnie żadna nie może zostać w Los Angeles, bo wszystko jest cenne bardzo. Z takim bagażem pojawiła się przede mną rodzinka, naturalnie spóźniona mocno (i zapewne licząca na to, że skoro pojawi się na lotnisku późno, to nikt już się nie będzie czepiał o nadbagaż, chcąc ich po prostu wystać w świat, a tu nic bardziej myślnego). Paspporty sprawdzone, czas na walizki i oczywiście zgodnie z przewidywaniami wszystko ciężkie. Zaczyna się wyciąganie rzeczy z walizek i układanie z boku, potem przemykanie ponownie do walizki tego, co właśnie z niej wyjęto, ale przecież i tak tę walizkę trzeba jeszcze raz zważyć, bawimy się tak zatem parokrotnie, a czas ucieka. Wokół zebrał się już spory tłumek, bo widok może być nawet zabawny, kiedy cała ta gromada dość beztładnie próbuje upchnąć wszystko, co przed chwilą z pękających waliz wyjęta do innych waliz, niczego nie pozostawiając i dziwiąc się nieustająco, że waga całkowita się nie zmienia. Pojawia się nagle pudło wielkie z rysunkiem torby

golfowej i napisami świadczącymi o tym, że kiedyś w tym pudle rzeczywiście musiał być sprzęt sportowy. W linii lotniczej, dla której pracowałam w pewnym okresie torby golfowe podróżowały za opłatą, ale zdecydowanie

kiedy petni się dyżur niejako po drugiej stronie, czyli podczas przylotu samolotu. Miałam to szczęście, że „moje” linie lotnicze stosunkowo rzadko opóźniały przylot bagażu, a jeśli już, to zwykle nadlatywał on kolejnym rejsem kilka godzin później. W tej sytuacji należało go poddać prześwietleniu w komorach celników - w przeciwieństwie do sytuacji, kiedy pasażer wychodzi z lotniska wraz z walizką i tylko czasami proszony jest o przejście na stanowisko kontroli bagażu, jeśli bagaż przyleciał innym rejsem niż jego właściciel, zawsze poddawany jest prześwietleniu, a czasami otwierany i dokładnie sprawdzany. Pewnego dnia taka właśnie walizka dotarła do nas po podróży z Afryki via jedna ze stolic europejskich. Została przepuszczona przez maszynę skanującą i celnik zdecydował, że należy ją otworzyć. Zaniepokoiły go na ekranie formy czegoś jakby butelki, w których znajdowała się substancja sypka. Z otwartej walizki wyjęto masę ubrań, by wreszcie doszperać się podejrzanych pojemników. Okazało się, że to zwykłe plastikowe butelki po wodzie, a w nich rzeczywiście proszek. Po bliższych oględzinach i zupełnie podstawowych testach okazało się, że to kokaina. W sumie około 6 kilogramów. Opóźnione walizki pod wskazany przez pasażera adres odwozi firma kurierska. W tym przypadku jednak uczynili to policjanci z nakazem aresztowania. Ale bez walizki.

Innego rodzaju prochy wzbudziły zainteresowanie celników kilka dni później. Do maszyny wjechała torba podręczna, niezbyt duża i nie bardzo ciężka. Z danych, jakimi dysponowaliśmy wynikało, że znajduje się w niej skrzyneczka z winem. Celnikowi coś się jednak nie zgadzało. Oglądał ekran dość długo, po chwili wezwał kolegę, razem przyglądali się obrazowi kolejnych kilka minut, wreszcie zdecydowali się otworzyć torbę. Naszym oczom ukazała się prosta drewniana skrzynka. Żadnych opisów, żadnych kartek, które mówiłyby cokolwiek o zawartości. Panowie postanowili skrzynkę otworzyć, zaczęły się poszukiwania śrubokrętu. Po chwili jeden z nich zaczął odkręcać śrubki, a drugi nadal wpatrywał się w ekran. Poprosił o ponowne prześwietlenie skrzynki i nagle w panice zaczął krzyczeć, żeby natychmiast wręcić wyjęte już śrubki! Okazało się, że w skrzyneczce były ludzkie prochy, które ktoś próbował przewieźć bez wymaganych dokumentów.

Zdarzało się, że bagaż przylatywał razem z pasażerem, ale kiedy wszyscy inni już opuścili terminal, kilka walizek nadal kręciło się na taśmie w oczekiwaniu na właściciela. Zwykle oznaczało to, że został on zatrzymany przez służby imigracyjne do dokładniejszej kontroli paszportowej. Jeśli oficerowie Customs and Border Protection nie mogli porozumieć się z zatrzymanym, zwykle prosili przedstawiciela linii lotniczych, który władał konkretnym językiem o pomoc. Wśród moich kolegów była tylko jeszcze jedna oprócz mnie osoba, która władała rosyjskim, zatem na zmianę pomagaliśmy w przesłuchaniach. Bardzo tego nie lubiłam, bo - często dość naiwnie - zakładałam, że pasażer nie ma żadnych złych intencji przylatując do Los Angeles, a oficerowie zwykle się go „czepiają”.

Pierwsze zderzenie z rzeczywistością imigracyjną miałam jeszcze w czasach

niższą niż regularny nadbagaż, o czym stali podróżni doskonale wiedzieli. Pudło nosiło już ślady wielu lotów, można zatem zakładać, że osoba, do której ono należało, jest wytrawnym graczem w golfa. Jak i pozostałe pakunki, było bardzo ciężkie. Poprosiłam o usunięcie nadbagażu. Właściciel rzucił pudło na ziemię, zdjął z niego taśmę klejącą i zaczął wyrzucać... kolejne klapki, torebki, podkoszulki, majtki. Jeden z moich kolegów, który pochodził z kraju, do którego udawał się nasz podróżny, a który przy okazji sam grywa w golfa, zapytał go niewinnie, czy może mu pokazać swój „driver”, czyli najważniejszy z kijów golfowych. Pan wyglądał na bardzo zaniepokojonego, kolega zatem wyjaśnił, że chodzi mu o kij, następnie pan zanurkował (dosłownie) w pudło i po dłuższej chwili wyciągnął z niego zużytą piłkę. Do tenisa. Z rozbijającym uśmiechem powiedział, że kija to nie ma, ale ma piłeczkę! Długo trwało zanim ustaliliśmy kwotę należności i kolejnych kilka minut spędziłam na tym, by przekonać pasażera, że niestety nie może się z nami targować...

Bagażowe historie bywają także zabawne,

C.d

konsularnych, kiedy to na telefon alarmowy, którego obsługa akurat padła na mnie zadzwonili oficerowie CBP z jednego z lotnisk międzynarodowych Zachodniego Wybrzeża USA. Informowali o zatrzymaniu polskiej obywatelki, która uprzednio nielegalnie przedłużyła pobyt. Próbowałam z bardzo miłym oficerem negocjować, żeby jednak panią wpuścić, bo na pewno to jakaś pomyłka. Zapewniał mnie, że nie i że pani wyleci do Polski pierwszym możliwym lotem. Podejmowałam kolejne próby po rozmowie z samą zatrzymaną, która zarzekała się, że co prawda może i przedłużyła pobyt, ale CBP nie może o tym wiedzieć. Tu musiałam panią rozczarować, bowiem odkad wszystkie systemy kontrolne zostały połączone (czyli używanie kart płatniczych, systemy monitoringu ruchu drogowego, w tym mandaty, kontrole lotnicze etc.), praktycznie nie ma szans na ukrycie obecności na danym terenie, chyba że przybyliśmy do USA drogą lądową przez małe przejście graniczne lub drogą morską do portu, który nie ma służb imigracyjnych na swoim terenie. Pani upierała się przy swoim, zatem podjęłam ponowną próbę dyskusji z oficerem. Ten zapewnił mnie, że pani przedłużyła pobyt i że nie może jej wpuścić na teren Stanów Zjednoczonych. Ostatnia moja próba brzmiała „ale przecież nie mogła przedłużyć tego pobytu o długi okres, więc zgódź się na jej wjazd, bardzo proszę”. Oficer odparł „niestety nie mogę podjąć takiego ryzyka, ostatnio przedłużyła swój pobyt o... 9,5 roku.” Wytrącił mi z ręki wszystkie argumenty, poprosiłam zatem, żeby pozwolił mi jeszcze raz porozmawiać z nieszczęsną podróżniczką, która powtórzyła, że CBP nie może wiedzieć o przedłużeniu przez nią pobytu. Zapytałam, dlaczego, a ta odparła rozbijając, że przebywała wówczas w USA na paszporcie swojej siostry bliźniaczki...

Oficerowie w Los Angeles mieli zarówno problemy z osobami, które przedłużały pobyt (i naprawdę wystarczyło, by przedłużenie wynosiło jeden dzień), jak i takimi, które przylatywały do Miasta Aniołów ze zgoła mało anielskimi zamiarami. Zostałam poproszona o tłumaczenie rozmowy z młodą Rosjanką, bardzo urodziwą, nieco ponad dwudziestoletnią kobietą, która zachowywała się dość nonszalancko, co zapewne jeszcze bardziej zniechęciło do niej oficera, zatem odesłał ją na trzecie już przesłuchanie (co oznacza, że ma się bardzo poważne kłopoty i zwykle spędza noc w lotniskowym areszcie). Przesłuchanie trwało dobrą godzinę. Oficer pytał ją o powód przyjazdu do Stanów, gdzie będzie mieszkała, jak zapłaci za ten pobyt, ile ma pieniędzy na koncie, ile zarabia w Moskwie, w jakiej firmie tam pracuje, czym się zajmuje firma, jak nazywa się jej szef, jak się nazywa osoba, u której będzie mieszkała itd. Kazał sobie udostępnić komórkę i bez pardonu przeglądał zdjęcia dziewczyny i jej kontakty, co chwila dopytując o szczegóły tego, co widział. Nieco zagubiona próbowałam zrozumieć, do czego zmierza i nagle stało się jasne, że oficer uważał, iż dziewczyna przyjechała do LA w roli prostytutki. Zrobiło mi się jakoś dziwnie



i jej pokrętne odpowiedzi próbowałam delikatniej przetłumaczyć, usiłując nieco ją „wybielić”, ale oficer nie dawał za wygraną. Kazał otworzyć walizki i moim oczom ukazała się interesująca ich zawartość - od bardzo drogich butów i torebek, po gadżety „z podtekstem” erotycznym. Czyli jednak...

Często jest tak, że oficerowie otrzymują informację o przylocie podejrzanego indywiduum od służb imigracyjnych innych krajów, wówczas przy skanowaniu paszportu na ekranie komputera wyświetla się im odpowiednia informacja. Zwykle w takiej sytuacji kilka sekund później pojawiają się uzbrojeni oficerowie z kajdankami i przejmują podróżnego - dzieje się to bardzo sprawnie i na tyle szybko, że delikwent nawet nie ma czasu na podejmowanie próby protestu czy uciezki.

W ostatnich latach lotnisko stało się mekką bezdomnych. Od czasu do czasu przyjeżdżała straż miejska i zabierała ich do schronisk, ale po kilku dniach zwykle wracali. Mielśmy zatem Wielkiego Willego, który uważał się raczej za Wilhelminę - paradował ze złotą torebką, ze sznurami koralu na szyi, bardzo głośno się śmiał i uwielbiał rozmawiać przez telefon, najchętniej w damskiej toalecie. Z nieistniejącymi interlokutorami. Poza tym był niegroźny.

Był też Miś Eugene, również potężny mężczyzna, który bez względu na pogodę zawsze miał na sobie długie suknie plażowe, a na ramionach futerko z kiedys (a musiało to być bardzo dawno) białego misia. Suknie odstawiały jego krągłości, a że na dodatek był dość mocno owłosiony i miał bardzo czarny zarost, to wyglądał dość pokraccie. Uwielbiał jeść i jeśli tylko widział kogoś jedzącego w pobliżu, natychmiast z zainteresowaniem zaglądał w talerz i dopytywał, czy dobre.

Jeden z lotniskowych lokatorów, jak ich nazywaliśmy, był niestety agresywny. Koniecznie chciał wylecieć z LA i odwiedzał nasze stoiska odprawy regularnie twierdząc, że ma bilet na jeden z rejsów. O dziwo miał ważny paszport. Zwykle podchodził do tego samego kolegi, który za każdym razem tłumaczył mu, jakie musi spełnić warunki, by odlecieć do Europy. Zaczynało się spokojnie, ale mniej więcej po piątym zdaniu potencjalny podróżny zaczynał podnosić głos i brał się do bitki (może kolega mu się nie podobał?). Parę razy trzeba było wezwać policję, by nie doszło do poważniejszej sytuacji. Policja pana odprowadzała za drzwi terminalu, a pan wracał kolejnego dnia. Aż do czasu, kiedy ponownie podszedł do tego samego kolegi, tradycyjnie zaczął, kolega tradycyjnie odpowiedział, a wtedy pan chwycił za monitor komputera i z całej siły trzepnął nim o kontuar. Następnie z promiennym uśmiechem oświadczył „ty też umrzesz, jak ten komputer!”. Kolega na to

„wszyscy kiedyś umrzymy”, a pan „tak, ale ty będziesz pierwszy!”. Tym razem policja już nie pozwoliła panu wyjść z lotniska, więc go nie widzieliśmy.

Na pewno każdy z nas może opowiedzieć o kilku przypadkach, kiedy samolot miał duże opóźnienie lub w ogóle nie odleciał z powodów technicznych. I o ile jest to ogromnie irytujące i czasami kompletnie rujnuje plany, o tyle naprawdę nie należy niczego przyspieszać. Obsługa naziemna po każdym locie sprawdza samolot bardzo dokładnie, w zależności od typu i wielkości samolotu ma na to od 45 minut do 2,5 godziny (na LAX, na mniejszych lotniskach czas ten może być dłuższy). Każdy niepokojący sygnał jest weryfikowany, nawet jeśli to jest niewielkie otarcie kadłuba samolotu spowodowane nieuważnie przystawionym rękawem, bowiem

mogło ono wywołać rozszczelnienie poszycia. Badane są systemy zamykania drzwi, w szczególności sposób drzwi luku bagażowego. Sprawdza się opony (i zdarza się, że trzeba je wymienić przed kolejnym lotem), ruchomość skrzydeł i ogona (naturalnie tych części, które się ruszają). Powodem opóźnienia czy czasowego uziemienia samolotu może być nawet niesprawną toaleta czy nieefektywnie działająca klimatyzacja. Wielki nacisk kładziony jest na tzw. rurki Pitota, których zadaniem - w uproszczeniu - jest weryfikacja prędkości samolotu. Urządzenie to zlokalizowane jest na zewnątrz i wygląda trochę jak dziwaczna antena. Pod żadnym pozorem nie może być zamrożone lub zatkane, bowiem to prosta droga do katastrofy. To małe urządzenie było powodem odwołania naszego lotu do Papeete w środku nocy - jak tłumaczył pilot, okolice Tahiti są bardzo często deszczowe, zatem zatkana rurka, która jeszcze dodatkowo otoczona jest lodem pod wpływem niskiej temperatury oznacza pewną tragedię. Próby usunięcia problemu trwały trzy godziny i wreszcie o 4 nad ranem inżynierowie zdecydowali, że samolot musi zostać w LA do czasu naprawy.

Nie musi być aż tak dramatycznie, żeby samolot został mocno opóźniony czy odwołany. W czasie lotu z Europy na pokładzie naszej maszyny jeden z pasażerów gorzej się poczuł i konieczne było podanie mu leków nasercowych, które znajdują się w apteczce pokładowej. Samolot wylądował normalnie, tyle tylko, że był to sobotni wieczór, około 10. Załoga nie poinformowała nas z wyprzedzeniem (co możliwe jest przy użyciu teleksu), że konieczne będzie uzupełnienie apteczki, zatem niczego nieświadomi oczekiwaliśmy spokojnie na przylocie i wyprawienie samolotu w drogę powrotną. Podczas sprawdzania stanu apteczki personel pokładowy odnotował brak leku i zasygnalizował problem kapitanowi. Ten zdecydował, że nie polecą, jeśli brakującego leku nie uzupełnimy. Niezbędny lek w USA dostępny jest wyłącznie na receptę, na lotnisku nie ma centralnej apteki, która mogłaby wesprzeć nas w potrzebie, zatem zaczęło się poszukiwanie lekarza, który wypisze receptę, a następnie apteki w pobliżu lotniska, która czynna jest całą dobę. Nie wiem (i może to lepiej), jak przedstawicielowi linii lotniczej udało się przekonać lekarza do wypisania recepty na kompletnie fikcyjną osobę z poważnymi problemami kardiologicznymi, a następnie znaleźć czynną aptekę. Dość powiedzieć, że samolot ostatecznie odleciał z trzygodzinnym opóźnieniem.

Wiadomy wirus sprawił, że takie doświadczenia na chwilę obecną są udziałem niewielu. Kiedy jednak świat wróci do normalności (co przecież w końcu kiedyś nastąpi), proszę pamiętać, że opóźnienia naprawdę nie wynikają ze złej woli personelu naziemnego czy nieudolności załogi. Jeśli w grę wchodzi ludzkie życie, warto uzbroić się w cierpliwość i pozwolić tym, co o samolotach wiedzą więcej działać, byśmy wszyscy dotarli bezpiecznie do celu.

I tego Państwu życzę na Boże Narodzenie i Nowy 2021 Rok. Podróży szczęśliwych i bezpiecznych. Z ludźmi, którzy są dla Państwa ważni i których chcielibyście mieć blisko siebie przez wszystkich 365 dni zbliżającego się roku. I dłużej. Wszystkiego najlepszego!

Herbata czy kawa?



Dobry

WALDEK TADLA

Osiedlowy basen, prysznic, gorąca woda. W oparach wilgoci rysuje się kontur sześćdziesięcioletniego mężczyzny. Jego ciało jest zmęczone, a srebrno-szary zarost błyszczą ślisko w zaduchu unoszącej się mgły. Ten bezdomny, niesłyszający niemowa ma na imię Paul i właśnie w tym momencie - jest szczęśliwy. Strugi wody jak bicze masują jego ciało, a zamknięte oczy pozwalają się w końcu od niego oderwać. Błogostan chwili unosi zmysły w odległą przestrzeń, sprzed ponad 30 lat - do tego lepszego dnia. Spływające po ciele, krople wodnych kryształów są jego jedynym; pokarmem, akceptacją, zrozumieniem oraz miłością. Delikatnie tuli się do nich i pięci je cielesnym dotykiem. W końcu... ze wzajemnością. Głęboki oddech, potem drugi i trzeci. Po długiej chwili duchowego uniesienia Paul niechętnie otwiera oczy. Jest CZYSTY. Medytuje. Celowo unika grzebień i lustra. Leniwie się ubiera, aż w końcu boleśnie kulejąc wychodzi. W jednym ułamku sekundy nasze spojrzenia krzyżują się bezwiednie. Błogostawimy siebie nawzajem. Druciany wózek z dobytkiem całego życia postuluje kolebie się tuż z nim.

W ostatnim miesiącu 2020 roku proponuję Państwu, przez krótką chwilę czytania nie zakręcać wody. Niech się leje pełnym strumieniem i nas oświeci. Być może to pomoże nam odpowiedzieć na pytanie: Jak we współczesnym świecie wygląda Człowiek - absolutnie wręcz idealny? Z jednej strony pytanie to może wydawać się banalne. Lecz gdy zgłębimy temat dokładniej to przekonamy się o jego absolutnej utopii oraz specyficznym „nieprzystawianiu” prototypu dobra do otaczającej nas rzeczywistości. Dzięki głębszej analizie będziemy mieli okazję dokonać samooceny oraz zmierzyć się z wartościami współczesnego świata. Miejmy nadzieję, że pointa tej intelektualnej podróży będzie słuszną, a nasz czas nie będzie stracony.

Dobry - Człowiek absolutnie wręcz idealny. Kto to taki? Na pewno - ten jeden z nas - prawdomówny, szczerzy, lojalny, empatyczny i tolerancyjny. To tak na początek, aby uświadomić sobie, że w swojej dobroci dość szybko się rozjeżdżamy. I aby tak od razu nie winić Człowieka, to nasamprzód oskarżę wszechotaczający nas dualizm; życie - śmierć, czarne - białe, materialistyczny - idealistyczny, konserwatywny - progresywny, kobieta - mężczyzna, biedny - bogaty, mądry oraz głupi inaczej. Czy tak odmienne postawy mogą przyjaźnić ze sobą koegzystować? Otóż teoretycznie tak. Aby to jednak osiągnąć, muszą być one: tolerancyjne, prawdomówne, a w swojej narracji używać komunikatu otwartego, czyli - z szacunkiem dla rozmówcy.

A jaka jest rzeczywistość? Na co dzień stosujemy komunikat bezpośredni i robimy to na zasadzie; kto mówi głośnie i szybciej ten wie. W oczach pełna nienawiść, w mowie krzyk, a natarczywa agresja zaciska pięść. Jesteśmy w sobie zadufani i święcie przekonani o własnej racji. Zawsze wypowiadamy się z pozycji arbitralnej narzucając swoje zdanie, robimy to wulgarnie i bez najmniejszego szacunku dla rozmówcy. Przykładem niech będzie język polskiej debaty oraz śródkiowy palec amerykańskiego dialogu. Kochamy wręcz się obrażać i przywiązujemy wagę do tego; kto ma przeprosić pierwszy. Z wielką łatwością burzymy relacje i nie potrafimy ich właściwie odbudować. W procesie tym największą przyjemność sprawia nam, aby mocno dokopać leżącemu. Czy jest tu jeszcze miejsce na dobro absolutnie doskonałego Człowieka?



Otóż tak - jest! Doskonali są wśród nas. Są pełni energii i mają się bardzo dobrze. Do bólu szczerzy, ufni i radośni. Szybko się uczą. Bezproblemowo realizują nowe zadania. Nie oceniają innych. Są prawdomówni i lojalni. Często też bujają w obłokach, a jeszcze częściej radośnie się bawią. Z łatwością też potrafią się dostosować. Wywołują uśmiech na twarzy. Są dobrzy, bo niewinni i mają... 6 lat. Lecz z biegiem czasu, zaczyna być różnie. Prestiżowe Uniwersytety oraz powszechne media wpajają im jedynie słuszną wiedzę. Podążają więc przez życie - łapczywie, bez żadnych kompromisów. I tak z biegiem czasu, ci mali dobrzy ludzie stają się jednymi z nas - zapatrzonymi w siebie materialistami. Pomimo to dalej są niedoskonali, bo śmiertelni.

„Idiota” - Dawno, dawno temu rosyjski fizjolog Iwan Pietrowicz Pawłow (1849-1936, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny) powiedział: „Szukasz nowych idei? Czytaj stare książki...” Tak też zrobiłem, gdy sięgnąłem po klasykę rosyjskiej literatury. Rodakiem Pawłowa jest mój ulubiony pisarz Fiodor Dostojewski. Z wielką przyjemnością przeczytałem, napisanego przez niego „Idiota”. I w ten to właśnie sposób zostałem oświecony. Jeżeli pragniesz zrozumieć społeczne gry i konwenanse oraz dogłębnie poznać wachlarz ludzkich osobowości to gorąco polecam tę starą księgę.

Cała prawda o nas została już dawno temu napisana. Nie nauczyliśmy się jednak z tej wiedzy poprawnie korzystać. Dlatego zaniechaliśmy stare czytanie i na gwałt produkujemy nowe. Zupełnie płytkie i bezwartościowe, które z pewnością jutro będzie makulaturą. W obcych czasach w przestrzeni internetowej wypowiada się dosłownie każdy, nie pozostawiając najmniejszych złudzeń co do pułapu

własnego ilorazu. Człowiek mówiący byle co, demaskuje siebie, obnaża swoje nieczne zamiary i robi to w blasku celebryckiej „mądrości”.

Główny bohater z powieści Dostojewskiego był tego dokładnym przeciwieństwem.

Może właśnie dlatego, wyższe sfery petersburskich salonów nazywały księcia Lwa Nikołajewicza Myszkina - idiotą. Tymczasem jest to postać „zupełnie innej bajki”, która do świata materialno-cielesnych intryg zupełnie nie przystaje. Być może jest on przybyszem z Jakubowej Ewangelii zagubionym w XIX-wiecznym świecie. Świecie drapieżnym, bezwzględnym, pełnym społecznych nierówności, intryg i zła. Tymczasem Książę Myszkina chce naśladować Chrystusa - być człowiekiem pięknym, dobrym i szlachetnym. Jednak złość, chciwość i porządliwość ludzka bardzo szybko zarzuci na niego nikczemną sieć pogardy.

Książę jest przedwczesnym ucieleśnieniem niebiańskiego dobra i piękna, które w ostatecznej konfrontacji z upadłym światem doczesnym musi ponieść klęskę i stać się jego ofiarą. Narracja zaczerpnięta wprost z biblijnego przekazu. Dzięki dobrotliwości, pokorze oraz irytującej wręcz ufności, zawdzięcza on swój tytułowy przydomek, którym obdarzyli go ci „mądrzy”. Wszak dla moralnie upadłych mas, człowiek uczciwie dobry musi być - skończonym idiotą. Czyż nie? Po drugiej stronie barykady, w bogatym katalogu ludzkich charakterów możemy odnaleźć całą „plejadę gwiazd”; Łukian Lebediew

- urzędnik, lizus, konformista, który często mawia - przepraszam, że jestem podły, podły, podły! Afanasij Iwanowicz Tocki - wysoko postawiony przedsiębiorca, który najpierw wychowywał Nastazję Filipownę, a potem zrobił z niej swoją kochankę. Daria Aleksiejewna Terentjewa - kobieta, która „z niejednego pieca chleb jadła” i posiada dachę w Pawłowsku. Pticyn - lichwiarz, zalotnik i drań. Włodzimierz Doktoronow - młody, egoistyczny hazardzista. Ardalion Aleksandrowicz Iwołgin - były generał, który ma słabość do alkoholu oraz wymyślenia niestworzonych historii. Typowy mitoman.

Dość! Obraz takiego społeczeństwa nigdy nie umarł. Cała ta menażeria ma się bardzo dobrze i nadal żyje wśród nas. Wystarczy tylko rozejrzeć się dookoła, czasami też warto dyskretnie zaglądnąć do lustra. Tacy właśnie jesteśmy - chciwi, butni i niepokorni. A „Chrystus”? No cóż, w dalszym ciągu opowiada nam historię - ostatnich trzech minut ludzkiego życia. Z nadzieją, że wyciągniemy z niej odpowiednie wnioski:

„Umierał on w wieku dwudziestu siedmiu lat, zdrowy i silny. Pamiętał, że żegnając się z towarzyszami zadał jednemu z nich jakieś banalne pytanie i że nawet bardzo zainteresował się odpowiedzią. Po pożegnaniu z towarzyszami nastąpiły dwie minuty na myślenie o sobie. Wiedział już wcześniej, o czym pomyśli: za wszelką cenę, jak najszybciej i jak najwyraźniej będzie próbował pojąć, jak to jest: oto teraz żyje, istnieje, a za trzy minuty będzie nieokreślonym czymś; ale czym właściwie lub kim i gdzie? To wszystko chciał rozwiązać w te trzy minuty. Nieopodal szafotu stała cerkiew i jej wierzchołek z pozłocianym dachem lśnił w jaskrawym słońcu. Pamiętał, że ze strasliwym uporem patrzył na ten dach i na promienie, które się w nim

odbijały, i nie mógł się oderwać. Wydawało mu się, że te promienie to jego nowa natura, że za trzy minuty zleje się z nimi. Mówił, że straszna była dla niego niezrozumiałość i wstręt do tego nowego, co za chwilę nastąpi, ale jeszcze gorsza, najcięższa do zniesienia była natrętna myśl: „A gdyby tak nie umrzeć, gdyby móc przywrócić życie - co za bezmiar czasu! I to wszystko by do mnie należało! Wtedy bym każdą minutę zamienił w wiek, niczego bym nie stracił, liczyłbym dokładnie każdą chwilę, niczego bym darmo nie zmarnował”. Mówił, że ta myśl przerodziła się w końcu w taką złość, że chciał, aby go jak najprędzej rozstrzelano.

Książę nagle zamilkł (...)

- Pan bardzo często urywa - zauważyła Aleksandra - pan na pewno chciał zakończyć wnioskiem, że ani jednej chwili w życiu nie można przeliczać na kopiecki i że niekiedy pięć minut jest cenniejsze od złota. To naturalnie chwalebne. Jednak, za pozwoleniem, co z tym znajomym, któremu zamieniono wyrok i darowano, jak by nie było, „nieskończone życie”? Co potem zrobił z tym bogactwem? Czy żył, nie tracąc ani chwili?

Osiedlowy basen, prysznic, gorąca woda. W oparach wilgoci rysuje się kontur sześćdziesięcioletniego mężczyzny. Paul jest bratem ciocięcym Steve’a, menadżera kąpieliska. Codziennie o 6 rano Steve po kryjomu wpuszcza swojego chorego kuzyna, aby ten mógł się obmyć pod ciepłym prysznicem. 30 lat temu, jego samochód dachował na autostradzie. 5 letnie dziecko umarło na miejscu wypadku, a siedząca za kierownicą żona zmarła po 3 miesiącach w szpitalu. Paul fizycznie był okay, jedynie prawna noga źle się zrosła powielu, przebytych operacjach. Natomiast psychicznie - nie żył już od ponad 30 lat. Regularnie dwa razy w tygodniu, spotykaliśmy się w szatni. Pewnego razu Paul nie przyszedł... „korona” połączyła go z jego ukochaną Rodziną. Było to w sierpniu 2020 roku. Smutne lato - nie to samo co dawniej. Ludzie też jacyś inni. Pozastawiane twarze, mocno przeczyszczone parkingi. Siłownia tylko na zapisy, basen zresztą też. Na bieżni dwóch młodzieńców; to truchta, to przyspiesza. John - Chińczyk, który jest świeżo po wylewie w towarzystwie małżonki zawzięcie trenuje prosty chód. Na razie słabo mu to wychodzi, jednak małe postępy są już widoczne. Uparcie do przodu na przekór życia złym planom. Basen to terapia dla duszy i ciała, które głównymi komponentami są dwa elementy; kontrolowany oddech oraz podniesiona do góry głowa. Nie zamierzenie, ale nawet pozytywnie mi to wybrzmiało. Pod wodą świat ma zupełnie inny wymiar. Z jednej strony jest bezpieczny, bo izoluje od choroby, z drugiej strony izoluje też od powietrza. Pół minuty pod wodą jest jak przednia powieść, którą czytasz z zapartym tchem. Jej fabuła zależy tylko i wyłącznie od Ciebie.

Ostatnio przeczytałem o tym, że na powierzchni nie ma już zakaźnej choroby. Następnie wynurzyłem się i zobaczyłem ratowników z założonymi maskami. Prysznic, właśnie w tym momencie jestem najbardziej szczęśliwy. Strugi wody jak bicze masują moje ciało, a zamknięte oczy pozwalają się od niego oderwać. Błogostan chwili unosi moje zmysły w odległą przestrzeń, do stycznia - tego lepszego dnia. Głęboki oddech, potem drugi i trzeci. Po długiej chwili duchowego uniesienia niechętnie otwieram oczy. Jestem CZYSTY. Medytuję. W oparach mokrej mgły majaczy rozmazany kontur - absolutnie idealnego Człowieka. W jednym ułamku sekundy nasze spojrzenia krzyżują się bezwiednie. Błogostawimy siebie nawzajem.

Kochani Czytelnicy z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzę Wam zdrowych oraz samych spokojnych dni. Aby 2021 Rok był Dobry i uraczył nas wszystkich życiodajną radością.

Parafia pw. św. Józefa w Denver



W oczekiwaniu na nowy świat

KSIAŹDZ STANISŁAW MICHAŁEK SCH

Wiele rzeczy, które ostatnio się dzieją odmieniły już społeczeństwo bez względu, gdzie się żyje. Często słyszymy, że nie będzie już powrotu do poprzedniego sposobu życia, że czeka nas nowa normalizacja. Pojawilo się nawet takie stwierdzenie powtarzane przez różnych naukowców, elity globalne, dziennikarzy i komentatorów politycznych, że nastąpi wielkie zresetowanie, zaczęcie czegoś od nowa, na innych warunkach. Niedługo po wybuchu pandemii w lipcu tego roku ukazała się książka COVID-19: The Great Reset napisana przez Klausa Schwaba i Thierry'ea Mallereta. Ten pierwszy z nich jest jednym z założycieli i przywódców Światowego Forum Ekonomicznego (World Economic Forum). W tej książce autorzy próbują wytoczyć szlak jak myśleć, aby nie wracać już do tego co było, ale iść naprzód. Ta propozycja dotyczy różnych dziedzin. A szczególnie jak uważają autorzy tej książki takiego wielkiego zresetowania potrzebuje cały świat na poziomie globalnym, technologicznym, kulturalnym i środowiskowym. W książce tej są sugestie jak przywódcy światowi powinni zachwycać ludzi tymi zmianami i wprowadzać te trwałe zmiany w życie. Autorzy tej książki są wielkimi zwolennikami globalizacji i umocnienia wszelkich międzynarodowych organizacji a tym samym osłabienia narodowości poszczególnych krajów. Warto również wspomnieć, że w tej obszernej książce nie ma żadnego odniesienia do Boga, wiary, religii czy Kościoła, jest ona całkowicie oderwana od rzeczywistości duchowej - a więc taka kolejna już koncepcja w historii, aby stworzyć nowy świat bez Boga. Bez



względu co na ten temat myślimy wielkie zresetowanie już nastąpiło i nie należy do polityków, ideologów i bogatych tego świata - którzy uważają, że wiedzą co jest najlepsze dla ludzkości - ale należy do Boga.

Wkraczamy obecnie w liturgiczny okres adwentu. Adwent w liturgii Kościoła jest czasem oczekiwania na święta Bożego Narodzenia. Cztery kolejne niedziele są obrazem długiego oczekiwania całej ludzkości na Mesjasza. Już na początku historii zbawienia, po grzechu pierwszych rodziców, Bóg zapowiedział, że naprawi upadły świat, że ześle Odkupiciela, który zdepcze Szatana i pokona zło (por. Rdz 3,15). Adwent jest

więc przypomnieniem tego niecierpliwego oczekiwania na Wyzwoliciele, który już pokonał największe zagrożenie dla ludzkości, którym nie jest wirus, ale grzech i śmierć oraz wszelkie moce ciemności. I chociaż nie wszyscy Go przyjęli i ciągle chcą budować nowy świat bez Niego to „Wszystkim tym jednak, którzy Jego przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi” J 1,12.

Adwent dla nas, chrześcijan, jest również czasem oczekiwania na powtórne przyjście Chrystusa, który obiecał, że przyjdzie w chwale na końcu czasów, by dokonać ostatecznego sądu i ustanowić wieczne królestwo miłości, sprawiedliwości i pokoju.

Pan Jezus, wobec tego, co ma nadejść przed Jego powtórny przyjściem, wzywa do czuwania i modlitwy. Przestrzega przed materializmem: obżarstwem, pijaństwem i troskami doczesnymi, one bowiem zagłuszają w człowieku tęsknotę za Bogiem, koncentrując jego uwagę na tym, co przyziemne to tego stopnia, że wiadomości i różne portale społecznościowe zastępują nam ufną modlitwę do Boga, a Jego Objawione Słowo nie ma wpływu na nasze życie. Czuwanie jest nie tyle biernym oczekiwaniem i odrzucaniem pokus, ile aktywnym wychodzeniem Chrystusowi naprzeciw przez miłość. Chrystus pozostawił swoim uczniom nowe przykazanie: „To jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,12-13). Przykład miłości wzajemnej dał sam Pan Jezus, oddając życie za swoich uczniów, których już nie nazywa sługami, lecz przyjaciółmi. Umierając na krzyżu odkupił wszystkich ludzi z niewoli grzechu i dał im wolność dzieci Bożych. Długie oczekiwanie ludzkości na Mesjasza spełniło się w Jego ofercie miłości. Dzięki niej Chrystus przyniósł pokój na ziemię, pojednał człowieka z Bogiem i ludzi wzajemnie ze sobą. Czy więc potrzebujemy czekać na wielkie zresetowanie i nadejście nowego lepszego świata, czy też raczej dobrze wykorzystać czas adwentu, aby podczas Świąt Bożego Narodzenia nie tylko rzewnie zaśpiewać nasze piękne kolędy, ale przyjąć w pełni Chrystusa do swego serca i do głębi zrozumieć co oznacza, że Jego przyjęcie daje moc, aby się stać dziećmi Bożymi.

Życzę wszystkim, aby Święta Bożego Narodzenia, chociaż przeżywane w tym nietatwym czasie były przepelnione radością i pokojem. Bóg sam przychodząc na ziemię naprawił nasz świat, a my z wdzięcznością uwielbiamy Go i dziękujemy, że daje nam moc, aby tu na ziemi budować Jego Królestwo, a kiedyś w dniu sądu, byśmy mogli z godnością stanąć przed Synem Człowieczym.

Ryccerze Kolumba w Denver



Słowo od Ryccerzy Kolumba

STANISŁAW GADZINA, WIELKI RYCCERZ

W okresie wciąż panującej pandemii wiele typowych działalności w naszej grupie Ryccerzy Kolumba przy parafii św. Józefa zostało zawieszonych. Założyciel Ryccerzy Kolumba Ks. Michael McGivney został ogłoszony dnia 31-ego października Beatyfikowanym. Jest to wzór do naśladowania w naszym życiu z pomocą dla bliźniego.

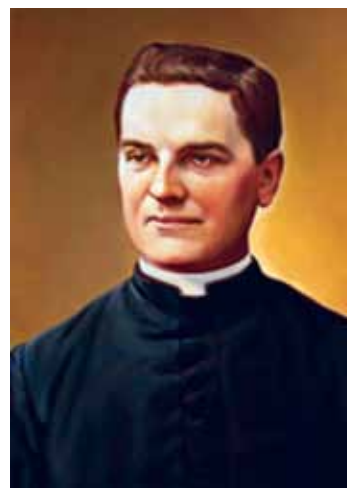
Czas leci nieubtgalnie, czekają nas następne święta Bożego Narodzenia, bądźmy radośni, ciesząc się z przyjścia na świat Małego Dzieciątka Jezus, to małe dziecko przyniosło nam wielką tajemnicę zbawienia, wielkiego wiecznego niewyobrażalnego dla nas szczęścia.

Niech czas adwentowego oczekiwania na Narodzenie będzie dla nas lepszym przybliżeniem się do Boga, a gdy nadejdzie dzień Narodzenia, abyśmy razem z rodzinami zasiedli przy wspólnym stole życząc sobie i całej Polonii w Denver i rozproszonej po całym świecie radości i miłości wzajemnej, służąc sobie pomocą.

Anadchodzący Nowy 2021 Rok, nie wiadomy dla nas, niech będzie przepelniony Bożą Opieką i Błogosławieństwem dla Waszych Rodzin.



MODLITWA O KANONIZACJĘ
KSIAŹDZA MICHAELA MCGIVNEY'A
Założyciela Ryccerzy Kolumba



Boże, nasz Ojczy, opiekunie ubogich i obrońco wdów i sierot, Ty powołales Twojego kapłana, Michaela McGivneya, aby stał się apostołem rodziny chrześcijańskiej i prowadził młodych do pełnej poświęcenia służby bliźnim. Spraw, aby przykład jego życia i cnót pomógł nam pełniej naśladować Twojego Syna, Jezusa Chrystusa, wypełniać Jego przykazanie miłości i budować Jego Ciało, którym jest Kościół. Niech przykład Twojego sługi natchnie nas większym zaufaniem do Twojej miłości, abyśmy mogli kontynuować jego dzieło opieki nad potrzebującymi i odrzuconymi. Pokornie Cię prosimy, abyś raczył włączyć swojego sługę ks. Michaela McGivneya do grona świętych Kościoła, jeśli taka jest Twoja wola. Za jego

przyczyną racz nam udzielić łaski, o którą Cię prosimy. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Polskie sylwetki w Kolorado



Zaczarowane nożyczki czy Magda?

HALINA DĄBROWSKA

Magdalena Jach Lantz jest absolwentką Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu, miejscowości położonej 40 km na południowy wschód od Krakowa. Lesiste pagóry, bajkowy zamek Kmitów, Lubomirskich, jedna z najlepiej zachowanych rezydencji barokowych Polsce, miasteczko z licznymi zabytkami zachwycają urodą ziemi i bogatą przeszłością historyczną. Gospodarze terenu, starosta bocheński Antoni Wolf i kierownik wydziału kultury Stanisław Fischer już w 1954 roku starali się założyć szkołę średnią przemysłu artystycznego. Placówka została otwarta po dwóch latach zbiorowego wysiłku.



Profil nauczania obejmuje przedmioty artystyczno-zawodowe i ogólnokształcące. Po ukończeniu wybranej specjalności z pierwszego bloku otrzymuje się tytuł technika plastyka, a zdanie egzaminu maturalnego upoważnia do otrzymania świadectwa dojrzałości. Magda uczęszczała do klasy tkactwa artystycznego i zgłębiła arkana tej profesji od produktu wyjściowego do finalnego. Jej pracę dyplomową „Motyl na ostach”, ciekawą pod względem artystycznym, wyróżniała także perfekcja wykonania. Tą tkaniną zdobyła tytuł technika plastyka.



Magdalena Jach-Lantz przy pracy

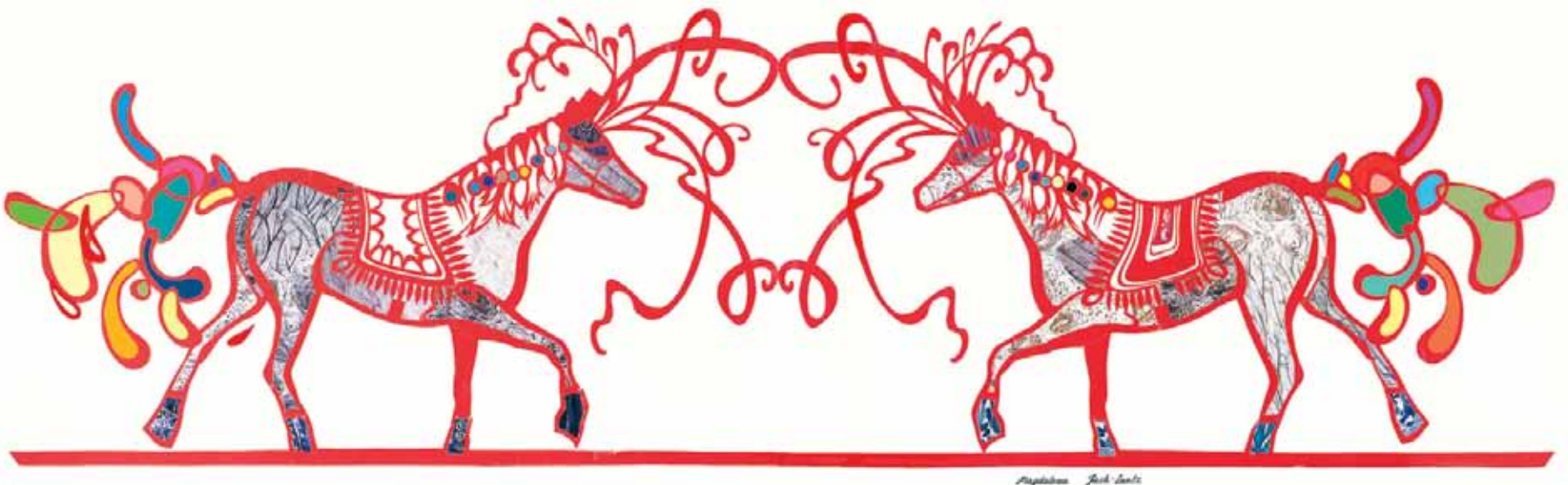
Zobaczcie więcej prac Magdy: www.facebook.com/Magdalena-Jach-Lantz

Wychowana w dwupokojowym blokowym mieszkaniu zawsze chciała mieć więcej miejsca dla siebie. Lubiła przestrzeń, zieleni, las, jak wokół domu swej licealnej koleżanki Michałiny z Jeleśni. Może znajomość angielskiego ułatwi realizację marzeń?

Pani Basia Popielak pomogła znaleźć pracę, załatwić formalności. Magda, jako opiekunka dzieci, zarobione pieniądze przeznaczała na edukację. Pierwszym etapem było międzynarodowe centrum językowe, następnie Arapahoe Community College Associate of Arts Degree i kolejno Metropolitan College w Denver. Zdobywała kredyty z języka angielskiego, przedmiotów artystycznych i ogólnokształcących.

Miała szczęście do dobrych ludzi. Starata się pracować jak najlepiej, a oni zadowoleni z tych wysiłków nie szczędzili jej życzliwości. W jednym z pokoi blokowego mieszkania Jachów wisiła wycinanka kupiona na jarmarku. Kolorowe koguciki z papieru oczarowały Magdę. Prosiła mamę o kupienie innych, ale zbyt długo czekała na spełnienie życzenia, więc chwyciła nożyczki i wycięła własną ozdobę. Domownicy wpadli w zachwyt. Babcia ze strony mamy przede wszystkim. Ona jedna z całej rodziny pięknie rysowała i malowała.

Plastyczne zdolności Magdy to zapewne jej przekaz genetyczny. Po wykonaniu pierwszego dzieła Magda już nigdy nie rozstawała się z nożyczkami. Była bardzo zapracowaną osobą. Oprócz szkoły chodziła na lekcje fortepianu, uczęszczała na zajęcia plastyczne w domu kultury. Nauczycielka rysunku zachęcała uzdolnioną uczennicę do uczestnictwa w różnych konkursach artystycznych. Muzyka jednak nie zawładnęła duszą Magdy, ale jej wycinanki wykorzystano jako ruchome elementy dekoracji dowykonywanych wierszy i piosenek. Przygód artystycznych było coraz więcej. W pomysłach wykorzystania kolorowego papieru i wyrażenia fantazji Magda osiągnęła



Bez problemów zdała maturę, wpisując się na listę absolwentów w 1989 roku. Emocje towarzyszące jej podczas zdawania egzaminu maturalnego potęgowała wizja wyjazdu do USA.

Pani Barbara Popielak, pochodząca z Bochni, od lat mieszkająca w Stanach Zjednoczonych, zorganizowała w Denver wystawę tkanin artystycznych. Większość eksponatów stanowiły prace uczniów

Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu. Na otwarciu tej wystawy pojechali dyrektor liceum Jan Święch, instruktor tkactwa Włodzimierz Dominiak i dwie uczennice. O wytypowaniu Magdy zdecydowała oprócz ładnie wykonanej tkaniny jej kolekcja papierowych wycinanek. Absolwentki były przewodnikami dla zwiedzających. Objaśniały. Odpowiadały na zadawane pytania. Ekspozycja cieszyła się dużym zainteresowaniem

mieszkańców miasta, a przede wszystkim lokalnej Polonii. Dla organizatorów to największa nagroda za wielki wysiłek włożony w przygotowanie. Wystawę zamknięto, sporą część eksponatów sprzedano, dobiegał czas ważności wiz turystycznych. Magda, chociaż o tym w Polsce nie myślała, podjęła ważną decyzję pozostania dłużej dla nauki języka angielskiego.

wysoki poziom. Zdobyła wiele nagród, wyróżnień, a w 1989 roku stypendium Fundacji Sztuki Dziecka.

To wycinanki przyprowadziły Jachównę do Ameryki. Dziewczyna wrastała w nową rzeczywistość nawiązywaniem kontaktów w polskim i amerykańskim środowisku. Przy różnych okazjach prezentowała swoje dzieła. Wszystko, co było dziełem rąk Magdy i nożyczek,

Polskie sylwetki w Kolorado

budziło powszechny zachwyt. Zapracowana dzieliła czas na naukę, studia, wycinanki, no i rozmowy z amerykańskim chłopakiem. Tematów nie brakowało.



Ray Lantz ma też artystyczną duszę. Interesował się modelarstwem. Jego pasją była kolej i wszystko, co jej dotyczyło. Pracował w Caboose Hobby Store. Interesował się rzeźbą. Dużo czytał. Pomagał ojcu w różnych pracach i zdobył wiele umiejętności. Najpierw telefoniczne, a potem osobiste spotkania prowadziły do coraz bliższych relacji i podjęcia decyzji bycia razem. Pobraли się w 1995 roku. Zamieszkali w Denver, a po roku przenieśli się do Parker. Tu urodził się Paweł. Chłopak chował się dobrze. Kiedy miał dwa lata, zaczął popłakiwać. Ray zauważył wyraźne zgrubienie na nóżce. Poszli do lekarza. Badania wykazały obecność większego guza w brzuszku dziecka. Zaczął się trwający rok proces leczenia raka. Dokonano przeszczepu kostnego. Niedługo po tym urodził się Patric. Magda przebywała w szpitalu, doglądając Pawła i pielęgnując drugiego synka. Szczęśliwie minął dwuletni okres ewentualnego pojawienia się przerzutów. Chłopcy rośli.

W 2012 roku urodziła się Natalia. Wniosta dużo radości. Życie rodzinne nabrało głębokiego sensu i różnych wymiarów. Dzień 14 stycznia 2016 roku zaczął się jak zawsze. Dzieci poszły do szkoły. Magda i Natalka dzień przedtem wróciły z Polski. Ojciec poszedł do pracy. Popołudniowa wiadomość sparaliżowała całe miasto. Trzech chłopców wracało ze szkoły. Dlaczego skrócili sobie drogę przez zamrożony staw? Cienka pokrywa lodowa popękła. Jeden uratował się. Patric chciał pomóc tonącemu koledze. Staw był głęboki, woda mętna. Ciało chłopca wydobyto po trzydziestu pięciu minutach. Kolegę przewieziono do szpitala. Zmarł po tygodniu.

Patric Lantz, uczeń szkoły średniej był powszechnie lubiany. Uczył się bardzo dobrze. Lubił matematykę. Wykazywał zdolności artystyczne. Grał w szkolnej drużynie rugby. Był wielką nadzieją rodziców. Nigdy jeszcze nie wylano tyłu też podczas śpiewania „Amazing Grace” jak w czasie pogrzebu Patrica. Płakał cały kościół. I całe miasto Parker.

Jeszcze nie oschły oczy po tej tragedii, a w maju 2017 roku w wypadku samochodowym Paweł doznał poważnego uszkodzenia mózgu. Szpitalne leczenie trwało sześć miesięcy. Dziś Paweł porusza się względnie samodzielnie, ale potrzebuje ciągłej opieki. Rodzina



przeżyła jeszcze zawał serca Raya i wylew u Magdy. Szczęśliwie skończyło się dobrze.

Traumatyczne przeżycia, przebywanie w szpitalu, obserwacja pracy lekarzy, pielęgniarek tak zafascynowały Magdę,

że zdobyła certyfikat *Medical Assistant*. Medycyna stała się drugim obszarem jej zainteresowań. Wycinanki ciągle pierwszym.

Pomysły pojawiają się z nienacką, a czasami proces ekspresji trwa długo. Przed zapomnieniem chroni je wykonanie szkicu i umieszczenie w specjalnie do tego celu przeznaczonym koszyku.

Obecnie Magda pracuje na miarę swoich możliwości czasowych. Trzeba zorganizować dom do potrzeb niepełnosprawnego Pawła, wycinankową pracownię Magdy i oddzielną dla Raya. Jej twórczość wymaga skupienia i spokoju. Przenosi na papier pomysły, najczęściej bez szkicowania i tnie tak, jak prowadzi ją serce. Efekty są zaskakujące. Powstają wielobarwne obrazy wyrażające wizję świata i emocje. Ograniczone ramami mogą być niebanalną ozdobą każdego wnętrza.

Magdalena Jach Lantz miała już kilka wystaw indywidualnych, uczestniczyła w zbiorowych, prezentuje swoje prace w Internecie, uczestniczy w warsztatach organizowanych przez GAP (Guild of America Papercutters), stowarzyszenie, którego jest członkiem od 2016 roku. Papier i nożyczki w rękach artystki sprawiają, że jeszcze o niej usłyszymy. Magda i jej piękne wycinanki dostarczą nam jeszcze wielu wzruszeń.

SPROSTOWANIE:

W październikowym numerze Życia Kolorado w artykule autorstwa pani Haliny Dąbrowskiej pt.: „Master in Piano Performance” opublikowaliśmy błędnie nazwisko Marysi Zaboklickiej, za popełnioną pomyłkę przepraszamy - Redakcja ŻK

Odkrywając polskie i swojskie



Nie wszystko złoto, co się świeci

KASIA SUSKI

Piękno polskiej tradycji to jedna z wielu płaszczyzn miłości do tego kraju. Można podziwiać zabytki, zwiedzać wyjątkowe miejsca w różnych zakątkach Polski, zachwycać się różnorodnością poszczególnych regionów. Można zakochać się w stylu ubioru patrząc na ulice polskich miast doświadczając wysokiego poziomu mody i poczuć się prawie jak w Mediolanie na pokazie mody najlepszych projektantów. Ale można też zachwycić się kuchnią, która od lat 90, kiedy to wyjechałam z Polski zmieniła się diametralnie.

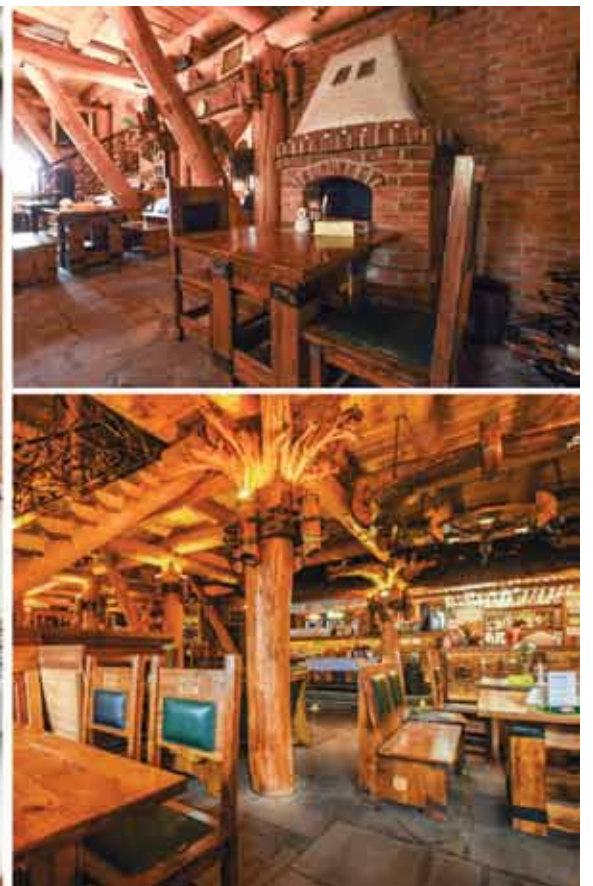
Opowiem wam o kilku miejscach które mogą polecić z ręką na sercu i nie wstydę się zabrać was tam w podróż do przeszłości. Zacznę od pięknego miejsca w Opolu. Przepiękna restauracja która oczarowała mnie wnętrzem, zapachem, ciepłem które dostałam tam począwszy od obsługi, poprzez atmosferę kończąc na posiłkach jak i cenach. Nazwa miejsca totalnie nie adekwatna do znaczenia słowa bida, prosta wpadająca w ucho i co wydaje się dalece mylne od rzeczywistości. Karczma "BIDA" otwarta 24h na dobę swoim olbrzymim gabarytom budynku zadziwia już z daleka.

naprawdę z najwyższej półki.

Jestem koneserem wątróbki, najbardziej przepadam za tą drobiową ale w "Bidzie" skusiłam się na wieprzową pod pierzynką sera żółtego w towarzystwie zapiekanych ziemniaków oraz bukietu surówek. Niby nic, a jednak niebo w gębie. Talerz odbiegał od wszystkich standardów, był gigantycznie duży i cały zapakowany jedzeniem. Ogromne porcje naprawdę za niewielkie pieniądze w przepięknej scenarii polskiego folkloru kupiły mnie jako osobą znającą się na kuchni. Moja ocena to 11 na 10 punktów.

po zawsze świeże, pachnące, kolorowe potrawy. Każdego dnia kompot z różnorodnej ilości owoców był moim podstawowym napojem niczym 30 lat temu na kolonii letniej. Były dni kiedy zamawiałam podwójne porcje obiadu by wieczorową porą napawać się jego smakiem podczas kolacji z lampką wina przy zapalonym kominku.

Prosta polska kuchnia często mączne potrawy ale dla chcącego nic trudnego, bo można było też wyszukać sobie rzeczy totalnie nie posiadające mąki. Oczywiście nie byłabym sobą gdybym nie zjadła tradycyjnej



Przebiegniemy po kilku miejscach gdzie jadłam i podzielę się z wami moimi spostrzeżeniami które doświadczyłam tej jesieni będąc w Polsce. Pandemia, pandemią ale żółądki naszych rodaków są dość wybredne i z roku na rok kiedy odwiedzam Polskę przekonuje się że poprzeczka polskich jadalni idzie coraz bardziej w górę. Gościnność, serdeczność, uśmiechy królujące na ustach pracowników restauracji są bardzo zachęcające do skorzystania z ich usług. Kiedyś kiedy mieszkałam jeszcze na stałe w Polsce jakoś omijam wielkim łukiem bary mleczne pospolicie mówiąc kantyny żołnierskie czy stołówki przy zakładach. Dziwnie to zabrzmiało ale mówiło się, że wstyd chodzić do takich miejsc i im droższe miejsce tym bardziej wydawało się że jedzenie jest smaczniejsze. Gdy tak myślę dziś o tym wszystkim muszę powiedzieć że były to bardzo niepokorne czasy. Dziś polemizowałabym z takim tokiem myślenia.

Dzisiejsze restauracje wykwinie drogie w ceny jak i wystrój postawiłabym na równi z np stołówkami policyjnymi czy kantynami wojskowymi. Tego roku postawiłam na proste wnętrza bez potocznie mówiąc złotych klamek i diamentowych żyrandoli. Choć nie powiem byłam w kilku miejscach gdzie nie mogłam napatrzeć się na przepych stylizacji tych miejsc choć nie do końca mogłam zachwycić się pysznym jedzeniem które tam serwowano oraz cenami które były bardzo ciężkostrawne.

Przepiękna budowla z bali z jasnego drewna, wielu imponujący parking zapraszają od pierwszego wejrzenia na to by zrobić postój podczas podróży. Wnętrze w stylu góralskim, prosta drewna połączona z korzeniami drzew odwróconych do góry nogami wprawiły mnie w oniemiałość. Olbrzymi kominek, a raczej palenisko jednego z pomieszczeń restauracji z widokiem postawionych na nim wielkich żeliwnych garnków i roznosząca się woń pysznego jedzenia niosła mnie do głównej sali w której była nieskończona ilość ławek i stołów na których stały świeże kwiaty w niewielkich wazonikach.

Przepiękny olbrzymi bar z niezliczoną ilością trunków onieśmielała mój wzrok od kolorów szkła tam postawionych. Kelnerki ubrane w piękne ludowe stroje znają na pamięć każdą pozycję z karty dań, dźwięcznie śpiewając wręcz zapraszały do przegody kulinarnej z gotującym tam kucharzem. Miałam to szczęście że w ciągu 3 tygodni zawiatałam tam 3 razy i za każdym razem na nowo zakochiwałam się w najmniejszym aspekcie tej restauracji.

Menu nie posiadało pozycji dla bezglutenowców ale znając kuchnię z łatwością wyszukałam potrawy, które nie zawierały mąki. Rosół w towarzystwie tamtejszych ziemniaków smakował jak typowy rosół w wykonaniu mojej babci jaki jadłam przed laty. Kucharz był na tyle dobroduszy że z łatwością zamienił makaron na ziemniaczki. Kolor, zapach i smaki

Kolejnym pozycją największej prostoty jaką można znaleźć była kantyna-stołówka policyjna pod nazwą "Każdy Wybor Pyszny". Budynek przypominający przedszkole stojący tuż obok... Komisariatu Policji w Gorzowie Wielkopolskim, z którego pochodzę. Kiedyś nie pomyślałabym nawet by tam zajść, jednak przez lata spokorniałam i nauczyłam się że nie wszystko złoto co się świeci. Wystrój wnętrza stołówki bardzo skromny zaledwie kilka stolików, toalety zamykane na klucz jak w latach 90, ale zapach, który się tam unosił był wart każdego grzechu. Zapach nie tylko był odczuwalny w środku stołówki ale jego woń wychodziła poza mury budynku i niczym zaczarowana kierowała się po węchu do wejścia. Moje kubki smakowe nie potrafiły opanować głodu i chęci skosztowania tego co tam było czarowanie w kuchni.

Za ladą spotkałam najcieplejsze osoby pod słońcem. Miłe, uśmiechnięte, serdecznie panie które zdolnością i pasją gotowania czarowały każdego głodnego przybysza. Większa ilość konsumentów to siły mundurowe pobliskiej komendy policji. Przemili, przystojni panowie i pięknie ubrane panie w uniformach nadawali wyjątkowy ton temu miejscu. Nie tapeta, która w sumie jest tam bardzo ładna, nie olbrzymie szklane lampy ustawione na barze, ale ci wszyscy głodni mundurowi na czele z paniami kucharkami i reszta obsługi nadawali temu miejscu cechy wyjątkowości i oryginalności.

Nie było tygodnia żebym się tam nie wpadała

wątróbki tym razem z kury z ziemniakami, cebulką i buraczkami. No tego nie można przeskoczyć, to był MUS na mojej liście, to było prawie jak wygrana w totka. Muszę wspomnieć raz jeszcze o pracownikach tego miejsca - ich pasja do kuchni, umiejętności konwersacji z klientem i serdeczność którą obdarzały każdego przybysza była naprawdę na miarę złota. Bardzo tęsknię za takim klimatem, za atmosferą jaka tam panowała i nie mogę się doczekać lata kiedy znów odwiedzę to magiczne miejsce.

Polecam wszystkim stołówki, bary mleczne, bo nie dość, że posiłki w takich miejscach są naprawdę niedrogie to są wypełnione tradycyjnymi zapachami i smakami jak te, które nasze babcie i prababcie serwowały nam w przeszłości. Stawiam na oryginalność i prostotę polskiej kuchni.

Ostatnia ciekawostka, którą chcę koniecznie zaprezentować to tradycyjna góralska restauracja. Pierwszy raz w życiu byłam w polskich górach. Zakopane znałam tylko z telewizji i zawsze marzyłam by tam pojechać, zobaczyć i przekonać się na własne oczy jaka jest gościnność góralska. Byłam onieśmielona tym co tam zobaczyłam, co przeżyłam, co dotknęłam i poczułam. Zupełnie inne góry niż te, które znam z własnego balkonu w moim domu w Evergreen. Inne powietrze, setki ludzi na ulicach, wyciągach, stoiska z pamiątkami góralskimi, góralska muzyka, góralskie domy, zapach grzanego wina który unosił się w powietrzu i ta góralska gwara którą znam

Sukces w Spódnicy

tylko z muzyki Golec Uorkiestra.

Wielu moich przyjaciół w Kolorado mówi na mnie góralka Kasia z gór, bo mieszkam z rodziną w Evergreen ale uwierzcie mi że daleko mi do tych tradycyjnych polskich pięknych góralek. Chciałam bardzo skosztować góralskiego tradycyjnego jedzenia w typowej restauracji góralskiej, w takiej jakie widziałam tylko na ekranie TV. Z polecenia jednego młodego człowieka którego poznałam na jednej z ulic Zakopanego zawitałam do przepięknej góralskiej chaty. Cudne wnętrza, dużo ludzi ale czy dostałam ołśnienia kiedy skosztowałam jedzenia które zamówiłam? Absolutnie nie. Od początku nie podobała mi się obsługa, z wielką łaską odbierała od nas zamówienie, na jedzenie trzeba było czekać bardzo długo, a same dania były niesmaczne. Obsługa nawet nie pofatygowała się by zaprzyjaźnić się z kartą dań, a ceny??? Oj, nie chcecie wiedzieć, było bardzo drogo. Moja przygoda z wymarzoną restauracją góralską się skończyła, czym prędzej opuściłam tamto miejsce i na pewno tam nie wrócę, pytacie o nazwę? Niech to będzie moją niesmaczną tajemnicą. Nie mówię, że każde miejsce w Zakopanem jest takie jak te które ja napotkałam ale szczerze zraziłam się i straciłam apetyt.

Zawiedziona szłam ulicą w stronę parkingu gdzie zaparkowałam auto. Tuż obok na kawałku chodnika stał wózek z ogromną ilością oscypków za nim na małym krzeselku siedziała babcia taka góralka, która przykuła moją uwagę swoją głośnością w wypowiedzianiu słów. Ta gwara i akcent zainspirowały mnie by przy niej stanąć posłuchać jej a i przy okazji zakupić kilka oscypków. Pani była dużo po 70-tce. Wygadana, roześmiana i bardzo głośna niczym Włoszka z góralską chustą na głowie. Kobieta ta miała niewielką gazową kuchenkę - w sumie to jeden palnik, na którym miała rozgrzaną patelnię z malutkimi kawałkami oscypka i obok nich leżały świeżo zebrane rydze. Skusiłam się na taki mały gorący oscypek w towarzystwie rydza. Moje zdziwienie było ogromne, bo smak nie przypominał niczego co w życiu jadłam. Delikatny grzybek w towarzystwie ciągnącego się sera.

Poczułam, że spełniłam swoje oczekiwania jeśli chodzi o tradycyjną przygodę z góralskim smakiem. Coś niesamowitego. Zdążyłam też zapomnieć o nieudanej wyprawie do restauracji i zadowolona z moim małym niewielkim rarytatem przyrządzonym przez babuszkę góralkę na skrawku chodnika.

Może też po części smak ten był dla mnie nowością bo pochodzę z zachodniej części Polski i prędzej zawsze było i do morza niż do gór. Byłam zawsze bardziej obeznana ze smażoną rybą z Bałtyku w towarzystwie

frytek i bukietu surówek. Świetna przygoda - naprawdę. Co dodatkowo urzekło mnie w tej babci-góralce to że przepowiedziała jaka zima będzie w Polsce i zabawnie spoglądając na moje gołe nogi i krótkie spodenki oraz kowbojki na nogach podsumowała mnie: "trzeba być odważnym by w potowie października chodzić na gołe nogi, panienko obym następnym razem spotkała cię w grubych rajstopach". Haha - super babcia.

Po tym spotkaniu zrozumiałam jeszcze bardziej, że nie reklama jest dźwignią handlu ale szczerść w tym co się robi i wierność w tradycji. Nie wszystko złoto co się świeci. Po raz kolejny przypomniałam sobie, że nie wygląd daje gwarancje pyszności i jakości ale prostota, skromność miejsca dają więcej satysfakcji niż przereklamowana kura, która wcale nie znosi złotych jajek. Zwyczajny tubylec z ulicy może dać więcej radości za małą cenę i czarować nas skromnością i byciem sobą.

Moja polska przygoda kulinarna trwała 2 miesiące i dużo by opowiadać o tym co widziałam, co jadłam i kogo poznałam. Mam dużo wspomnień, które w większym lub mniejszym stopniu bawią mnie dziś gdy wracam do nich pamięcią. Niektóre już pokrył kurz bo nie były warte pamięci a niektóre żyją we mnie do dziś i dają ogromną radość w cofaniu się w przeszłość.

Cudownie jest podróżować i dzielić się doświadczeniami choćby z wami. Fajnie jest rekomendować miejsca, które można polecić z ręką na sercu. Wszystko jest dla ludzi, uczymy się całe życie, doświadczamy wlotów i upadków, ale co jest najfajniejsze w tym wszystkim to fakt, że będąc w Polsce cieszymy się tą polskością. Cieszymy się, że jesteśmy Polakami i wspieramy Polskę wydając tam pieniądze. Wspomagamy polską gospodarkę, budujemy wspomnienia, które zostaną w każdej osobie którą napotkamy na swojej drodze jak i w nas samych. Dzielimy się dobrem drodzy przyjaciele, doceniajmy skąd pochodzimy jakie mamy korzenie i nie wstydzmy się być Polakami. Kochajmy Polskę gdyż stamtąd się wywodzimy.

Chciałabym jeszcze podziękować komuś bardzo ważnemu w moim życiu. Komuś kto każdego dnia wspiera mnie i moje pasje i daje mi bezpieczeństwo, tym kimś jest mój mąż Artur. Dziękuję Ci, że mogę być tu gdzie jestem ale i fakt że mogę spełniać siebie, kochamy Cię z całego serca i dziękujemy, że jesteś cudownym mężem, przyjacielem, autorytetem i tą!

Kochani do zobaczenia w kolejnej wspólnej podróży już niebawem.

kasiacol@gmail.com



My w lustrzanym odbiciu

MARTA DABROWSKI | Chicago

Czy nie jest dziwne to, że cechy, które fascynują nas w ludziach i to co w nich widzimy, są też naszym odbiciem, potencjałem, do którego nie mamy klucza, bo nasze ograniczenia i lęki blokują nam dostęp. To jedna strona, jest też druga - kiedy to, co widzimy w drugim człowieku nas złości, czyli jest tym, czego nie lubimy w sobie. Jeśli oceniam kogoś zachowanie, to znaczy, że ja sama bardzo nie lubię tego czuć w sobie.

Świat jest odbiciem Twoich myśli. To co widzisz, myślisz i odczuwasz wpływa z Twojego nastawienia i Twoich przekonań. Najłatwiej oczywiście zauważać w ludziach ich braki i słabości. Jednak zastanów się czy skupianie uwagi na wadach innych nie pochodzi z braku akceptacji samego siebie? NASZ wewnętrzny rozwój polega na integracji wszystkiego co w nas jest, cokolwiek by to nie było. Dwoje ludzi ustawionych po obu stronach barykady nosi w sobie to samo. Są do siebie podobni, chociaż wydaje im się, że



Fot: Julia Kuzenkov

R E K L A M A

MH - INTERNATIONAL

Mira Habina
działa od 1980 roku, Lic.# 01825

MH

**Notariusz Publiczny
Tłumacz Przysięgły
Rozliczanie podatków
(Income Tax)**

720-331-2477

mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street
Highlands Ranch, CO 80126

Teraz zastanów się przez chwilę i pomyśl o kimś kogo nie lubisz, czyja obecność cię deprymuje lub drażni. A teraz pomyśl, dlaczego tak jest? Co myślisz, kiedy się z tą osobą spotykasz, rozmawiasz? Co czujesz? Każdy człowiek, którego spotykamy jest lustrem nas samych, to on odbija nasze lęki, przekonania, cechy, których w sobie nie akceptujemy lub do których nie chcemy się przyznać.

Żeby uświadomić sobie, dlaczego ktoś wzbudza naszą złość, konieczna jest chwilowa refleksja. Niezwykle jest to, że im więcej tych refleksji mamy, tym więcej potrafimy zauważyć.

To niezwykle istotne umieć się przyjrzeć w ten sposób samej sobie. Co jest takiego we mnie, że dana osoba, czy jej cecha, czy zachowanie tak mnie denerwuje?

są zupełnie a nawet biegunowo różni. Głębia oznacza wierzch.

By móc zrozumieć moc, jaką niesie za sobą zrozumienie pewnych mechanizmów polecam ćwiczenie.

Kiedy złapiemy się na tym, że opowiadamy o innych, można sobie wyobrazić, jakby było, gdybym wycięła te wszystkie on, ona, oni i tak naprawdę usłyszała samą historię - swoją historię, bo to jest zawsze opowieść o nas samych, co nas w sobie drażni, do czego boimy się przyznać, co chowamy przed światem, czego nie lubimy. Spróbuj, na samym początku to wcale nie jest takie łatwe.

Generacja beatników



Bob Dylan. Like a Rolling Stone czyli spadaj mała na łeb na szyję

ADAM LIZAKOWSKI | Wrocław

27 sierpnia, w sobotę 1965 roku ponad 14 tysięcy ludzi zebrało się na stadionie tenisowym Forest Hill na Queensie w Nowym Jorku, przyszli dla niego swojego idola. Tym razem artysta nie popełnił tego samego błędu jak w Newport. Wcześniej z menadżerem Grossmanem i swoimi muzykami, Robbiem Robertsonem Levonem Helmem z zespołu Hawks oraz Al Kooperem i Harvey Brooksem sprawdzili wszystko, łącznie z kablami i potężnymi mikrofonami osobiście, czy wszystko jest zapięte „na ostatni guzik”. Zmienił swój wygląd z farmera-robotnika - Środkowego Zachodu na wygląd angielskiego pudła, słaby, błąd w czarnym garniturze i koszuli w paski, zapiętej pod szyją, w czarnych butach na wysokich obcasach, z rozczochraną grzywą wyszedł na scenę. W rękę trzymał tylko akustyczną gitarę, na szyi miał umocowaną ustną harmonijkę. Przez 45 minut zaśpiewał siedem piosenek, żadna z nich tak na dobrą sprawę nie była folk. Ani Tambourine Man, ani Love Minus Zero/NoLimit z najnowszego albumu. Zagrał także piosenkę o kobiecie o imieniu Sara, która puszcza oko do życia i ma w nosie ludzi, którzy psychicznie są zniewoleni, która jest za mądra, aby „to argue or judge”. Zaśpiewał także balladę przez 11 minut - długą jak włoski makaron spaghetti Desolation Row. Absurdalny wiersz, napisany w taki sam sposób jak składa się kolaże, słowa, frazy wycięte ze snów lub jakiś zwiędów i majaków, które mają przedstawiać Amerykę, a w szczególności piekło na ziemi. Osobiście nie widzę w tym piekła na ziemi natomiast w tym całym galimatiasie zamieszani są ludzie z książkowych kart lub z krwi i kości tacy jak: Romeo i Kopciuszek, Garbus, Dzwonnik z Notre Dame, poeci: T.S. Eliot i Ezra Pound, Albert Einstein i Robin Hood, Neron, Kain i Abel i kilka innych postaci. Dylan pisze o nich tak: „All these people that you mention, yes, I know them, they're quite lame” / Wszystkie te osoby, o których wspominałeś, tak, znam je, są do kitu.

Zapytany, gdzie znajduje się „Desolation Row”, (Dzielnica Dziwek) na konferencji prasowej w San Francisco 3 grudnia 1965 roku, odpowiedział: „Och, to jest jakieś miejsce w Meksyku, jest po drugiej stronie granicy, znane z fabryki Coca-Coli”. Al Kooper, który grał na gitarze elektrycznej przy pierwszych nagraniach „Desolation Row”, zasugerował, że znajdował się na odcinku Eighth Avenue na Manhattanie, „miejsca opanowanym przez dziwki, obskurne bary i sklepy z pornografią. Miejsca, w którym tynki spadają ze ścian a okna wypadają z okiennic. Dziennikarz Polizzotti sugeruje, że zarówno inspiracja, jak i tytuł utworu mogły pochodzić od Desolation Angels autorstwa Jacka Kerouaca i Cannery Row Johna Steinbecka. Ostatnia, dziesiąta zwrotka ballady:

Yes, I received your letter yesterday
(About the time the doorknob broke)
When you asked me how I was doing
Was that some kind of joke?
All these people that you mention,
Yes, I know them, they're quite lame
I had to rearrange their faces
And give them all another name
Right now, I can't read too good
Don't send me no more letters no
Not unless you mail them
From Desolation Row



Tak, otrzymałem twój list wczoraj (w ten czas trach pękła klamka w drzwiach) Kiedy pytasz, jak mi szło, to drwisz To był twój żart, ze mnie kpisz? Te osoby, o których wspominałeś, tak, znam je, są wszystkie kiepskie Nie mogłem znieść ich pyska Nadałem im wszystkim nowe nazwiska Teraz ciężko mi się czyta Więc listów nie pisz już Chyba, że je wyslesz Z Dzielnicy Dziwek.

To, co zagrał dla publiczności spodobało się jej i otrzymał wielkie i ciepłe brawa. Jednak to nie uśpiło jego czujności w czasie przerwy mიაł się i jak trener bokserki pouczając. Mówił: „If they start yellin' and booin' don't let it bother ya”. Dodawał; “Don't pay attention to anythin' the audience does”. Przygotowywał swoich muzyków na najgorsze, ostrzegał przed publicznością, że jeśli będą buczeć i gwizdać, oni mają grać, tak jakby nic się nie stało. Nie wolno im okazać żadnego zdenerwowania. Po przerwie wyszedł pierwszy z elektryczną gitarą, a czterech muzyków za nim. Z boków, dobiegły gwizdy, ale muzycy nie zwlekali ani chwili, pełną parą, na cały gwizdek rozpoczęli drugą część koncertu. Siłą dźwięku przynętili tych, co gwizdali, a ci uspokoił się, usiedli i wysłuchali piosenki do końca. Gdy ta się skończyła zaczęli krzyżeć; „We want the old Dylan”, niektórzy gwizdali, inni klaskali. Cały wstęp chętrze zakończył piosenką Like A Rolling Stone, większość publiki śpiewała razem z nim.

Zwycięstwa całkowitego nie odniósł, ale było znacznie lepiej niż miesiąc wcześniej w Newport. Jeszcze miesiąc później we wrześniu miał następny koncert w prestiżowej Carnegie Hall. Powtórzył ten sam scenariusz z Forest Hill. Część pierwsza gitara akustyczna, przerwa i część druga gitara elektryczna. Cały koncert zakończył tak jak wcześniej utworem Rolling Stone, który śpiewał wraz publicznością. Publiczność szalała w zachwycie, były brawa i okrzyki radości. Dylan czuł, jak skrzydła wyrastają mu z pleców. „I knew they'd understand me” - mówił. Następnie dodał: “Knew it wouldn't take 'em long to catch on”.

Rock miał ogromną przyszłość, Dylan szedł we właściwym kierunku, jego przyjaciele Phil Ochs, Dave Cohen czy Eric Andersen i wielu, wielu innych muzyków popierało go mówiąc; zrobił bardzo inteligentny ruch na szachownicy życia, rock był tym gatunkiem muzyki, do którego każdy inteligentny młody muzyk musiał zmierzać. Ale przeciwnicy też nie czuli się całkiem przegrani, wystawili wielkie „armaty” przeciwko niemu krytykując go przy każdej nadarzającej się okazji. Israel Young mający kolumnę w piśmie „Sing Out!” z którym od lat poeta był zaprzyjaźniony, nazwał go pionkiem we własnej grze (a pawn in his own game), obwinił go o to, że przestał His quest for a universal sound. (Przestał poszukiwać uniwersalnych wartości w muzyce). Natomiast Arthur Kretchmer z „The Village Voice” napisał, że Dylan jest już skończony, ponieważ teraz będzie zmuszony grać dla tej strasznej publiczności, zamiast grać dla wybranych tak jak to było dawnej, gdy poeci czuli się odpowiedzialni za swoje słowa. Jeszcze innymi krytycy, jeszcze bardziej go zaatakowali, pisząc, wprost, że Dylan udawał kogoś, kim nie był, nie miał w sobie żadnej wiary, ani przekonania, gdy pisał swoje protest songi. Teraz jest skończonym dziadem i w ogóle szkoda słów aby mówić o nim.

Dylan z różnym skutkiem się bronił przed ich zarzutami, (i tak jest do dzisiaj, broni się), używał różnych „fortec” do obrony, tłumaczył się, że tak naprawdę nigdy nie uważał się za „a folk singer”, albo to, że ci, co mu zarzucają to, co teraz robi, nigdy nie mieli zielonego pojęcia o tym, czym jest folk music. Lista zarzutów jest bardzo długa, oskarżało go nawet przyjaciółka i była kochanka Joan Baez, nawet napisała piosenkę o nim, aby był sobą, ale to nic nie pomogło. Upart się jak koza, zresztą jego pseudonim artystyczny to beczka koza, a lista zarzutów i odpowiedzi jest jeszcze dłuższa. Aż w pewnym momencie poruszył ramionami, tak jakby strząsał wszystkie zarzuty ze siebie, mówiąc: That's theirs problem. It doesn't matter what they say about me.

W sumie przestało mu zależeć na tym, co ludzie o nim myślą i co mówią, najważniejsze, żeby nie przeszkadzali mu robić to, co robi. Nie miał najmniejszego powodu do narzekania czy zmartwienia, z tygodnia na tydzień stał się ikoną, której konto w banku bez ustanie rościło i rosło, w zastraszającym tempie stawał się najlepiej zarabiającym człowiekiem w branży muzycznej.

Nadchodziły bardzo tłuste lata dla niego, syna sprzedawcy żarówek, przetłaczniaków i czajników elektrycznych z Hibbing, który ostrzegał syna przed pisaniem wierszy i grą na gitarze, w następnych dwóch latach zarabiał będzie około 80 tysięcy dolarów miesięcznie (około jednego miliona dzisiaj). Gdzie takie cuda mogą się zdarzyć, tylko w Ameryce, nigdzie indziej na świecie tylko w Ameryce. Pieniądże nie uderzą mu do głowy, nawet nie będzie miał czasu, aby je wydawać. Dojdzie do tego, że będzie miał sto koncertów rocznie, pracowity i uparty, trasy koncertowe staną się treścią jego życia. Będzie od nich uzależniony.

„Armia ludzi” będzie pracować na niego i dla niego, począwszy od zamiataczy podłóg, bileterów, kierowców ciężarów, poprzez pracowników technicznych, akustyków, dziennikarzy, sprzedawców jego płyt i koszulek a skończywszy na mass mediach i zarządcach firm płytowych i sal koncertowych, nie mówiąc już o sprzedawców piwa i pop cornu, marihuany, policjantach i ochraniarzach. Gitara elektryczna będzie jego berłem królewskim, nią będzie rządził, zdobędzie prawie wszystko, wtedy powie: „Folkowa scena muzyczna była niczym raj, który musiałem opuścić. Tak jak Adam. Byłem za dobry. Za kilka lat okaże się, że tkwię w gównie. Zacznie się wokół tlić i płonąć”. To są słowa z jego autobiograficznej książki, z ostatniego paragrafu.

Opuścił folk dla rock and rolla, gitarę akustyczną zamienił na elektryczną. Chciał poderwać tłumy jak Beatlesi, chciał trafić swoją muzyką do 13-15 latek, jak chłopaki z Liverpoolu, ale to, co robił nie było dla dorastających pańienek, on tworzył dla ludzi, którzy obserwowali zmieniający się świat, wchodził w politykę, krytykował w swoich utworach bogatych, upominał się o biednych i poniżanych. Nie wyglądał na takiego jak tych czterech chłopaków z biednych robotniczych rodzin z Liverpoolu, których ojcowie albo uciekli od swoich rodzin, albo ledwo, co wiązały koniec z końcem. Którym menadżer nadał wizerunek kogoś, kogo można zaprosić do domu na herbatę, pogadać o tym, czy o tamtym, bo rozmowa z nimi właściwie do niczego nie zobowiązywała. Miło się rozmawiało z nimi o niczym. Rozmowa była łatwa i przyjemna, bo oni (jeszcze) nie zajmowali się polityką, ani ruchem pacyfistycznym, nie pisali o tym, ani o tym nie śpiewali. Ubrani w garnitury i białe koszule budzili, byli dziećmi z biednych rodzin, chłopcami, którzy nawet jeszcze nie musieli się codziennie golić. Jednak zdobyli zaufanie nastolatków i rodziców, a ci nie żalowali pieniędzy swoim pociechom na bilety, na ich koncerty. Jeszcze byli w tym, co robili niegroźni, zabawni, słodcy, śpiewający o miłości nastolatków, oczywiście do pewnego czasu, zanim zaczęli zajmować się polityką, religią, niesprawiedliwością społeczną.

Dylan był ich przeciwieństwem i nigdy nie zdobył takiej popularności jak ci chłopcy, piszący bezproblemowo. Największą zdolność do szukania problemów miał John Lennon, to on powiedział: We're more popular than Jesus podczas wywiady dla prasy w 1966 roku, w Anglii. Dlaczego ubogi chłopak z rozbitej rodziny, wychowany przez ciotkę, powiedział, że jego zespół jest „bardziej znany od Jezusa”, on sam dokładnie nie wiedział. Po przedrukowaniu wywiady w Ameryce kilka miesięcy później doprowadziło to, do „masowej nienawiści jego i Beatlesów, ogólnie mówiąc, szczególnie południe Ameryki szalało nienawiścią. Te kilka nieprzemyślanych słów Lennona spowodowało, że od tego czasu zespół przestał koncertować, występować publicznie, zamknął się w studiu. Ta mała studyjna przestrzeń spowodowała, że zaczęli skakać sobie do oczu, oskarżać się o Bóg wie, o co, zazdrości sobie nawzajem, co doprowadziło do ich upadku. (Ale o tym, kiedy indziej, więcej).

Jak już zostało powiedziane Dylan nigdy nie zdobył takiej popularności jak Beatlesi czy Rolling Stonesi, chciał być głośny, zauważalny poprzez elektryczne wzmacniacze, kolumny, i to mu się udało. Przeciwieństwem Beatlesów był zespół z Londynu niegrzecznych chłopaków - Stonsów. Ich wygląd był inny niż Beatlesów, skórzane kurtki, buty na grubych podszwach, rozczochrane fryzury, podarte jeansy, ręce w tatuażach, w rozciągniętych podkoszulkach, ale przeważnie, to był symbol ludzi z nizin społecznych, nawet nie tych, co pochodzili z klasy robotniczej, chociaż w przeciwieństwie do Beatlesów pochodzili z warstwy średniej o dwa stopnie wyższe na drabinie w angielskim społeczeństwie.

Legendy polskie



Skarbek

DOROTA BADIERE

Klasa średnia „kupita” ten wygląd, młodzież w buncie przeciw „starym”, zamiast czyścić buty, prasować koszule, dbać o wygląd zewnętrzny poszła na łatwiznę, niechlujstwo, łatwiej było żyć we flanelowej koszuli na grzbiecie i rozdeptanych adidasach na nogach bez skarpet, które nie trzeba było prać codziennie, niż z białym kotnierzykiem i krawatem i w skórzanych butach.

Kultura zwracała się w stronę ludzi głośniejszych, nieogolonych, niedbających o swój wizerunek, żyjących w wolnych związkach, bo, po co mi ten papier, drogi panie, eksperymentujących z narkotykami i medytacją dalekiego Wschodu. Szkoła i poziom wykształcenia i samo wykształcenie, tak jak cnota przestało być czymś ważnym czy cennym. Szkoła, studia, to dla nieudaczników tych, co nie wiedzą, co w swoim życiu chcą robić, oni wszyscy w podartych jeansach wiedzieli lepiej.

Dylan bacznie oglądał oba zespoły, zaprzyjaźnił się z ich członkami, uczył się od nich tego angielskiego podejścia do świata i ludzi, zazdrościł im. Dzięki nim zrozumiał fonemem telewizji, rozwój mass mediów, handel wytworami kultury, która stała się dobrem materialnym, dziesiątki, setki koncertów w dobie rozwiniętego kapitalizmu, to tysiące z czasem miliony dolarów wpływające na konto, to go nakręcało.

Małe zadymione kafejki nowojorskie z ludźmi gadającymi o polityce i wielkim świecie już go nie interesowały. Muzyka szybko się zmieniała, ta sprzed roku 1965 już dwa lata później w roku 1967 roku w niczym nie przypominała tej sprzed kilku lat. Dylan nie wiadomo, jak, ale wiedział o tym, że tak będzie. Teksty jego traktowały albo o bieżącej sytuacji i ciążyły w kierunku protest songów, albo były całkowicie oderwane od rzeczywistości, surrealistyczne i metafizyczne. Marihuana królowa a młodzi buntownicy oddawali jej pokłon i cześć. Ona cudownie smakowała i działała w szczególności popijana sokiem z pomarańczy. Pomagała w odkrywaniu siebie, świata i osiągania odmiennych stanów świadomości, ale jeśli marihuana była królową, to królem była muzyka, powstawały dźwięki, które wówczas określano, jako psychodeliczne. Dylan polubił to wszystko i teraz z perspektywy czasu, gdy się spojrzy w tył, można nawet po polsku powiedzieć, że innego życia nie miał, a po angielsku *I love it*. Z czasem okazało się, że bardziej chciał być nowym, Elvisem Presleyem, chciał też grać w filmach, nawet zamawiał kamerzystów, aby kręcili go w drodze z miasta do miasta z koncertu na koncert.

Źródła:

Wszystkie cytaty w języku angielskim pochodzą z dwóch książek, z których korzystałem opracowując balladę Like a Rolling Stone. „Bob Dylan. Chronicles”, volume one. Published on October 5, 2004, by Simon & Schuster. “Bob Dylan Intimate Biography” written by Anthony Scaduto. Publisher: Grosset & Dunlap; 1st edition (1971). Oraz piosenki i ballady z książki “Bob Dylan Lyrics 1962-1985”, Published by Alfred A. Knopf Inc. New York, 1998.

1. Love Me Do. Copyright © 2000-2019 AZLyrics.com
2. Bob Dylan: I'm a poet, and I know it/ Copyright © 1997 - 2008 by The Academy of American Poets. www.poets.org. (In 2004, a Newsweek magazine article called Bob Dylan “the most influential cultural figure now alive,” and with good reason. He has released more than forty albums in the last four decades, and created some of the most memorable anthems of the twentieth century, classics such as The Times They Are A-Changin, Like a Rolling Stone, and Blowin' in the Wind)
3. Małomiasteczkowy. Track info: written by Bartosz Dziedzic & Dawid Podsiadło. Release Date June 6, 2018
4. Bob Dylan Intimate Biography, written by Anthony Scaduto. Publisher: Grosset & Dunlap; 1st edition (1971)

-Generale, chmara androidów leci w naszym kierunku. Są jeszcze daleko, ale wyraźnie się zbliżają. Fale dźwiękowe sugerują, że lecą z Xymeny, ale to musi być jakaś alternacja. Jak do nas doleć suchej nitki na nas nie zostawia - głos sierżanta Huberta był wyraźnie zdenerwowany. - Rzeczywiście, nie jest dobrze - przytaknął generał. - Słaba rozpoznawalność, nasze czujniki ledwo je wychwytyują, muszą mieć jakieś nowsze zony neutralizujące. W dodatku chowają się za księżycami Saturna.



Generał Skarbek i sierżant Hubert zostali partnerami w swej niedoli kosmicznej, jak nazywali swoją misję, rok wcześniej. Ich misją było złapanie i unieszkodliwienie groźnych androidów tak, aby wydobyć z nich wszelkie możliwe dane o ich niszczycielskiej misji i samej planecie Xymena. Nie było to zadanie łatwe, ponieważ androidy te przemieszczały się chmurami w takich odległościach od siebie, że zlokalizowanie statku ziemskiego łączyło się z utworzeniem wirtualnej hyper chmury androidalnej, od której nie udało się uciec jeszcze żadnej jednostce ziemskiej.

Przez ten rok dwaj piloci przeżyli razem niejedną bitwę z androidami. Wiele ich dzieliło, nie tylko wiek i ranga, ale również metody walki z obcymi najeźdźcami. Skarbek był dowódcą opanowanym i zrównoważonym. Hubert przeciwnie: typowy młody podoficer, zapalony do walki z wrogiem. Kilka miesięcy wcześniej uczestniczyli w ostrej walce z androidami xymeńskimi. Hubert, jeszcze wtedy plutonowy, stracił wówczas prawą stopę. Calej jednostce udało się katapultować w chwili ostatecznego zagrożenia w odległy koniec galaktyki gdzie mogli dokonać napraw statku oraz... napraw siebie. Ich statek kosmiczny, jak wszystkie inne wysyłane na misję w ostatnich kilku latach, był przygotowany na automatyczne diagnozowanie chorób, niewielkich ran, a nawet małych utrat ciała, co nie było rzadkością w walkach z kosmicznymi najeźdźcami. Po wstępnej diagnozie pokładowy system medyczny zaopiniował, że po amputacji prawej stopy sierżant będzie gotowy do kontynuowania misji międzyplanetarnej. Hubert od razu zapowiedział, że ta część ciała nie jest mu do niczego potrzebna na statku kosmicznym, a po serii testów udowodnił, że jest w pełni zdolny do dalszej walki i dowodzenia statkiem. Jego stopę zastąpiła proteza, którą Hubert tak zachwalał podczas przekazywania relacji, że przy okazji jednego meldunku błaznował, iż w następnej walce będzie wystawiał lewą stopę do odstrzelenia, bo teraz jest gorsza od cyberstopy.

W 2080 roku Organizacja Narodów Ziemi została przyparta do muru i ogłosiła, że ani Ziemia nie jest jedyną cywilizacją, ani Mleczna Droga jedyną galaktyką we wszechświecie. Zaledwie miesiąc po tym ogłoszeniu nastąpił pierwszy atak cyfrowy. Wielu młodych ludzi rzuciło się ochoczo do walki z obcym, mało znanym najeźdźcą. Młody sierżant, podążając śladami ojca, był wówczas jednym z nich. Ostatecznie został przyjęty na misję po tym jak jego ojciec zginął w walkach na orbicie geostacjonarnej. W domu została matka. Hubert wiedział, że jedyne co może zrobić w tej sytuacji to

wylecieć w kosmos tak, jak ojciec. To jedyny ratunek dla niego, dla matki i być może jedyny ratunek dla całej ludzkości.

Wrogie cywilizacje zaczęły napierać na ich galaktykę coraz bardziej agresywnie. Trzeba było odpowiedzieć na ataki natchmiast. Celem było zdobycie danych na temat wrogich androidów, aby następnie móc osłabić ich działania.

- Co robimy? Nie mamy dużo czasu. - po chwili ciszy, sierżant Hubert zwrócił się z rozważą do generała.

- Kierujemy się w stronę Marsa, nasza jedyna szansa to jaskinie lawowe. - odpowiedział spokojnie generał Skarbek.

- Kurs: Mars, jaskinie lawowe, - powtórzył stanowczo sierżant, a następnie zapytał zdziwiony - Generale, zna pan te tereny? Od dawna żadne jednostki tam nie lądują.

- Znam doskonale podziemia na równinie przy starej bazie marsjańskiej. Bardzo przypominają śląskie kopalnie węgla. - odparł spokojnie generał.

Sierżant popatrzył nerwowo na kontrolki monitorujące kokpit i zniżonym głosem zapytał kompana twarzą w twarz.

- A skąd u diabła zna pan kopalnie węgla na Śląsku? - zaśmiał się szczerze zdziwiony sierżant.

- Miałem okazję je kiedyś zwiedzić. - urwał krótko generał, po czym dał do zrozumienia, że należy teraz zająć się nawigacją.

Niedługo po wylądowaniu statku kosmicznego na Marsie w olbrzymiej grocie jaskini, Skarbek i Hubert zeszli na ląd planety. Zwykle okazji do wychodzenia ze statku, czy też opuszczanie go na dłużej było tyle, co nic. Było to możliwe po wylądowaniu na jednostce macierzystej, co miało nastąpić za niecały miesiąc. Dwadzieścia dziewięć dni! Sierżant Hubert odliczał już czas, kiedy zobaczy się z matką.

Wkrótce po wylądowaniu, stało się coś nieoczekiwanego. Androidy zwabione śmiałą ucieczką statku ziemskiego rzuciły się za nim. Kilkanaście z nich po zetknięciu z

polem magnetycznym Marsa zaczęło spadać jakby je ktoś powyłaczał. W tej chwili nie było jednak ważne co spowodowało błąd w funkcjonowaniu robotów, to będzie można zbadać później. Obaj piloci pospiesznie ruszyli do leżących maszyn i wymontowali nośniki przechowywania danych

- Nie tylko udało nam się uciec androidom xymeńskim, uzyskać cenne informacje o nich, ale też wiemy, że możemy ponowić badania na Marsie. Wiele lat temu zostały porzucone, pomimo odkrycia tych jaskiń. Zajęliśmy się obroną Ziemi, a tymczasem Mars niesłusznie stracił łaski astronomów. - podekscytowany sierżant wyrzucał z siebie zdania jedno po drugim.

- Bercik, niech Twoja odwaga nie odbiera ci rozumu. - generał strofował młodszego pilota, ale i on nie potrafił ukryć radości.

- Moja matka mówiła do mnie “Bercik” jak byłem mały. - zaśmiał się sierżant.

Pochlebiało mu, że generał zwrócił się do niego tak nieformalnie. Mimo częstej różnicy zdań podczas trwania misji, generał okazywał młodszemu koledze szacunek. Nigdy się nie wywyższał, ani nie krytykował, chociaż ranga mu na to pozwalała. I patrząc wstecz, sierżant w myśli przyznał starym generałowi rację pod wieloma względami. General był dla niego jak ojciec, jak dobry duch.

- Pora wracać, Berciku. Ja tu jeszcze pochodzę po tych jaskiniach, a ty idź do statku i zamelduj o pomyślnym zakończeniu misji.

- Tak jest, generale - odpowiedział głośno sierżant salutując.

Po złożeniu meldunku sierżant Hubert został wyraźnie poinstruowany jak wrócić na Ziemię. Pomyślny koniec misji został przyjęty ze zdziwieniem, ale i z wielką euforią. Mało kto na Ziemi wierzył w sukces tak młodego pilota. Informacje na temat xymeńskich androidów już były w drodze i dotrą do Ziemi zanim wyląduje na niej statek sierżanta Huberta. Obiecano mu kolejny awans.

Na nic zdążył tłumaczenia sierżanta, że nagroda należy się również generałowi Skarbkowi, w końcu to oni obaj poradzieli sobie z chmurą androidów.

- Od dziesięciu lat nie stać nas na wysłanie dwóch członków załogi na jedną misję, szczególnie tak niebezpieczną. - chłodnym oficjalnym tonem poinformował sierżanta głos z dowództwa.

- Moja babcia opowiadała mi legendę o Skarbku, który pomagał górnikom w kopalniach. - nieco ciszej mówił ktoś obok pierwszego oficera z dowództwa. Mimo ściszonego głosu Hubert słyszał bardzo wyraźnie. Miesiące samotności w kosmosie wyostrażają zmysły, szczególnie słuchu.

- Co za bajki mi tu opowiadacie, żaden Skarbek nie istnieje. - odburknął pierwszy oficer drugiemu i ponownie zwrócił się do sierżanta. - To zapewne stres pourazowy, wprowadzamy statek w częściową hibernację i natychmiastowy powrót w trybie przyspieszonym na Ziemię. Do zobaczenia po przebudzeniu.

Sierżant Hubert siedział już w fotelu. Na desce rozdzielczej widział wyraźnie odliczanie przed odlotem statku.

- 10, 9, 8...

Zerknął jeszcze w kierunku jaskini na Marsie w której przed chwilą zostawił przyjaciela. Generała Skarbka? Legendarnego Skarbka z kopalni węgla? Zbada to po powrocie na Ziemię.

- 7, 6, 5...

W dali przy jaskini zobaczył postać, która machała mu na pożegnanie.

- Nie obchodzi mnie, co będą mówić, dziękuję ci Skarbku za pomoc. - powiedział cicho do siebie.

- 4, 3, 2...

Maszyna podniosła się lekko w górę. Powieki sierżanta Huberta stały się bardzo ciężkie, nie dał już rady ich otworzyć, aby jeszcze raz ostatni popatrzeć na Marsa i swojego towarzysza misji.

Filmowe rekomendacje Piotra

Does My Sense of Humor Lack a Sense of Humer?



PIOTR GZOWSKI

Someone recently posted on Facebook that “Today marks 5-years we’ve been in 2020...It’s as if Camus, Kafka, Beckett, Ionesco, Vonnegut and Brecht all got together, got drunk on absinthe and wrote 2020”. It was a good giggle, but a second later the residual thought was “Why am I laughing?” Sigmund Freud would say that...” it is [my] ego refusing to be distressed by the provocation of reality...” and therefore “...insisting that it could not be affected by the traumas of the external world... and consequently ‘. converting those traumas into a form of pleasure...” In other words, I may be laughing because I cannot accept reality.

If that is true, then, frighteningly, either an intrinsic part of my character is sado-masochistic, or my sense of humor is perverted. My initial defensive response to Herr Doctor Freud is “Sigmund, everything you say is just a big bag of hoey, and it is no small wonder that there is no history of you ever being invited to any of the real, fun parties in old Vienna.” On the other hand, a film like *Animal House*, where rudeness, crudeness and blatant disregard for others are also intrinsic to the plot, still elicits a belly laugh. Was Freud, right? Is this form of schadenfreude (the delight in the misery of others) simply a defense mechanism? Or can something potentially tragic also be funny?

Quite recently, the Define Dictionary Meaning, an online platform where anyone can create and share informal definitions of any word, introduced a word that may offer an answer. The word is “Humer” (sounds like Humor), and it is defined as –” Noun. Sarcastic retort presumed to mean humor, [but] means the opposite to funny. “The question, then, is what is humorous as opposed to humorous? The politics of recent years has certainly been a good example of the humerus. The handicapped have been mocked. Hygienic carelessness has been championed as an inalienable right. The solution to a crisis has been total denial, and, yet, many simply laugh it off as if Life were a Marx Brothers version of a Kafka story turned into a high school

musical where the expectation is that we all stand up and cheer at the final curtain. Perhaps, the real tragedy is the lack of recognition that all of this is “not” funny.

The comedy film, however, has always offered a sanctuary for the inexcusable. Films like *Animal House*, *The Great Lebowski*, *Raising Arizona*, *Old School*, *Young Frankenstein*, *Zoolander*, *American Pie*, *A million Ways to Die in the West*, *The Royal Tenenbaums*, *A Fish Called Wanda*, *Caddyshack*, *Borat*, and *The Dictator*, to name a few, are all based on socially unacceptable

based on how high the protagonists are at any given moment. To describe it briefly, it is a series of “WHOA!” moments that culminate in a diner where Dale and Saul, badly mauled, and Red, mortally wounded, share a pancake breakfast fondly reminiscing the preceding events before going to the hospital. *This Is the End* continues the trend with Rogen, Franco, McBride, and Jonah Hill, each playing themselves, within a plot that orbits around a beer fest stoner party which occurs simultaneously with the Rapture. Naturally, our heroes are not among the Chosen, and are left behind



behavior; yet, within these films it is not the social misbehavior that is funny but the inevitable consequences of those behaviors. The humorous becomes humorous. The laughter is excusable, and, in fact, therapeutic. However, in recent films, there is a developing trend where the humor is simply humer.

Two films that stand out as an example, both made by the team of Seth Rogen and James Franco, are *Pineapple Express* and *This Is the End*.

Pineapple Express is a misadventure of three friends – Dale, a stoner (Rogen), his dealer buddy Saul (Franco) and their common buddy Red (Danny McBride) who while on the search for a legendary bud of marijuana encounter crooked cops, drug lords and generally bad-guys in an environment of cataclysmic car crashes, gunfire and murder. The entire plot centers around sequences of situational violence, and the comedy is

to deal with apocalyptic earthquakes, demons, and decapitated walking corpses. Again, the film is situational, the humor is based on the current levels of intoxication, and although the film has a happy ending where our heroes are assumed into Heaven, Heaven itself is portrayed as place where the Back-Street Boys are the featured band.

Ironically, both films were a success at the box office – *Pineapple Express* made a \$102 million and *This Is the End* \$125 million. The real shame is that both Rogen and Franco are quite talented individuals. Seth Rogen did an admirable job portraying Steve Wozniak in the film *Steve Jobs*, and James Franco was endearing as the lovable, benevolent version of a Mark Zuckerberg type (Laird Matthews) in the film *Why Him?* Why, then, did the common movie goer find *Pineapple Express* and *This Is the End* funny?

Perhaps, it is all symptomatic of how society is current evolving. In a recent Skype conversation with a reputable geneticist, the topic of the evolution of cells arose. I was surprised to learn, that from the scientific perspective, evolution is a matter of a mutation attaining dominance in order to survive. It has changed my thinking drastically. I had always hoped that evolution was a process fueled by some unconscious aspiration on a cellular level to achieve the next “better” level; however, the reality is that evolution is not an aspiration of any kind, but the development of the basic cell adapting to its environment by changing its abilities and capabilities accordingly. In that case it explains a great deal about the recent societal trends. Perhaps, we, the current mutation of a sophisticated conglomeration of basic cells, are simply adapting to the absurd nonsense that surrounds us and trying to survive in an increasingly hostile environment. Furthermore, perhaps, cynicism is a necessary ability needed for survival as a member of society. This is a very cold and pessimistic point of view, but, perhaps, it is an explanation of the lack of compassion and sympathy that is evolving. In the least, it explains why so many audiences laughed with relish at *Pineapple Express* and *This Is the End*.

However, dear reader, since it is the Holiday Season and the onset of a New Year, let me offer you some reassurance that, despite the current state of affairs, good change is still possible; and, despite the emergence of humerus films, there is still an embedded generic code of humor in the movies. What fuels my optimism is that modern technology has provided me with the ability to pop in a DVD to hear Groucho Marx, as the explorer Captain

Spaulding, say “One morning I shot an elephant in my pajamas. How he got in my pajamas, I don’t know” (*Animal Crackers*), or to watch Sacha Baron Cohen portray Admiral General Aladeen in “the heroic story of a dictator who risked his life to ensure that democracy would never come to the country he so lovingly oppressed.” (*The Dictator*) Those films and as well as the ones listed earlier consistently spur my funny bones toward sincere laughter. However, during the laughter there is also that newly acquired consciousness that reminds me that it is important not only to maintain a sense of humor, but also to develop an equally strong sense of humer.

Of course, as always, dear readers, the conclusion is yours. Therefore, during the next 5-years of the upcoming 2021, watch some, or even all, of the films that I have mentioned, and judge for yourselves.

Polski Klub w Denver

Refleksje powyborcze

CZŁONKOWIE POLSKIEGO KLUBU W DENVER

DRODZY PRZYJACIELE POLSKIEGO KLUBU W DENVER

8 listopada odbyły się wybory na prezydenta i wiceprezydenta Klubu Polskiego w Denver. Spora część członków Klubu ma wiele zastrzeżeń co do legalności ich przebiegu. Cała procedura odnośnie praworządnych wyborów opisana jest w Konstytucji PKD, ale żaden z paragrafów nie był w tym roku przestrzegany. Pragniemy czytelnikom Życia Kolorado i przyjaciółom PKD przedstawić nieprawidłowości, jakie miały miejsce podczas ostatnich wyborów.

Według konstytucji PKD na zebraniu wrześniowym powinny być wybrane: komitety-nominacyjny i wyborczy. Oba te

opowiadanie się za prawdą i ujawnianie niezgodnego z konstytucją i regulaminem zarządzania Klubem.

Podczas wrześniowego zebrania na stanowisko prezydenta Klubu została zgłoszona pani Agnieszka Trela, ale na kartach wyborczych wydrukowano nazwisko „Nałęcz-Gembicka”. Powstają zatem pytania: kim jest ta osoba? Czy jest to jedna i ta sama Agnieszka? A jeśli tak, to które z tych nazwisk jest prawdziwe i kto będzie ewentualnie nas reprezentował?

Według Konstytucji PKD wybory przeprowadza komitet wyborczy, który powinien być wybrany na wrześniowym zebraniu (KPKD Art.VI, Par.2, Art. VIII, Par 9).

Głosy powinny być liczone W OBECNOŚCI GŁOSUJĄCYCH CZŁONKÓW (Reg. Art. IV, Par.1b).

W tym roku pobiliśmy rekord frekwencji - oddano 211 głosów, czego do tej pory nie obserwowaliśmy. Problem polega na tym, że na zebraniu wyborczym obecnych osobiście (co według konstytucji jest wymagane), podłączonych przez telefon i ZOOM tych 211 osób nie było obecnych. Nie można więc było tych głosów policzyć w obecności GŁOSUJĄCYCH. Wymyślony przepis o głosowaniu listownym nie zdał zatem egzaminu. Pokazuje to również, że nowi członkowie tłumnie zapisani w ostatnim miesiącu nie mają pojęcia co dzieje się w Klubie, a co więcej nie dbają o to, czy wybory odbywają się legalnie. Według nas -aktywnie zainteresowanych członków Klubu - tegoroczne wybory wygrała Jadwiga Bielecki, która otrzymała 81 głosów. Jako że nie wiemy kim była jej rywalka - Trela czy Nałęcz-Gembicka zgłoszona wg. konstytucji Klubu o miesiąc za późno - wg. konstytucji PDK nie można wziąć pod uwagę głosów oddanych na nią.

Dnia 8 listopada, w dzień wyborów na parking przed budynkiem Klubu zebrały się 52 osoby,

Pan Jacek Pajka w obowiązującym terminie zgłosił swoją kandydaturę do nowego zarządu. Pani Żak nie przyjęła jego kandydatury (choć nie jest do tego upoważniona), twierdząc, że jest on członkiem Klubu mniej niż 6 miesięcy. W tym przypadku zarząd liczy miesiące inaczej niż w przypadku kandydatury pani Trela czy może Nałęcz-Gembickiej. Dziwnym nam się wydaje stosowanie różnych logik matematycznych w zależności od nazwisk, pod które się je stosuje.

Kolejna kuriozalna sytuacja: wraz z wyborami do zarządu odbywają się wybory do komisji rewizyjnej (w listopadzie). Obecny zarząd zastaniając się obecną sytuacją pandemiczną przesunął wybory do tejże komisji na grudzień. Ten fakt jeszcze jesteśmy w stanie zrozumieć, ale to, że kandyduje do niej pani Żak jest już dla nas nie do przyjęcia. Jak prezydent i wiceprezydent elekt może być w komisji rewizyjnej? Sama będzie wystawiała czeki, rachunki i robiła comiesięczne opłaty, a potem sama będzie to kontrolowała: robiła audyty i sama je sobie będzie przedstawiała? Co takiego pani Żak chce ukryć, że tak zaciekle walczy o utrzymanie siebie i swoich popleczników w zarządzie i komisji rewizyjnej?



8 listopada - dzień wyborów na stanowiska prezydenta i wiceprezydenta w Polskim Klubie w Denver | FOT: Życie Kolorado

komitety zostały powołane w październiku, czyli miesiąc później niż przewiduje to konstytucja (KPKD Art.VI, Par.2,3). Komitet nominacyjny zbiera nazwiska kandydatów na WSZYSTKIE stanowiska w zarządzie, sprawdza kwalifikacje tychże kandydatów i przedstawia je członkom oraz komitetowi wyborczemu.

W tym roku komisja nominacyjna nie mogła wywiązać się ze swoich obowiązków, ponieważ według poprawki do konstytucji z 2016 roku (wprowadzonej przez panią Żak), kandydaci na prezydenta i wiceprezydenta powinni zgłosić się 3 miesiące przed wyborami, czyli w sierpniu (KPKD Art. V, Par.5). My członkowie, zastanawiamy się jak można te wszystkie terminy pogodzić. Kandydaci mają zgłosić się w sierpniu do komisji nominacyjnej, która powinna być powołana we wrześniu, ale została powołana w październiku! Pani Żak zmieniając zapis w konstytucji w 2016 roku (na swoją korzyść), nie wpadła na to, że tenże zapis nie współgra z innymi paragrafami Konstytucji PKD.

Jadwiga Bielecki i Przemek Rupnowski zgłosili swoje kandydatury e-mailowo w lipcu b.r. do obecnie urzędującego zarządu, choć powinni do komisji nominacyjnej. Zrobili to, aby dotrzymać terminu. Reszta kandydatów oficjalnie zgłosiła się 13 września na zebraniu, co według konstytucji jest o miesiąc za późno. W tym wypadku zarząd używa „dziwnej matematyki” w liczeniu miesięcy, twierdząc, że wszyscy dotrzymali terminu. Jest to dla nas przykład manipulacji jakiej dopuszczają się obecne władze PKD. Trudno tutaj nie nadmienić o bezpodstawnym i bezprawnym usunięciu z szeregu członków jednego z kandydatów na stanowisko wiceprezydenta, a mianowicie Przemka Rupnowskiego. Pan Przemek został zawieszony w prawach na jeden rok za

Komitet ten został powołany w tym roku dopiero w październiku. W jego skład weszły dwie osoby z obecnie urzędującego zarządu, a jedna z nich kandyduje na stanowisko w nowym zarządzie. Czy można tu powiedzieć o obiektywnym przeprowadzeniu wyborów, jeśli członkowie komisji wyborczej starają się o stanowiska w nowych władzach? Podczas wyborów 8 listopada komisja wyborcza nie zabezpieczyła kart wyborczych, co było jej obowiązkiem. Wszystkie karty zamiast w zaplombowanej urnie były w złożone otwartym kartonie, który został przyniesiony z biura przez panią prezydent. Pani Żak brała również czynny udział w liczeniu ballots, co nie powinno mieć miejsca. Okazało się po raz kolejny, że to nie komisja wyborcza, a pani Żak przeprowadzała wybory według swoich rozporządzeń. Pani Żak, która jest osobiście zainteresowana, aby nie dopuścić nikogo z zewnątrz do zarządu. Pozostaje tylko zapytać: dlaczego?

Od zawsze wybory są przeprowadzane w siedzibie Klubu. Udział w nich brali tylko ci członkowie, którzy byli obecni na zebraniu wyborczym. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że przyszło nam żyć w ciężkim czasie pandemii. Większość członków Klubu, na zebraniu wrześniowym proponowało wystawienie urny wyborczej na zewnątrz budynku Klubu, tak aby zachować odpowiednie środki ostrożności, wg. restrykcji narzuconych przez stan. Propozycja ta została jednak odrzucona przez panią prezydent, choć to nie ona powinna o tym decydować. Na podstawie jej zarządzenia wybory odbyły się listownie, co nasuwa pytanie o ich legalnym przebiegu. Wybory w PKD mogły się także odbyć osobiście przy przestrzeganiu narzuconych przez władze Denver przepisów: mogliśmy zachować limit osób przebywających w budynku - 25 osób jednocześnie.

które chciały oddać swoje karty wyborcze osobiście. Budynek Klubu był zamknięty. Spodziewaliśmy się, że głosujący będą mogli wejść do budynku i oddać głos przestrzegając obowiązujących restrykcji związanych z pandemią. Czekaliśmy cierpliwie. Pani Żak, PO RAZ KOLEJNY wezwała na nas policję. Nikt na parking nie był agresywny, nikt nie próbował sforsować drzwi Klubu, co potwierdzili dwaj oficerowie policji i można sprawdzić na nagraniu z niedawno zamontowanych kamer. Za pośrednictwem policji wpuszczono do Klubu 16 osób, a reszcie pozwolono pozostać na parking, w środku samochodów. Zastanawia nas, jak to jest możliwe, że zarząd, który jest wybierany przez członków i ma działać na rzecz dobra i pożytku swoich członków (Reg. Art. I, Par. I) wzywa policję w celu samoobrony przed członkami?

3 listopada po raz kolejny zarząd, a nie komisja wyborcza rozesłał do członków Klubu email z informacją, że na pozostałe stanowiska w zarządzie można zgłaszać się do 8 listopada drogą EMAILOWĄ, LISTOWNIE lub TELEFONICZNIE. Na dodatkowym zebraniu, które odbyło się 15 listopada termin ten został zmieniony- przez panią Żak. Po raz kolejny zarząd pokazał, że nie liczy się z członkami i prawowitymi współwłaścicielami PKD. Pani prezydent zmienia przepisy na swoją korzyść, argumentując tym, że 8 listopada były osoby, które chciały zgłosić się osobiście, choć takiej opcji nie brano wcześniej pod uwagę (w emailu z 3 listopada). Nadmienić również należy, że zebranie dodatkowe (nadzwyczajne) zostało zwołane łamiąc przepisy konstytucyjne (KPKD Art. IX, Par2), gdyż zawiadomienia były wysłane zbyt późno. Czyżby był to przemyślany zabieg, aby jak najmniej członków się do tego zebrania podłączyło?

W ostatnich 6-8 tygodniach przed wyborami do Klubu zapisało się mnóstwo nowych osób i dziwnym trafem wszystkie zgłoszowały na panią Nałęcz-Gembicką. Wśród nowych członków Klubu są osoby spoza stanu Kolorado - mieszkające w Colorado Springs, choć te mają swój klub “Podhale”. Pojawia się jeszcze jedno pytanie: skąd takie zainteresowanie PKD w czasie pandemii, kiedy Klub od marca nie organizuje imprez (latem zorganizowano dwa pikniki na terenie prywatnym pana Trela)? Kto namówił wszystkie te osoby do zapisania się? Kto za nie zapłacił? Dlaczego ci nowi członkowie nie brali udziału w dwóch zebraniach w listopadzie?

Kilka tygodni temu, po wielu miesiącach kłótni w Polskim Klubie ksiądz Grzegorz Wójcik wyszedł z propozycją spotkania pojednawczego. Propozycja ta była skierowana do prezydent Żak i pana Przemka Rupnowskiego. Pan Przemek wyraził swoją chęć wzięcia udziału w takim spotkaniu, ale pani Żak tę propozycję odrzuciła. Pojawia się tu pytanie: czy, aby na pewno prezydent Klubu chce jedności w Polonii, czy zależy jej na dobru Klubu, czy może jednak Klub traktuje już jako swoją własność i nie dopuści nikogo do głosu, kto ma odmienne zdanie?

18 listopada odbyło się spotkanie komisji nominacyjnej z komisją wyborczą, aby sprawdzić wiarygodność kart wyborczych. Na tym spotkaniu była również obecna pani prezydent Żak. Sprawdzanie kart odbyło się w miarę spokojnie. Jednak po zakończeniu spotkania pan Jacek Pajka został zaatakowany najpierw słownie a za chwilę fizycznie. Agresorem był kandydat na MARSZAŁKA do nowego zarządu - pan Piotr Trela, prywatnie - mąż pani Agnieszki Trela. Uderzył on pana Jacka pięścią, uzbrojoną w

Polski Klub w Denver

dokończenie ze str. 23

Refleksje powyborcze

CZŁONKOWIE POLSKIEGO KLUBU W DENVER

twarz. Nikt z obecnych na miejscu oficerów zarządu nie zareagował, nikt nie udzielił panu Pajce pomocy, a co więcej kazano mu opuścić budynek Klubu. Zarząd w wielkim pośpiechu opuszczał mury Klubu. Jako pierwsza odjechała pani Żak - prezydent Klubu, która powinna stać na straży prawa, która powinna dbać o dobro i bezpieczeństwo członków. Pozostawiła ona na parkingu krwawiącego pana Pajkę. Pośpiech pani Żak był tak wielki, że zamknęła wewnątrz jednego z uczestników spotkania. Biedak siedział wewnątrz z wyjątkiem alarmem nad głową dość długo zanim go wypuszczono. Sprawca napaści uciekł pieszo w nieznanym kierunku pozostawiając na parkingu swój samochód.

Pan Jacek wezwał policję, spisano raport z napaści, zrobiono zdjęcia jego pobitej twarzy. Podczas spisywania raportu na parkingu pojawiła się prezydent-elekt, aby odebrać swój samochód. Jako że brała udział w spotkaniu, oficer policji chciał z nią porozmawiać o zaistniałej sytuacji. Nie miał jednak takiej możliwości, ponieważ okazało się, że nowo wybrana prezydent nie mówi po angielsku.

Od października 2019 roku Członkowie PKD starają się o wgląd w dokumentację Klubu; finansową i ogólną. Dostęp niestety jest blokowany przez Zarząd, nawet Komisja Rewizyjna nie ma do nich dostępu. Konstytucja jest łamana, Zarząd opiera się tylko na paragrafach, które interpretuje na własną korzyść. Natomiast, członkowie, którym wystarcza, że Zarząd organizuje fajne imprezy w Klubie, nie mają pojęcia, co tak naprawdę się w nim dzieje. To jest bardzo nie w porządku w stosunku do ludzi, którzy Klub założyli i w stosunku do tych, którzy poświęcili mu wiele lat pracy. Nikt już o nich nie pamięta, co widać po wynikach ostatnich wyborów... Po raz kolejny żądamy, żeby Pani Żak odeszła z Klubu i dała szansę innym. Klub jest własnością wszystkich Członków Klubu, o czym Pani Żak zdaje się nie pamiętać.

Przedstawiliśmy Państwu nasze spostrzeżenia na temat tegorocznych wyborów w Polskim Klubie. Jesteśmy przekonani, że to już najwyższy czas, aby otworzyć szeroko oczy i dostrzec, że w Klubie dzieje się szereg niepokojących rzeczy. Polonia podzielona, większość organizacji polonijnych skłóconych z Klubem, członkowie Klubu karani bezpodstawnie a obecny zarząd nie działa zgodnie z prawem i dopuszcza do aktów przemocy fizycznej na terenie Klubu.

Zatem zacznijmy przyglądać się uważnie i bez emocji pracom zarządu. My, członkowie Klubu chcemy być w końcu u siebie, chcemy decydować o przyszłości Klubu. Chcemy mieć prawo głosu i dostęp do dokumentacji, która od ponad roku jest przed nami ukrywana. Mamy dość manipulacji, kłamstw, oszczerstw i bezprawia.

Powróćmy do pierwotnej koncepcji, na której zbudowane są fundamentalne założenia Polskiego Klubu w Denver - gdzie panuje obiektywność, równość praw i obowiązków, wzajemny szacunek oraz wizja naszego polonijnego progressu, w którym wszyscy mamy równy udział.

Członkowie Polskiego Klubu W Denver
(nazwiska znane redakcji)

*

Mam bardzo mieszane uczucia, ponieważ mimo zdecydowanego sprzeciwu



większości członków wybory na prezydenta i wiceprezydenta Polskiego Klubu zorganizowano korespondencyjnie. Pomimo Covid-19 można było przeprowadzać te wybory osobiście, jeśli tylko byłaby w tej sprawie dobra wola zarządu. Można było wystawić urnę wyborczą na parkingu lub rotacyjnie (przestrzegając przepisów pandemicznych) - wpuszczać członków do budynku PKD. Wiadomym jest, że korespondencyjne głosowanie otwiera różne furtki do manipulacji. Konstytucja zezwala tylko za głosowanie osobiste.

- Głosowanie powinno być tajne, tak jak jest napisane w konstytucji Polskiego Klubu. Natomiast na kartkach do głosowania trzeba było się podpisać. Teraz zarząd wie kto na kogo głosował.
- Jawnym nadużyciem jest zmienienie ostatecznej daty do zgłoszenia się do zarządu Polskiego Klubu. Możliwość zgłaszania się była do dnia wyborów na prezydenta i wiceprezydenta w dniu 8 listopada, do godziny 16:30 przez wysłanie e-maila, telefonicznie lub listownie - tak napisała pani prezydent Katarzyna Żak. Nie było możliwości, aby zgłaszać się osobiście. Natomiast po godzinie 16:30 pani prezydent zorientowała się jacy są kandydaci i stwierdziła (bez porozumienia z członkami) że przedłużyła zgłaszanie się, aby mogła „włożyć swoich ludzi” na te stanowiska. Kto wygra w wyborach do

zarządu PKD już jest raczej przesądzone, ponieważ znów głosowanie ma być korespondencyjne.

- Wielkim szokiem było dla mnie, ile osób zapisało się do Polskiego Klubu w ostatnim czasie i ich aktywność w głosowaniu na prezydenta i wiceprezydenta. Na zebraniu po tych wyborach - te osoby się nie pojawiły, więc można wnioskować, że losy Polskiego Klubu ich nie interesują, a zrobili tylko przystługę tym, że zagłosowali.
- Osoba, która zgłosiła swoją kandydaturę na stanowisko prezydenta podała nazwisko "Agnieszka Trela", a na kartkach wyborczych widniało: "Agnieszka Nałęcz-Gembicka". Wybory na prezydenta Polskiego Klubu to poważna sprawa i nie można dopuścić do takich błędów aby członkowie musieli się zastanawiać czy to jest ta sama osoba czy nie. Moim zdaniem taki błąd dyskwalifikuje kandydata. Myślę, że pani Agnieszka została namówiona do kandydowania i osoba, która to zrobiła w ogóle nie brała pod uwagę jej dobra. Mam nadzieję, że pani Agnieszka szybko się zorientuje, że została wykorzystana i jakie mogą być dla niej konsekwencje gdyż prowadzenie Klubu to wielka odpowiedzialność także prawna przed urzędami.
- Pani Żak ostatnio zgłosiła swoją

kandydaturę do Komisji Rewizyjnej. Będąc 6 lat na stanowisku prezydenta Klubu oraz od nowego roku 2021 będzie wiceprezydentem zacznie sama siebie sprawdzać! Wg. mnie jeśli ktoś jest czysty, czyli posiada czyste sumienie, to przedstawia dokumentację otwarcie, a nie zgłasza się do Komisji Rewizyjnej argumentując, że udowodni, że papiery są w porządku. Czy widzicie Państwo o co teraz chodzi? Jaka to logika?

- Ostatnie spostrzeżenie: pan Przemek Rupnowski został zawieszony na rok czasu w prawach członkowskich po tym jak zgłosił swoją kandydaturę na stanowisko wiceprezydenta jako konkurent Katarzyny Żak. Nie zrobił nic złego, trzymał się tylko litery konstytucji i pokazywał, gdzie została złamana. To się nie podobało zarządowi i zagłosowali, aby go zawiesić na rok czasu i tym samym pozbyć się konkurencji. Ostatecznie na liście wyborczej było tylko jedno nazwisko na wiceprezydenta z okienkiem z boku. Dużo osób nie wiedziało co mają z tym faktem zrobić czy zaznaczyć czy nie - jeśli to w ogóle nie miało znaczenia przy liczeniu głosów. Wybory to była farsa...

Członek Polskiego Klubu od 2012 roku
(nazwisko znane redakcji)

*

Zgodnie ze sprawdzonymi bratnio-radzieckimi sposobami oraz bazując na starej zasadzie - nieważne, kto głosuje, ważne, kto liczy głosy - najcudowniejsza, nieomylna i niezawisła komisja wyborcza w składzie Barbara Wołoch, Robert Bruzgo i Katarzyna Żak urządziła niedawno w PKD kolejną szopkę, aby członkowie mogli się dowiedzieć, że wybory na prezydenta i vice-prezydenta w PKD wygrał ten co miał wygrać. Nasi wypróbowani wyżej wymienieni totalniacy (bez prawnej legitymacji od członków i łamiąc praktycznie wszystkie wyborcze procedury klubowe - ale nie ma się co czepiać, bo mamy covid-19), zastosowali w tych wyborach bardzo dzielnie i twórczo zasady demokracji ludowej i ogłosili wyniki cudu wyborczego, gdzie np. 100% ważnych głosów oddano na niezastąpioną panią Katarzynę Żak - tak to ta sama co pomagała liczyć głosy. Teraz nie trzeba już jeździć do Rosji albo na Białoruś, aby poczuć się jak w raju komunistycznym; wystarczy odwiedzić PKD, którego nazwę zmienić trzeba by na bardziej adekwatną - np. Polskojęzyczny Klub Socjalistycznych Totalniaków w Kolorado.

Przemysław Rupnowski

*

Według mnie i ponad 80-ciu innych członków PKD, pani Jadwiga Bielecki wygrała wybory na prezydenta PKD 81-0, ponieważ:

- Osoba, która była zgłoszona na wrześniowym zebraniu to Agnieszka Trela (jest też na stronie PKD) a na kartkach wyborczych została wpisana jako Agnieszka Nałęcz-Gembicka. Komisja wyborcza odmówiła potwierdzenia na piśmie, że to jest ta sama osoba.
- Pani Agnieszka Nałęcz-Gembicka nie spełniła wymogu konstytucji PKD Artykuł 5 par. 4 (od 13-go września do 8-go listopada jest niecałe 2 miesiące, a w konstytucji jest minimum 3 miesiące na zgłoszenie kandydatury przed wyborami).

Tego wymogu nie spełniła także Katarzyna Żak, która bezpodstawnie usunęła innego kandydata na wiceprezydenta, który wraz z panią Jadwigą Bielecki ten wymóg spełnili.

Jacek Pajka

Polski Klub w Denver

Moje spostrzeżenia są takie, że te wybory to jawne oszustwo ze strony obecnego zarządu. Ci „nowi członkowie” to chyba emeryci z Domu Seniora. Najprawdopodobniej ze zdiagnozowaną demencją, gdyż na pewno nie wiedzą, że „wstąpili” do Polskiego Klubu, pomijając fakt, że jeszcze na kogoś głosowali.

Następna rzecz to liczenie głosów przez zarząd. Pierwszy przekręt jak wiemy już był podczas wyborów do komisji wyborczej. Łącząc się przez telefon czy komputer nie masz pewności czy zostaniesz dopuszczony do głosu, ponieważ jesteś co chwile wyciszany. Dlaczego? O to już należy zapytać prezesa. Czas powiedzieć: „MAMY TEGO DOŚĆ”!

Bożena Rykowski

*

Wybory w Polskim Klubie Denver były kolejnym zaskoczeniem dla wieloletnich i bardzo związanych z Klubem członków. Zaskakujące było to, że liczba członków tuż przed wyborami gwałtownie wzrosła, aby głosować na prezydenta i wiceprezydenta popieranym przez obecny zaledwie kilku osobowy zarząd Klubu. Lista głosujących członków Klubu nigdy nie została udostępniona do wglądu członków. Klub jest organizacją towarzyską i członkowie po to się do niego zapisują, aby się bliżej poznać, wspólnie spędzać czas i uczestniczyć w rozmaitych wydarzeniach organizowanych przez Klub. Klub w tym roku był w większości czasu zamknięty i nic się w nim nie działo i nie będzie żadnych imprez do końca tego roku. Jakie były oczekiwania nowych członków i w jakim celu płacili składki za rok 2020 tuż przed wyborami? Ciekawe czy te same osoby zapłacą składki w przyszłym roku? Zarząd ogłosił głosowanie listowne bez wcześniejszej aprobaty członków. Nikt z członków nie miał prawa sprawdzić autentyczności adresów, podpisów a nawet nazwisk ludzi, którzy przystali karty wyborcze i czy oni na pewno byli członkami Klubu i zapłacili składki członkowskie? Dlatego możemy podejrzewać, że wybory były sfalszowane. Teraźniejszy zarząd jest totalitarny i wrogo nastawiony do członków, zmienia przepisy i konstytucję bezprawnie i nielegalnie. Jeżeli nic kolektywnie z tym nie zrobimy to obawiam się że w niedługim czasie stracimy Klub, który jest kolebką kultury polskiej w Kolorado.

Teresa Maik

*

Jestem członkiem Polskiego Klubu od 40 lat. W latach 1996 -1998 pełniłam funkcję wiceprezydenta PKD. Ostatnie wybory na stanowiska prezydenta i wiceprezydenta zwróciły moją uwagę w październikowym wydaniu gazety „Głos Polonii” - nadmieniam, że głównym redaktorem tej gazety jest pani Katarzyna Żak, która opisała sylwetkę pani Agnieszki Treła - kandydatki na prezydenta Polskiego Klubu, skąd pochodzi, jakie ma hobby, itd., itd. Po tygodniu dostałam kartę wyborczą [ballots] na głosowanie do zarządu w Polskim Klubie i kandydatami są: Jadwiga Bielecka - kandydatka na prezydenta - znana mi osoba pod tym nazwiskiem. Agnieszka Nałęcz-Gembicka - kandydatka na prezydenta - dla mnie i większości członków ta osoba nie jest znana pod tym nazwiskiem. Katarzyna Żak - kandydatka na wiceprezydenta.

Osobiście znam panią Agnieszkę Trełę. Co więcej, pod tym nazwiskiem figuruje na zebraniach zarządu i w organizowanych przez Klub piknikach i innych uroczystościach organizowanych jako szefowa kuchni: AGNIESZKA TRELA. Moje pytanie: kto to jest Agnieszka NAŁĘCZ-GEMBIĆKA? Dla mnie są to dwie inne osoby. A najbardziej jest zadziwiające, że pani Agnieszka Nałęcz-Gembicka zebrała ponad 100 głosów. Skąd pod tym nazwiskiem aż tyle osób zna panią Agnieszkę Nałęcz-Gembicką, skoro przebywa ona w Kolorado około 5 lat i ma tak wysoką frekwencję?

Kolejna sprawa, która zwróciła moją uwagę jest stanowisko na wiceprezydenta. Kandydaci na stanowiska prezydenta i wiceprezydenta byli przyjmowani do końca września b.r. Na stanowisko wiceprezydenta zgłosili się: pani Katarzyna Żak i pan Przemysław Rupnowski. Dnia 11 października pani prezydent Katarzyna Żak dyscyplinarnie zawiesiła pana Przemka Rupnowskiego w pracach członkowskich na jeden rok [niewiarygodne], co według mnie oznacza: usuwa kandydata/konkurenta i automatycznie zapewnia sobie pozycję wiceprezydenta nawet z jednym głosem. Jestem za tym i proponuję, aby zostały zorganizowane ponowne wybory na powyższe stanowiska. Wybory w dniu 8 listopada nie przebiegły zgodnie z konstytucją i zostały zafalszowane.

Teresa Krasnodebski-Czyszczoń

*

Wielokrotnie na zebraniach online czy wcześniej odbywających się na sali w Klubie byliśmy świadkami łamania konstytucji i regulaminu Polskiego Klubu oraz nieprawidłowości finansowych. Ostatnie zebranie nazwane przez zarząd jako „dodatkowe” nie istnieje w przepisach regulaminu i konstytucji PKD. Jest to jawna kpina z funkcjonowania Klubu. Prezydent i wiceprezydent składają przysięgę o przestrzeganiu obowiązujących zasad w PKD. Szczytem łamania moralności i przysięgi w wszelkich zasadach jest kandydatura pani Katarzyny Żak do Komisji Rewizyjnej. Wybory w PKD odbyły się według starej znanej zasady „Nie ważne jak głosujemy, ważne kto liczy głosy”.

Jolanta & Jan Szapiel

*

Niesmak powyborczy to bardzo delikatne określenie odczucia po uczestnictwie w tzw. wyborach. Rozpoczęło się od wezwania przez Kasię Żak policji na zebranych na parking członków Klubu. Policja wpuściła część z nas do budynku, a reszta mogła pozostać w samochodach więc jak widać nie popełniliśmy żadnego „przestępstwa”. Komisja wyborcza złożona z 2 członków zarządu - nie dopuszczono nikogo postronnego. Kandydatka - Jadwiga Bielecki była obecna, natomiast druga kandydatka nawet nie raczyła nas zaszczyścić swoją obecnością. Po 19 latach członkostwa w Polskim Klubie tegoroczne wybory uważam za wyraz braku poszanowania dla członków Klubu, którzy traktując Klub jako miejsce naszej wspólnoty polonijnej przybyli, żeby oddać swój głos.

Jolanta Debski

*

8 listopada dopisywała nam „pogoda”, nie tylko atmosferyczna, ale również ta duchowa! Cieszyłam się widząc zbierającą się na parking koło budynku sporą gromadkę członków Polskiego Klubu w Denver. Jestem bardzo wdzięczna wszystkim którzy pojawili się osobiście przed budynkiem PKD. Polski Klub to nasz Polski Dom, nie tylko miejscem imprez, jest również miejscem do spotkań, zawiązywania nowych przyjaźni i tworzenia polskiej rodziny!

Przyglądając się Wam, uświadomiłam sobie jak mocno i nierozdzielnie tworzymy narodową więź, wspólnotę dusz, którym zależy na dobru PKD. Dziękuję Wam za zaufanie do mnie w tych wyborach! Dziękuję, że mogę mieć Was w swoim życiu!

Jadwiga Bielecki

REKLAMA

Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego Roku 2021!



Adobe Homes Realty

720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com



czy wiesz, że:

u nas zawsze jest miejsce dla Twojej Reklamy: zadzwoń już dziś: 720-933-8819

ŻYCIE KOLORADO
POLISH NEWSPAPER IN COLORADO

PHOENIX
MEDICAL SUPPLY SPECIALISTS

ZAPRASZAMY:
PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK
10.00 - 18.00
7950 E Mississippi Ave unit D,
Denver, CO 80247
303-747-7189


HQAA Accredited Durable Medical Equipment & Medical Supplies Store in Denver, Colorado

We accept Medicaid + Medicare

OFERUJEMY:

- Monitory do sprawdzania poziomu glukozy we krwi
- Monitory ciśnienia krwi i termometry
- Łaski i kule, buty zdrowotne
- Chodziki & wózki inwalidzkie
- Baseny sanitarne
- Obuwie i wkładki dla diabetyków
- Odżywki dojelitowe
- Systemy podgrzewaczy na podczerwień Infrared Heating Pad Systems
- Sprzęt i materiały do nebulizacji Nebulizer Equipment & Supplies
- Transcutaneous Electrical Nerve Stimulators (TENS)
- Siedzenia i poduszki do wózków inwalidzkich i WIELE WIĘCEJ

OFERTA SPECJALNA:
witaminy, kosmetyki koreańskie, suplementy diety, w tym kawior z dzikiego łososia: tylko \$35/500 gr.



Profesjonalne porady

Ekonomiczne

fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

Ekonomia 2021- stare i nowe trendy

Jeżeli wczoraj było złoto, dzisiaj jest pieniądz, to co będzie jutro? Może nie do końca jest to dobrze zadane pytanie. Bo złoto było jest i będzie. Ale czy w sektorze finansów, jawi się na horyzoncie coś lepszego niż mocno zdewaluowana waluta?

Stare trendy. Banki centralne pompują w gospodarkę nowe pieniądze w niespotykanym dotąd tempie. W kryzysach było tak zawsze, jednak w roku 2020 z oczywistych powodów proces ten nasilił się znacznie. I tak bilanse banku centralnego Japonii, czy też Szwajcarii przekraczają już 120 proc. PKB (produktu krajowego brutto). Największe banki centralne świata pompują w gospodarkę biliony euro, dolarów, franków i jenów. Eskalacja tego procesu zaczyna być wysoce destrukcyjna i niebezpieczna. Jeżeli do bilansu banku można zawsze dopisać kolejne zero i zwiększyć dziesięciokrotnie ilość pieniądza w obiegu - to, co tak naprawdę jest on wart? Ludzie powoli tracą wiarę w drukowany papier.

Nie jest to nowy problem i wydawać by się mogło, iż na czasy kryzysu już dawno opracowaliśmy skuteczny sposób. Ekonomia świata w dobie dużej inflacji ucieka się zawsze do tak zwanych „bezpiecznych przystani”. Jedną z nich jest złoto. Uncja tego szlachetnego metalu osiągnęła w tym roku najwyższą w historii cenę. Unikalną cechą złota jest to, że w odróżnieniu od instrumentów finansowych, walut czy też nieruchomości zawsze utrzymuje ono „stałą wartość”. Według tej „stałej wartości” możemy obiektywnie oszacować wzrosty i spadki cen innych dóbr. A nie, jak jesteśmy do tego przyzwyczajeni, według pieniądza. Powiedzenie: „Nasz dom podrozał dwukrotnie” wcale dobrze nie świadczy o domu, lecz bardzo źle świadczy o pieniądzu. Dla wielu z nas, takie myślenie jest ze wszech miar odkrywcze. Jednak na rok 2021 gorąco je wszystkim polecam: Nie określamy „wartości” jednostką, która podlega stałej dewaluacji (\$). Bo na końcu dnia może się okazać, że ten „dom” wcale nie zyskał tylko trochę mniej stracił niż „dolar”. Dla przykładu; jeżeli w roku 2015 za jedną uncję złota mogliśmy kupić 1 metr kwadratowy mieszkania, a w roku 2020 możemy kupić 0,9 metra kwadratowego. To dalej dobrze świadczy o mieszkaniu. Analogicznie, jeżeli w roku 2015 za jedną uncję złota mogliśmy kupić 1100 dolarów, a w roku 2020 możemy kupić 1900 dolarów. To bardzo źle świadczy o dolarze.

Dlatego właśnie, wzrostu ceny mieszkania proponowałbym nie liczyć w „dolarach”.

Czy istnieje dzisiaj nośnik finansowy, który może być jeszcze lepszy niż złoto? Otóż tak, istnieje. Ale aby o tym pisać, musimy otworzyć nowy akapit.



Nowe trendy. Czy może jeszcze szara strefa? Pamiętam jak 10 lat temu, temat marihuany był tematem kryminogennym (narkotyki, wyrok, cela). W zupełnie złym tonie było wypowiadać się o jej zaletach oraz pozytywnych walorach. Za jej handel oraz konsumpcję było przewidziane przymusowe odosobnienie (nie mylić z kwarantanną). Zresztą ta narracja negacji, w niektórych miejscach świata istnieje do dzisiaj. Z perspektywy czasu (5 lat) oraz miejsca (stan Kolorado) zrobiliśmy niemały postęp. Po bliższym zapoznaniu się z kultywacją „ziola” oraz jego uprzednią legalizacją, odkryliśmy w nim swojego przyjaciela. Dzisiaj nie tylko buduje on nam parki, autostrady i szkoły, ale również nas leczy (patrz; Ciekawostki).

Zupełnie podobnie sprawa się ma z dzieckiem komputerowej technologii blockchain jakim jest kryptowaluta. A ponieważ poruszamy się jeszcze w „szarej strefie”, to wypada mi zacząć od oświadczenia: *Tekst ten jest subiektywną opinią autora dlatego ani w całości, ani w żadnej jego części nie powinien być interpretowany jako rekomendacja w zakresie inwestycji na rynku kryptowalut.*

Podejrzewam, że już niebawem przestroga ta zmieni się w życzliwą poradę. Tymczasem musi być tak, jak jest. Bitcoin nazywany

był przez lata na wiele różnych sposobów: cyfrowy pieniądz, oszustwo, cyfrowe złoto, przekręt finansowy, inwestycja, aktywa, towar oraz zmierzch współczesnego kapitalizmu, jaki znamy. Biorąc pod uwagę stały wzrost ceny największej krypto waluty na świecie oraz jego 11-to letni byt, wypada nam dzisiaj ponownie zdefiniować go na nowo.

* Bitcoin jako waluta. Tak. Można wykorzystać go do zakupu całej masy dóbr i usług. Od wakacji, dzieł sztuki, jedzenia, samochodów,

jako inwestycyjny komponent. To może Bitcoin jest towarem? Dla przypomnienia dodam, że towary są to podstawowe dobra, które można stosować zamiennie z innymi podstawowymi dobrami tego samego rodzaju. Czyli towar wyprodukowany przez jednego producenta jest zasadniczo taki sam, jak ten wyprodukowany przez innego. Przykłady towarów na rynku światowym to: Wołowina, Olej, Gaz ziemny, Waluty zagraniczne, Złoto, BTC.

W roku 2015 Komisja ds. Handlu Kontraktami Terminowymi na Surowce ustanowiła, że Bitcoin jest towarem. Jeżeli tak, to jest towarem najbardziej przypominającym... wino. Dobre wartościowe wina - są czymś zupełnie różnym dla różnych ludzi. Można je uprawiać i sprzedawać, można je kupować i spożywać, można w nie inwestować i trzymać. Jakie podniebienie, takie przeznaczenie. Krypto waluta ma zupełnie podobny profil. W zależności od tego, kogo zapytamy, taką uzyskamy odpowiedź. Jakie kieszenie, takie przeznaczenie.

Ciekawostki

Konopie - korzyści zdrowotne

Pomimo tego, że wiele odmian konopi zawiera dużą ilość związków psychoaktywnych, substancje te wykazują korzystne właściwości prozdrowotne takie jak, chociażby stymulacja apetytu, łatwiejsze zasypianie czy zredukowanie nudności. Konopie włókniste bardzo często są uprawiane dla ich nasion, ponieważ zawierają one w swoim składzie wiele cennych składników odżywczych. Poza białkiem można w nich znaleźć duże ilości terpenów, flawonoidów oraz niezbędnych nienasyconych kwasów tłuszczowych. Kwiaty cechują się także wysoką zawartością substancji wykazujących działanie przeciwbólowe, przeciwzapalne oraz przeciwnowotworowe.

Bitcoin - nowe złoto tylko lepsze

- 20 listopad 2015 - za jedną uncję Złota możemy kupić 1,070 dolarów.
- 20 listopad 2020 - za jedną uncję Złota możemy kupić 1,850 dolarów
- 20 listopad 2015 - za jednego Bitcoina możemy kupić 330 dolarów.
- 20 listopad 2020 - za jednego Bitcoina możemy kupić 18,130 dolarów

Na Złocie - Dolary straciły prawie 2 razy. Na Bitcoinie - Dolary straciły prawie 60 razy. Ekonomia 2021, odchodzą stare i przychodzą nowe trendy.

Do siego Roku!



Wszystkim naszym Klientom,
Przyjaciołom i całej Polonii
życzymy zdrowych i spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz spełnienia najskrytszych marzeń
w Nowym 2021 Roku

Waldek Tadla Managing Broker

Tadla&Tadla Real Estate Group
Tel.: 720 935-1965
www.TadlaRealty.com



Porady prawne z Polski

Powrót do Polski na emeryturę - co warto wiedzieć



AGNIESZKA DZIUBAK - Biuro Rachunkowe | Tarnów - zredagowała: KINGA ROGALSKA

Wiele osób planuje powrót to Polski po ukończeniu pracy zawodowej w USA. O co chodzi z podwójnym opodatkowaniem w Polsce i kto ma płacić podatek a kto nie?

Dla osób powracających do Polski z USA zawitości podatkowe są problematyczne. Czy należy rozliczać się z dochodów w Polsce z emerytury, renty i innych świadczeń osiągniętych poza terytorium Polski? Czy mamy zawsze obowiązek czy jest to dobrowolne? Najważniejsza jest odpowiedź na te pytania, czy jestem polskim rezydentem podatkowym czy też nie?

Rezydent podatkowy jest to osoba, która przebywa w Polsce powyżej 183 dni. Taka osoba ma obowiązek rozliczyć wszystkie dochody w Polsce uzyskane w USA. Jeżeli jest to trudna sprawa do ustalenia, gdzie dłużej przebywa, urząd skarbowy będzie zainteresowany, gdzie jest centrum interesów życiowych danego podatnika. Oznacza to, że będzie dopytywał się o majątek w Polsce i w USA (nieruchomości, ruchomości), konta bankowe czy też najbliższą rodzinę. Jeżeli w toku czynności sprawdzających urząd skarbowy stwierdzi, że dana osoba jest bardziej związana z Polską, to dochody osoby zamieszkującej w Polsce należy opodatkować w Polsce wraz z dochodami z USA. Oczywiście mówimy tu o dochodach typu emerytury, renty, świadczenia socjalne (choć te ostatnie są akurat zwolnione z opodatkowania w Polsce).



Łączenie dochodów z Polski i z USA nie dotyczy oszczędności na rachunkach bankowych w Polsce, ponieważ one są opodatkowane ogólnie podatkiem zryczałtowanym a bank ma obowiązek odprowadzać ten podatek.

W zeznaniu PIT-36 wraz z załącznikiem PIT-ZG wykazujemy dochody z pracy, emerytury, renty wraz z pobranym podatkiem w USA (o ile został pobrany) Podatek zapłacony w USA odlicza się od wyliczonego łącznego podatku i najczęściej niestety wychodzi kwota do dopłaty. Jest to tzw. podwójne opodatkowanie. Spowodowane jest to tym, iż kwota wolna w Polsce jest niższa niż w USA i

od różnicy należy odprowadzić podatek. Na przykładach poniżej wyjaśnię w jakich okolicznościach należy rozliczać się w Polsce oraz od jakich dochodów.

PYTANIE 1: Osoba powracająca do Polski na emeryturze amerykańskiej, otrzymuje również emeryturę w Polsce. Czy należy ją uwzględnić w rozliczeniu podatkowym?
ODPOWIEDŹ: Wg. przepisów, jeżeli taki podatek przebywa w Polsce powyżej 183 dni musi w swoim zeznaniu podatkowym rozliczyć się również z dochodów z USA. Tak samo jest w przypadku otrzymywania renty inwalidzkiej z USA.

PYTANIE 2: Osoba, która otrzymuje tzw. świadczenie małżeńskie (po małżonku) powracająca do Polski na stałe musi rozliczyć je w Polsce? Podatnik nie ma innych dochodów w Polsce.

ODPOWIEDŹ: Taka osoba nie musi rozliczać dochodów z USA w Polsce, ponieważ to świadczenie jest odpowiednikiem polskich świadczeń socjalnych, które są zwolnione z opodatkowania.

PYTANIE 3: Osoba, która otrzymuje tzw. świadczenie małżeńskie (po małżonku) powracająca do Polski na stałe musi rozliczyć je w Polsce? Podatnik ma swoją rentę lub emeryturę w Polsce.

ODPOWIEDŹ: Taka osoba rozlicza się tylko z dochodów osiągniętych w Polsce. Najczęściej robi to za podatnika organ wypłacający rentę bądź emeryturę (ZUS, KRUS).

PYTANIE 4: Osoba, która posiada emeryturę w Polsce oraz emeryturę w USA, ale nie przebywa w Polsce dłużej niż 183 dni (nie jest polskim rezydentem podatkowym) musi łączyć dochody na zeznaniu podatkowym w Polsce?

ODPOWIEDŹ: Taka osoba nie musi rozliczać się w Polsce z dochodów uzyskanych w USA, dopóki nie zdecyduje się na stałe przeprowadzić do Polski.

WAŻNE: Prośba o pomoc dla Michałka

Nazywam się Monika Moczulska - piszę do Państwa z Nowego Jorku. Piszę w sprawie Michaśka - 13 miesięcznego chłopczyka z Polski. Został On zdiagnozowany z SMA-1/ rdzeniowy zanik mięśni/. Jest to najgorszy stopień tej choroby- wada genetyczna. Michaś potrzebuje terapii genetycznej która kosztuje 2,5 miliona dolarów. Rodzice Michaśka złożyli zbiórkę w Fundacji SiePomaga w Polsce.

<https://www.siepomaga.pl/en/michal-kontra-sma>

Zebrano już połowę zawrotnej sumy. W Stanach Michaś ma założoną Fundację na GoFundMe.

<https://www.gofundme.com/f/HelpsaveMuchaellife>

Mamy trochę pieniędzy, ale to dalej dużo za mało. Walczymy z czasem!!! Zbiórki są ogłoszone do końca grudnia tego roku dlatego, że Michaś nie może ważyć więcej niż 13,5 kg żeby ta terapia genowa zadziałała.

W Polsce Michaś miał przeprowadzoną już jedną terapię, która jest refundowana przez rząd, okazała się bezskuteczna. Ta terapia genowa niestety nie jest - musimy pieniądze nabywać sami. Dlatego WIELKA, OGROMNA PROŚBA do Czytelników gazety Życie Kolorado- czy możecie nam pomóc?! Poniżej udostępniam 2 linki do zbiórki w Polsce i w USA zaświadczenie lekarskie potwierdzające chorobę Michaśka.



Zbiórka zweryfikowana przez Fundację Siepomaga



Wyrwać Michałka ze szponów SMA! Zatrzymaj śmiertelne odliczanie



SMA1 - rdzeniowy zanik mięśni
Diagnoza brzmi jak wyrok śmierci, upływający czas przeraża coraz bardziej. Prowadzimy walkę o życie dziecka. Medycyna daje szansę, ale ratunek kosztuje fortunę! Musimy działać jak najszybciej, zrobić wszystko, by nasze dziecko wygrało. Pomocy!
*Potrzebujemy zdecydowanego uderzenia w chorobę, a naszą jedyną szansą jest terapia genowa, która daje nadzieję na zatrzymanie rozwoju choroby. To dla naszego synka ratunek, który potrzebujemy właściwie natychmiast! Niestety, na naszej drodze stanął ogromny mur - kosztorys leczenia. Koszt leczenia jest niewyobrażalnie wysoki **9 mln zł** - dla nas zebranie takiej kwoty brzmi jakby ktoś powiedział, że podaruje nam gwiazdkę z nieba... Sami nie mamy szans!*
Bardzo prosimy o wsparcie



Odbiorca:
Fundacja Siepomaga
Pl. Władysława Andersa 3
61-894 Poznań

Numer w Alior Banku:
89 2490 0005 0000 4530 6240 7892

Tytułem:
23038 Michał Bogucki darowizna

[siepomaga.pl](https://www.siepomaga.pl/michal-kontra-sma)
/michal-kontra-sma

 **Wesprzyj**

Walkę Michaśka można śledzić na stronie fb: **Michaś walczy z SMA**
 Zbiórkę można wspierać także biorąc udział w licytacjach, prowadzonych w grupie fb: **Michaś Bogucki walczy z SMA licytacje**

Polecamy

Historia Ziuty

IMOGENA SALWA

Za oknem była ciemna noc, szalał wiatr a duże krople deszczu uderzały w okno naszego salonu w dzielnicy Queens w NY. Pamiętam, że miałam wtedy osiem lat. Przykryłam się ciepłym kocem, który zrobiła na drutach moja mama. Miałam nadzieję, że burza wkrótce minie, ale zamiast tego zgasło światło i przez długi czas nie było prądu. Pamiętam, jak mama zapaliła jedną świecę i postawiła ją na ławie. Zdmuchnęła zapałkę i usiadła obok mnie. Moja starsza siostra dotoczyła do nas, a mama nas przytuliła. Czuliśmy się bezpiecznie w jej ramionach. Siedząc tak w ciemności wpatrywałyśmy się w płonąca świecę i prosiłyśmy mamę, żeby opowiedziała nam jakąś historię. Mama westchnęła i zaczęła opowiadać nam historię swojego dzieciństwa. Była to smutna opowieść o trudnościach i okrucieństwach jakie doświadczyła podczas II wojny światowej. Zadawałyśmy jej dużo pytań a ona z cierpliwością na nie odpowiadała. Powiedziała nam, że pochodzimy z silnej, pełnej wiary rodziny i powinniśmy być dumne z naszego pochodzenia.

Kilka lat później, gdy byłam w 7 klasie szkoły podstawowej, nauczycielka od historii oznajmiła, że będziemy uczyć się o II wojnie światowej. Krzątając się przy tablicy i poprawiając okulary które spadały jej z nosa spytała: "Kto może powiedzieć nam coś o II wojnie światowej?" Natychmiast zapragnęłam, żeby podzielić się z klasą historią mojej mamy. Szybko podniosłam rękę. Nauczycielka mnie nie zauważyła i dalej krzątała się przy tablicy. Zaczęłam wymachiwać ręką w powietrzu próbując zwrócić na siebie uwagę. Wreszcie zostałam zauważona i powiedziałam:

„Polacy byli jedną z najbardziej prześladowanych grup narodowych przez reżim niemiecki i sowiecki”. Nauczycielka zmarszczyła brwi, zacisnęła usta i odpowiedziała: „Wszystkie narodowości cierpiały przez całą wojnę.” Nie dając mi szansy na kontynuowanie, zadała pytanie ponownie. Usiadłam zasmucona i nie rozumiałam, dlaczego nauczycielka nie chciała żebym mówiła o milionach Polaków przymusowo deportowanych na Syberię, zmuszonych do pracy w obozach pracy, umierających z głodu i zimna? Nie miałam nawet szansy powiedzieć ilu ich zginęło. Nie rozumiałam, jak mogło to być nieważne w naszej dyskusji klasowej? Po powrocie do domu opowiedziałam mamie o tym co zaszło w szkole. Mama ze smutkiem na twarzy pokręciła głową i powiedziała: „Świat nie zawsze interesuje się prawdą, ważne jest, że ty wiesz jaka jest prawda”.

Wtedy obudziło się we mnie pragnienie, żeby opowiedzieć światu historię mojej mamy. Jest to historia milionów Polaków, którzy nie mogą opowiedzieć prawdy o tym co ich spotkało w życiu, ponieważ nie ma ich już wśród nas.

Większość Amerykanów i mieszkańców zachodniej Europy zna okropną historię niemieckiego okupanta, którego celem była zagłada wszystkich Żydów. Niestety, nie wszyscy znają oryginalny plan Hitlera, który przewidywał ludobójstwo i czystkę etniczną wszystkich Polaków oraz zagarnięcie polskiej ziemi. Hitler zdołał zabić dwadzieścia procent polskiej ludności, uprowadzić tysiące dzieci do Niemiec i zburzyć zna-czna część polskich miast. Jest jeszcze druga historia, o której mówi się rzadko i której większość ludzi nie zna. To historia mojej mamy i prawie 2 milionów polskich obywateli, którzy byli deportowani przez tajną służbę sowiecką NKWD do niewolniczych obozów pracy na terenach byłego ZSRR. Inwazja Wschodniej Polski przez Armię Czerwoną rozpoczęła się 17 września 1939, a następujące totalitarne prześladowanie Polaków przez reżim sowiecki jest tematem nadal nieznanym dla większość Amerykanów.

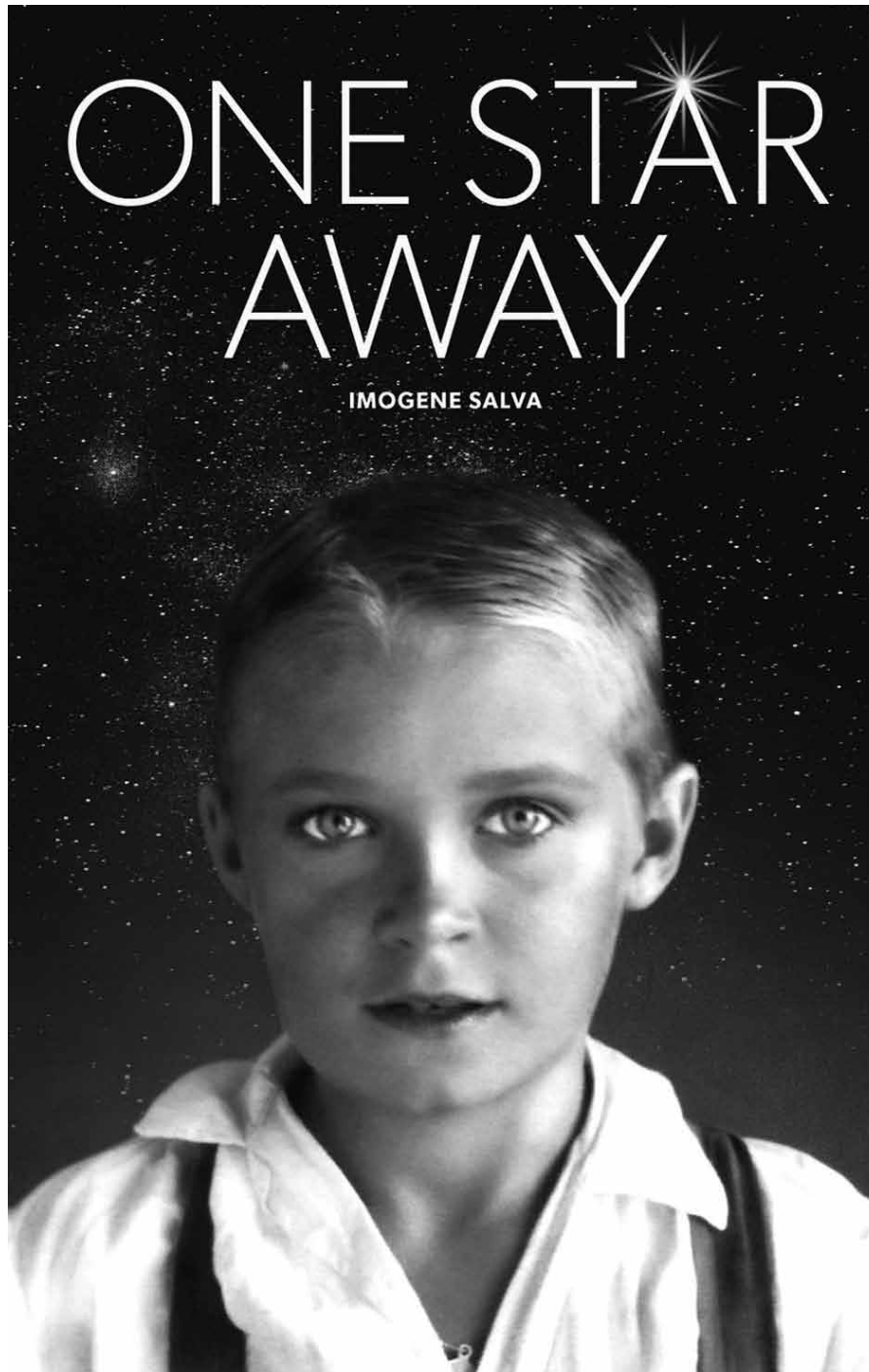
Norman Davies w przedmowie do mojej książki, "One Star Away", pisze: "Since Stalin's Soviet Union became the ally of the West, and the principal victor over Hitler's Wehrmacht, we are apt to judge the Soviet record by different standards, ignoring the blood-stained dictatorship, the mass atrocities, and Stalin's odious role during the early years of the war".



Maharadza Jam Saheb wśród aktorów "Kopciuszka" - Ziuta - druga z prawej *****

KSIAŻKĘ AUTORSTWA IMOGENY SALWY MOŻNA ZAKUPIĆ NA AMAZON/"ONE STAR AWAY" PAPERBACK - OCTOBER 7, 2020

<https://www.amazon.com/gp/product/B08KTVYPK7/>



Po wielu latach trzymania tych ważnych informacji w tajemnicy przed ludźmi postanowiłam opisać tą historię, żeby uczcić pamięć mojej mamy i pamięć milionów Polaków pomordowanych w czasie II wojny światowej.

Moja mama, Józefina Nowicka, była siódmym z dziesięciorga dzieci Konstantego i Teodory Nowickich. Urodziła się w 1932 we wsi Dąbrowa w województwie Wołyńskim we wschodniej Polsce. Po I wojnie światowej Polska pojawiła się ponownie na mapie świata. Było to po 123 latach cierpienia pod zaborami Pruskim, Ruskim i Austro-Węgierskim. Kiedy Józefina przyszła na świat, II Rzeczypospolita była spokojnym i szybko rozwijającym się narodem z wieloma grupami etnicznymi. Największą z tych grup stanowili Żydzi, których populacja wzrosła o ponad 16% w okresie międzywojennym i osiągnęła około 3,310,000 osób w 1939 roku. Wioska mojej mamy była mekką wielu kultur. Mała "Ziuta" (tak wszyscy nazywali Józefinę) często wspominała bliskie relacje jej rodziców z sąsiadami z różnych grup etnicznych. Rodzina Nowickich mieszkała w trzypokojowym domu obok dużego lasu. Ojciec Ziuty był leśnikiem i często zapraszał swoich sąsiadów Żydów, Niemców, Ukraińców do domu na obiad i towarzyskie spotkania.

Wczesnym rankiem 10 lutego 1940 roku ktoś bardzo głośno uderzał w okna i drzwi domu rodziny Nowickich. Była to tajna sowiecka policja. Tego ranka skończyło się beztróskie i szczęśliwe dzieciństwo Ziuty i zaczęło się piekło na ziemi dla całej rodziny Nowickich i tysiąca innych rodzin, które padły ofiarą przymusowych aresztowań. Te aresztowania były wycelowane głównie w rodziny mężczyzn służących w wojsku, jeńców wojennych i leśników, którzy byli postrzegani przez Sowietów jako "wrogowie ludu". Operację aresztowań i następujących deportacji zorganizował Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych (NKWD), poprzednik Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego (KGB), podobnie jak w przypadku wszystkich następnych masowych deportacji. Moja mama wraz z piątką rodzeństwa i rodzicami otrzymała minutę na zabranie swoich rzeczy. Rodzina Nowickich w pośpiechu zdołała spakować trochę jedzenia, zabrać pościel i rodzinną Biblię. Jeden z rosyjskich oficerów, którego imienia mama nie pamięta, ale którego rodzina mamy codziennie wspominała w swoich modlitwach, nalegał, aby zabrali ze sobą maszynę, do szycia która okazała się niezbędna do ich przetrwania.

W ten mroźny poranek rodzina Nowickich wsiadła na sanie i została zawieszona na stacji kolejowej, żeby dołączyć do setek innych polskich rodzin czekających w temperaturze poniżej zera. Chwile później wszyscy zostali załadowani przez żołnierzy rosyjskich do pociągu, który składał się z wagonów dla bydła. Sześćdziesięciu do siedemdziesięciu polskich więźniów wypędzano niczym zwierzęta do każdego z wagonów. Wagony miały w środku dwupiętrowe drewniane prycze, które „szczęśliwcy” mogli wykorzystać do spania, jeden żeliwny piecyk oraz dziurę na środku podłogi, która miała służyć jako toaleta. Mama często wspominała jak bardzo upokarzające było korzystanie z tej dziury. Zazwyczaj rodzina zaściłana kocem, aby stworzyć trochę prywatności. Mama pamięta dokładnie, kiedy pociąg ruszał ze stacji wszyscy śpiewali stary polski hymn Serdeczna Matko, a rodziny przytulały się do siebie, żeby się trochę ogrzać. Takie przesiedlenie trwało od trzech do czterech tygodni. Raz dziennie pociąg zatrzymywał się, aby więźniowie mogli rozprostować nogi i wypętnić swoje garnki kipiaterki czyli wrzątkiem. Oddalenie się od pociągu było niebezpieczne, gdyż nigdy nie było wiadomo, kiedy pociąg ruszy w dalszą drogę. Niektóre matki z desperacji, żeby zdobyć jedzenie dla swoich głodujących dzieci oddały się od wagonów, żeby wymienić własne ubrania na chleb u miejscowych. Niejednokrotnie, gdy pociąg ruszył bez ostrzeżenia, ktoś z rodziny nie zdążył wrócić do wagonu. Rodzina taka pozostała już na zawsze rozdzielona a dzieci stawały się sierotami. Ziuta w obawie o stratę mamy cały czas trzymała ją za rękę i nie oddalała się od niej nawet na krok.

Więźniowie podróżujący w upokarzających warunkach już po kilku dniach zaczęli cierpieć z powodu głodu, zimna i wszawicy. Dzienna porcja jedzenia, która składała się z

Polecamy

czterystu gram kleistego czarnego chleba, nie była wystarczająca, żeby przeżyć. Ci którzy nie mieli czasu na spakowanie jedzenia przed wysiedleniem zaczęli umierać z głodu i wyczerpania. Pociąg robił dodatkowe przystanki w szczerym polu, żeby rosyjscy żołnierze mogli wyrzucić zwłoki z wagonów w nieznaną otchłań. Po trzech tygodniach w wagonach pozostała tylko połowa więźniów. Druga połowa nie przeżyła nieludzkich warunków podróży.

Z Wologody, rodzina mamy przetransportowana została kolejne 250 kilometrów, saniami, do miejsca przeznaczenia, do osady Holm (Wierchniaja Pielszma). Oficer NKWD wprowadził ich do jednopokojowego zamkniętego baraku z żeliwnym piecykiem pośrodku, z jednym zastrzeżeniem: *Kto nie rabotajet, tot i nie kuszajet*; kto nie pracuje ten nie je. Następnego dnia, ojca i 16-letniego brata Tacka, wywieziono 20 kilometrów do obozu przymusowej pracy, gdzie mieli pracować 12-16 godzin dziennie wycinając drzewa w temperaturze minus 40 stopni Celsjusza.

Mamę i jej młodsze rodzeństwo zabrano do przymusowej szkoły rosyjskiej w celu indoktrynacji ich na młodych Bolszewików. Na szczęście proces systemowej rusyfikacji nigdy się nie powiódł, gdyż moja babcia skutecznie przekazywała swoim dzieciom wiarę katolicką i polską kulturę.

Kiedy zapasy rodzinne skończyły się, głód zaczął zaglądać Nowickim w oczy. Czternastoletnia Janka, najstarsza siostra Ziuty i jedenaastoletni Józek, starszy brat Ziuty, zostawili więc naukę w szkole, aby pracować 12 godzin dziennie rąbając drzewo w tajdze. Za swoją ciężką pracę dostawali porcję zupy rybnej i dodatkową kromkę chleba. Jadzia, druga najstarsza córka, chodziła po szkole i żebrała o resztki jedzenia. Stan zdrowia mojej Babcy szybko się pogarszał. Kiedy Tola nie leżała w łóżku z uporczywym kaszlem, reperowała zniszczone ubrania miejscowych ludzi. Dostawała za to czasem cebulę lub ziemniaka. Kiedy drogi były możliwe do przejścia, rodzina szła wiele kilometrów na lokalny targ, gdzie wymieniali ostatki swoich ubrań na drobinki jedzenia. Mama miała to szczęście, że jej rosyjska nauczycielka czasem przynosiła jej naleśnika "blinę". Dorastając, pamiętam, że mama codziennie modliła się za swoją rosyjską nauczycielkę Alexandrę.

Innym wydarzeniem które uratowało rodzinę przed pewną śmiercią było, kiedy pewnego dnia w środku zimy Tadek przyniósł kozę do rodzinnego baraku. Kozie mleko zapewniło im pożywienie potrzebne do przeżycia. Masy wywiezionych Polaków codziennie umierały z powodu przenikliwego zima, maltretowania i chorób. Pamiętam, że całe swoje życie, moja mama nękana była koszmarami, które zawsze zaczynały się od dźwięku "walenia w drzwi". Często się zastanawiam, czy to było walenie Rosjan w drzwi wejściowe Nowickich w tą straszną noc, czy to może coś bardziej przerażającego?

Po dwóch latach tej makabrycznej egzystencji, do obozu dotarła wiadomość o amnestii. Kiedy w czerwcu 1941 r. Niemcy zaatakowali Rosjan, Stalin zawarł porozumienie z Rządem Polskim na wygnaniu w Londynie. Na mocy tego porozumienia, Polacy mieli zostać uwolnieni z sowieckich więzień i obozów pracy. Polska Armia miała powstać na ziemi radzieckiej aby pomóc Rosjanom w walce z Niemcami. Dla polskich obywateli utworzono wtedy specjalne ośrodki pomocy a polskich mężczyzn rejestrowano do wojska w Buzutuk, Tatischew, i Totskoye. Jednocześnie, organizowano dystrybucję jedzenia, leków i innych niezbędnych artykułów. Pomimo trudności wojny, rządów komunistycznych i przeszkód stwarzanych przez Sowietów, Ambasadzie Polskiej w tym okresie udało się utworzyć 807 ośrodków, w tym sierocińce, szkoły, kuchnie dla ubogich i ośrodki medyczne.

Pomimo amnestii, Sowietci utrudniali wyjazd Polakom z obozów pracy. Niektórzy Polacy nie mogli wyjechać z powodu braku odpowiednich dokumentów i pozwoleń na podróż. Polskich więźniów Sowietci zatrzymywali w gułagach, ponieważ chcieli zapewnić sobie siłę roboczą do wykonania swoich norm pracy. Jeszcze inni Polacy, ostabieni i niedożywieni, borykali się z decyzją, czy w ogóle powinni wyruszyć w podróż przez zamrożoną syberyjską tajgę. Czy przeżyją?!

Babcia moja była jedną z tych osób, jednakże jej wiara w Boga i wola życia były silniejsze niż wątpliwości. Ostatkami sił nieustannie modliła się, aby udało im się wyostać z gułagu. Tygodniami szli w śniegu po kolana do



Z Joanną Pelszyńską, redaktorem książki "One Star Away"



Imogena Salva z mamą - Ziutą - bohaterką książki, Indie 2018 rok



Podczas uroczystości odzyskania niepodległości przez Polskę w 2018, dawni "polscy Indianie". Ziuta (Józefina) trzecia od lewej, obok po prawej: Anu Radha, Hinduska producentka filmu dokumentalnego "Mała Polska w Indiach", (dostępny na YouTube)

najbliższej stacji kolejowej, skąd pociągiem udali się na południe do Ambasady Polskiej w Kujbyszewie. W tamtym cieplejszym klimacie zaczęły wybuchać epidemie czerwono i tyfusu. Z tysięcy Polaków, którzy docierali dziennie do Kujbyszewa, wielu umierało zaraz po przyjeździe z powodu wyczerpania, niedożywienia i chorób. Rodzina mojej mamy dotarła w bardzo kiepskim stanie, ale udało im się przeżyć.

Po upływie kilku tygodni, za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża dotarła wiadomość, że wspaniałomyślny Maharadża z Indii, Jam Saheb Digvijay Sinhji zaoferował pomoc i przyjęcie w swoim królestwie 500 polskich dzieci. Rodzice musieli podjąć najtrudniejszą decyzję w swoim życiu. Czy powinni pozostawić swoje dzieci w Rosji na pewną śmierć, czy też powierzyć je polskim opiekunom, którzy mogą dać im szansę na przeżycie i wolność? Na myśl o rozłące ze swoimi dziećmi, serce mojej babci było przesyte bólem, jednakże rozsądek przeważał, dzięki czemu moja mama z dwójkiem rodzeństwa znalazła się na liście szczęśliwców wybranych do ewakuacji. Razem z Wojskiem Polskim na zawsze opuszczają „nieludzką ziemię” i udadzą się do Persji.

Iran, będący od sierpnia 1941 roku pod okupacją Brytyjczyków i Rosjan, był pierwszym przystankiem dla około

egzystencja pełna strachu, głodu i chorób w końcu się zakończyła. Pobyt w Persji i w Indiach odbudował w nich wiarę i dało im na nowo szansę na normalne życie. Choć nadal żyli w niepewności i tęsknocie do reszty rodziny, którzy utknęli w „nieludzkiej ziemi” młodzi wygnańcy znaleźli nadprzyrodzoną siłę, by odbudować swoje życie dzięki gorącej woli życia w wolności.

"One Star Away" jest historią koszmaru, jakiego doświadczyła rodzina mojej mamy w Rosji oraz szczęśliwej ucieczki mojej mamy i jej rodzeństwa z tej „Nieludzkiej Ziemi". Przedstawia skomplikowane ludzkie losy i wędrówkę z bezpiecznego domu w Polsce poprzez Rosję, Persję, Indie i dalej. Historia Ziuty pokazuje nam bohaterstwo Polaków, w tym nauczycieli i wychowawców, którzy opiekowali się dziećmi uchodząc z Rosji. Jest ważną lekcją o wierze, odwadze i miłości. Ujawnia szlachetność i bezinteresowność jednego człowieka, który na zawsze zmienił losy życia mojej mamy i setek innych polskich dzieci.

"One Star Away" udowadnia, że cuda się zdarzają w najbardziej nieoczekiwanych miejscach. Jest moim największym pragnieniem, aby ta historia mojej mamy, uwieńczona w One Star Away, pozostawiła po sobie dziedzictwo, o którym wszyscy powinni wiedzieć.

Kiedy dzisiejszy świat wykrzykuje hasła takie jak „równość”, „integracja” i „sprawiedliwość”, wielką obrazą jest to, że świat nigdy nie zwrócił się o sprawiedliwość za kraj, który poniósł najwięcej strat i zniszczeń podczas wojny.

Polska ucierpiała z powodu odmowy bycia sojusznikiem Związku Radzieckiego i Niemiec, dwóch krajów z planami eksterminacji i unicestwienia. To niesprawiedliwe, że Wielka Brytania i Ameryka nie włączyły tego fragmentu historii do swoich podręczników i ukryły prawdę.

Badając ten temat, natknęłam się na tysiące stron odtajnionych dokumentów z 2012 roku, ujawniających, jak Franklin D. Roosevelt i Winston Churchill zatuszowali dowody dotyczące zbrodni katyńskiej, w której ponad 22 tysiące polskich oficerów wojskowych i intelektualistów zostało zamordowanych przez NKWD i wrzuconych do masowych grobów.

Chociaż ludobójstwo zostało prawnie wyodrębnione jako nowy rodzaj międzynarodowej zbrodni przez Konwencję o Ludobójstwie z 1948 r., do chwili obecnej żaden rząd nigdy nie oskarżył Związku Radzieckiego o żadne zbrodnie wojenne, a rząd rosyjski nigdy nie przeprosił za swoją ludobójczą działalność na Polakach. Polacy nie otrzymali żadnej rekompensaty od swojego wschodniego agresora. Pomimo, że światowi przywódcy spotkali się w Jałcie w 1945 roku, już wcześniej uzgodnili, że jej wschodnie kresy zostaną wcielone do Związku Radzieckiego, a Polacy zostaną zniewoleni pod sowiecką dominacją.

A dlaczego polscy żołnierze, którzy stano-wili czwartą co do wielkości armię aliancką nie byli obecni na defiladzie z okazji dnia zwycięstwa (Victory Day Parade) w Londynie? Żołnierze, którzy tak dzielnie walczyli na każdym froncie, haniebnie nie zostali zaproszeni przez Brytyjczyków, ponieważ Wielka Brytania oficjalnie uznała nowy rząd komunistyczny w Polsce, a nie polski rząd na uchodźstwie, wobec którego wojska były lojalne.

Polskie ofiary wojny, w przeciwieństwie do żydowskich ofiar wojny, też nigdy nie otrzymały od swojego zachodniego agresora żadnych odszkodowań, ani jednej złotówki. W świetle tego wszystkiego słusznie czuję się obrażona i jeszcze bardziej obrażona, gdy światowe media, i przywódcy głoszą takie kłamstwa, które zawierają słowa „polskie obozy śmierci” i faksywie przepisują historię. Prawidłowy termin to „Niemieckie Nazistowskie obozy zagłady w Polsce”. Mam nadzieję, że "One Star Away" pomoże uporządkować historię dotyczącą stalinowskiego terroru i uznać krew i tych młodych rodaków. Tak ważnej części historii nie można pogrzebać.

38,000 polskich obywateli, którzy opuścili Sowicką ziemię wraz z 78,000 żołnierzami polskiego wojska. Ponad połowę ludności cywilnej stanowią dzieci i młodzież. Inna grupa 2,694 Polaków przybyła do Meszhadu (Mashhad), Iran z Aszhabadu (dzisiejszy Ashgabat). W tej grupie znalazła się moja mama i dwójka jej rodzeństwa, Józef i Jadwiga, którzy przybyli tam drogą lądową w lipcu 1942 roku. Dla nich i dla tysięcy innych polskich dzieci, życie

Różności

Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO

THE CROWN - CZWARTY SEZON

Jeśli nie oglądaliście tego serialu o angielskiej rodzinie królewskiej - gorąco polecam. Netflix dostanie teraz darmową reklamę, bowiem wykonali genialną robotę ukazując nie tyle sposób a jaki żyje rodzina Windsorów, ale to jak zimni i wykalkulowani są członkowie rodziny Elżbiety II. Czwarty sezon przedstawia niemal całe lata 80-te i skupia się też na tragicznej postaci księżnej Diany dla której małżeństwo z Karolem było dewastacją jej młodego życia. W filmie pojawia się znakomita obsada między innymi z Jillian Anderson (X-files) w roli Margaret Thatcher. Netflix zapowiedział już piąty sezon, który przybliży nas do lat niemal współczesnych.



EDYTA GÓRNIAK O KORONAWIRUSIE

Pandemia to smutny temat, ale raz na jakiś czas, kiedy swoje opinie o wirusie wypowiadają takie autorytety jak Edyta Górniak - ręce opadają. Na świecie jest mnóstwo kretynów takich jak antyszczepionkowcy i ptaskoziemcy. Zdecydowanie przewodniczącą tych ludzi powinna zostać nasza rodzima gwiazda muzyki E.Górniak. Na swoim Instagramie Edyta napisała, że koronawirus nie jest groźny, a nakaz noszenia maseczek to sposób rządów na kontrolowanie ludzi. Do tego gwiazda stwierdziła, że w szpitalach leżą statyści. Żyjemy w czasach, kiedy każdy może wypowiadać się tak jak chce i potrafi. Oczywiście, że pani Górniak jest kretynką, być może nawet certyfikowaną i oprócz śpiewania nie powinna nawet wypowiadać się

o pogodzie - ona nas do tego przyzwyczaiła już dawno temu. Tymczasem na te wynaturzenia zaczęli odpowiadać ministrowie, lekarze i dziennikarze. Powstała dyskusja narodowa a powinna być ogólnonarodowa ignorancja słów pani G.

41-LETNIA ROCZNICA KWAŚNIEWSKICH

Chronologicznie rzecz ujmując, były dziennikarz czasopisma ITD, PRL-owski minister młodzieży i oczywiście dwu kadencyjny prezydent Polski a obecnie bohater memów alkoholowych - Aleksander Kwaśniewski wraz z żoną Jolantą obchodzą 41-szą rocznicę małżeństwa. Jako prezydent Kwaśniewski brał udział we wprowadzeniu Polski do NATO oraz Unii Europejskiej, jego żona zaś była zawsze ikoną stylu oraz dobrego smaku. Kwaśniewskiego można lubić lub nie, z pewnością wiele osób ma spory sentyment do Kwaśniewskich. Jolanta i Aleksander pobrali się w 1979 roku, a dwa lata później na świat przyszła ich córka Aleksandra.

DZIEWCZYŃKA Z KIELISZKAMI - KSIĄŻKA MAMY MICHAŁA WIŚNIEWSKIEGO

Lider zespołu „Ich Troje” Michał Wiśniewski objawił się na portalach internetowych za sprawą swojej matki - Grażyny. Jak przedstawia Pudelek: „Relacja Michała Wiśniewskiego i jego matki jest dość skomplikowana. Przez chorobę alkoholową Grażyny Wiśniewskiej, Michał spędził dzieciństwo w domu dziecka, a później w rodzinie zastępczej. Gdy wokalista był u szczytu popularności, jego chwilejająca się na nogach mama pokazywała archiwalne zdjęcia syna dziennikarzom i w zamian za alkohol udzielała wywiadów. W końcu z pomocą rodziny udało się jej wyjść z natłogu. Wiśniewski postawił jej ultimatum i obiecał, że jeżeli pójdzie na odwyk pozwali odnowi z nią kontakt i pozwoli spotykać się ze swoimi dziećmi. Dzięki tej interwencji Grażyna Wiśniewska nie pije już od 16 lat. Ma bardzo dobre relacje z Michałem i przyznaje, że nie może sobie wybaczyć tego, jak zaniedbywała go w dzieciństwie. W ramach rozliczenia się z przeszłością postanowiła napisać książkę, w której poruszy m.in. temat walki z natłogiem. Michał Wiśniewski postanowił zareklamować na Instagramie dzieło matki.” Książka jest sposobem na rozliczenie się z przeszłością matki Wiśniewskiego.

POZNAŃ - ŁAWICA CZYLI LOTNISKO NAD PRZEPAŚCIĄ

Poznańskie lotnisko imienia Henryka Wieniawskiego - Poznań-Ławica zostało wybu-

Krzyżówka Życia Kolorado

NIE MA PNIA	WALNE SPOŁDZIELNI	DUŻA MAŁPA ZGŁOSKA	SREBRZYSTY, TWARDY METAL, STOSOWANY JAKO SKŁADNIK STOPOWY STALI I JAKO DODATEK DO STOPOW GLINU	JERZY, GRAŁ W POLSKIM SERIALU "DOM"
SOCZYSTY OWOC	19	8	6	
ZGRZYWANIE SIĘ POZERSTWO	24	21	5	ŚWIĘTA KSIĘGA WYZNAWCÓW ISLAMU
STAN W USA			GAZ PALNY OTRZYMYWANY Z ROPY NAFTOWEJ	
ODKRYTY POJAZD KONNY	20		STRONA TŁUŁOWIA GŁOWA KONIA	14
MIESZKANIE SAMOCHODU	WĘGERSKI REŻYSER FILMOWY	PIENIĄDZ W JEMENIE	W RECE RZĘZBIARZA Z RODZINY KOTÓW	12
SEDZIA MUZYKAŃSKI	11	7	3	26
			CIĘCZ LABORATORYJNA	22
			UCZY JEZYKA OBCEGO NA UCZELNI	16
ROZANECCNIK			MIROSLAW, AKTOR	PRZYWÓDCA ŻYDOWSKI
NOCNY OWADÓZERNY PTAK Z RZĘDU KOZODOJÓW			10	BOCIANIE DANIE
ANGIELSKI ZWROT GRZECHNOŚCIOWY	KRÓL WĘGERSKI Z XI W.		WYCIAGA WODĘ ZE STUDNI	WYDECHOWA W MOTOCYKLU
OSEONA BOKÓW I TYŁU BRANKI				17
				9
				4
	25		18	23
JEST NAD NAMI, BYWA W GĘBIE	STATEK NOEGO		MINERAŁ ALBO LEKKI METAL	15
				1

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12		
13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26



downe w 1913 roku, czyli na pięć lat przed tym jak Polska odzyskała niepodległość. Port lotniczy przetrwał II wojnę, lata realnego socjalizmu a najprawdopodobniej może nie przetrwać pandemii koronawirusa. Jak podaje portal Forsal.pl „Sytuacja portu lotniczego jest dramatyczna; lotnisku grozi upadłość - mówili w środę właściciele Por-

tu Lotniczego Poznań-Ławica po spotkaniu ze związkowcami. Zarząd portu wskazał, że zwolnienia są nieuniknione, a na trudną sytuację ma wpływ nie tylko epidemia, ale i odszkodowania” Co z tymi odszkodowaniami? Lotnisko poznańskie regularnie wypłaca rezydentom-sąsiadom odszkodowania za hałas, który wpływa na styl życia rezydentów mieszkających w pobliżu lotniska. Sytuacja jest paradoksalna, ponieważ to nie lotnisko wybudowano obok osiedli mieszkaniowych a osiedla przybliżyły się do lotniska istniejącego od ponad stu lat.

OGŁOSZENIE



CALL US!
WE ARE HERE TO HELP!

303-940-5696

5783 Sheridan Frontage Rd, Ste 302
Arvada, CO 80002
www.daamerica.org

DROGADICTOS ANONIMOS,
is a non-profit association composed of men, women and children who meet voluntarily to free ourselves from the slavery of drugs. To regain our health, faith and morals we rely on a recovery program of twelve spiritual principles. Sharing our knowledge and experiences of pain and overcoming.

Polska Grupa AA w Denver

Jeśli naprawdę szczerze chcesz, a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia nie jesteś w stanie kontrolować ilości wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM, którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć. Zapraszamy na nasze spotkanie AA, gdzie dowiesz się jak wielu z nas już wyzdrowiało i jak także Ty możesz pozbyć się tej strasznej choroby. Spotkania odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 8:15 rano pod adresem:

2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219
Po więcej informacji dzwoń pod numer:
303-882-1038 lub 720-231-1586

Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!



Zdrowie, ten tylko się dowie...



Świąteczne - bezglutenowo i nie tylko

KASIA SUSKI

Zapach gotowanej kapusty, pierogów, smażonej ryby i barszczyku to nic innego jak zwiastun ostatniego miesiąca zwanego dostojnie „Grudniem”. Gro ludzi uwielbia grudzień, gdyż zmęczeni starym rokiem, mają nadzieję, że nowy przyniesie nowe perspektywy, nowe pomysły, lepsze jutro. 2020 dla wielu z nas był rokiem strat; smutną cyfrą, niewiadomą i strachem. W dobie pandemii mam wrażenie że cały świat stanął w tym samym miejscu pod tytułem „stres”. Konsekwencje stresu to czasem skrajne emocje: utrata zdrowia, lęk o jutro, obojętność czy nawet agresja...

Mam jednak nadzieję, że grudzień jako ostatni miesiąc tego pechowego dla nas wszystkich roku będzie piękny w kolory, w zapachy i smaki. Marzy mi się wyłączyć myślenie o tym, co było i zanurzyć się w cudownej atmosferze świąt. Chciałabym pstryknąć palcami by rodzinność, wspólne spędzanie czasu, wzajemna adoracja oraz radość były mottem na te ostatnie dni starego roku.

Energia świata daje mi siłę do pracy, która czeka mnie co roku w kuchni, w przedświąteczny czas. Niby co roku szykujemy to samo jedzenie na stół świąteczno wigilijny i można bytoby myśleć bardzo rutynowo. Mając doświadczenie „x” lat w kuchni, jak każda gospodyni czy gospodarz domu jestem lekko zestresowana czy oby wszystko co przygotowuję będzie pyszne, będzie miało ten sam tradycyjny smak i wygląd. Niby 12 tradycyjnych potraw testujemy co roku - próbujemy, szykujemy i w teorii powinny być łatwe w przygotowaniu. Jednak nie, jednak co roku przechodzimy ten sam dreszczyk emocji: czy wszystko uda się wedle przepisu, wedle pamięci...

Atmosfera świąteczna udziela się wszystkim: od najstarszych członków rodziny, po nasze udomowione zwierzęta. To jest przecież wyjątkowy czas!

Jak co roku nie omieszkam polecić nowo odkrytego produktu bezglutenowego. Zacznę od nowinek z sieci sklepów King Soopers. Dobrze już nam znana firma Canyon Bakehouse wypuściła serię bezglutenowych bułeczek. Nie byłoby w nic szczególnego gdyby nie dodany element prażonej cebulki i maku. Oniemiałem ze zdziwienia kiedy testując moja bułeczkę połączyłam ją serkiem topionym, świeżym pomidorem i ogórkiem. Smak wygrał mój dzień zaczynając od śniadania. Aromat smażonej cebulki nadaje tej bułce wyrazistość. Trochę poeksperymentowałam i drugiego dnia zanurzyłam bułeczkę w rozrzuhanym jajku i podsmażyłam na masełku na rozgrzanej patelni. Pod koniec potrzyłam plasterkiem żółtego sera. Moja reakcja: „chciałam więcej”. Polecam te bułeczki pod każdą postacią.

Pierogi już tradycyjnie rekomenduję z Natural Grocers. Sprawdzone i zawsze smaczne. Ale jeśli macie ochotę spróbować ulepić swoje pierogi bezglutenowe z jakim tylko chcecie farszem, to mam dla was dość fajny i prosty przepis:

Pierogi

- 150 g mąki ziemniaczanej
- 75 g mąki ryżowej
- 50 g mielonego złotego siemienia lnianego
- 200-250 ml gorącej wody
- 1 łyżeczka oleju
- 1 łyżeczka soli

Sypkie składniki mieszamy w misce. Dodajemy olej a następnie około 150 ml wody. Proponuję wyrabianie ciasta mikserem kuchennym z końcówką - hakiem. Powoli dodajemy wodę i obserwujemy pracę haka, tak by ciasto zaczęło się ładnie formować. Gdy forma ciasta jest już widoczna, wyłączamy mikser i wyrabiamy ciasto rękoma. Tak przygotowane

gnocchi, trochę idę na łatwiznę ale wiem co mi smakuje i wiem co się w mojej kuchni sprawdza.

Święta nie mogą obejść się bez słodkości. W tym roku stawiam na orzechy. Moje ulubione to laskowe, choć pecany smakuja mi też dość pozytywnie. Namówię dziś was na szybkie ciasto orzechowe. Można je udekorować wedle swoich aspiracji polać czekoladą czy posypać cukrem pudrem.

Ciasto orzechowe

- 6 łyżek kakao
- 150 ml oliwy z oliwek
- 3 jajka
- 100g brązowego cukru

okazję. Smakuje świetnie z kremem z sera mascarpone i bitej śmietany.

Kochani - święta, świętami ale mamy jeszcze Nowy Rok. Kiedy to bawimy się w gronie przyjaciół, zjadamy pozostałości ze świąt ale i tworzymy nowe dania i przekąski. Jedną z nowych propozycji to panierowane pieczarki.

Pieczarki

- 1 jajko
- ser żółty
- mąka bezglutenowa
- bułka tarta bezglutenowa
- olej sól pieprz

Pieczarki myjemy i nóżkę obcinamy równo z kapeluszem. Jajko rozbijamy z solą i pieprzem, dodajemy łyżkę mąki bezglutenowej oraz 2 łyżki startego drobno sera. Obtaczamy pieczarki w naszej miksturze następnie obtaczamy dobrze w bułce tartej i smażymy na głębokim oleju lub patelni. Pieczarki świetnie smakuja na ciepło jak i na zimno.

Mam jeszcze jedną propozycję na fajną zimną przekąskę - smaczna, świeża i bardzo orzeźwiająca.

Ogórki angielskie

- jajka
- majonez
- sól pieprz
- koperek

Jajka gotujemy na twardo drobno je siekamy a najlepiej rozgniatamy widelcem, łączymy z majonezem, solą pieprzem. Ogórka kroimy w grube plastry, wycieramy jedną stronę papierem kuchennym i na suchą powierzchnię wyciskamy naszą masę jajeczną z rękawa cukierniczego lub ze zwykłego woreczka typu ziploc nacinając końcówkę jednego z jego rogów. Posypujemy świeżym drobno posiekanym koperkiem.

Kochani - pragnę wam wszystkim złożyć serdeczne, ciepłe i szczere życzenia: aby te Święta Bożego Narodzenia były prawdziwie rodzinne, pełne miłości, smaczne, piękne w kolory, pachnące potrawami i też lasem i choinką. Aby święta były zdrowe, bez towarzystwa jakichkolwiek stresów. Życzę - abyśmy z nadzieją i radością w sercach przywitali Narodziny Chrystusa.

Życzę sobie i wszystkim abyśmy byli bezpieczni podczas świętowania nowego 2021 roku. Oby ten nadchodzący Nowy Rok był lepszy niż jego młodszy brat. Oby był wolny od covid, aby pozwolił cieszyć się zdrowiem w najwyższym stopniu, aby przyniósł spełnienie wszystkich zamierzonych celów i pozwolił zrealizować wszystko to, co nie udało się w roku poprzednim. Życzę wam byście czuli wolność bycia sobą, aby miłość była zawsze przy was i nigdy was nie opuszczała, aby dawała powody do radości w życiu z tymi, których kochamy.

Chciałabym również podziękować wam za bycie z nami, za wierne czytanie i wspieranie naszej gazety. Oby nasza przyjaźń trwała w nieskończoność - była serdeczna i obopólna. Tradycyjnie życzę - Wesolych Świąt & Dosiego Roku!

kasiacol@gmail.com



Fot: Nicole Michalou

ciasto odstawiamy na 20 minut pod przykryciem. Następne czynności są proste jak przy wykonywaniu zwykłych pierogów. Wątkujemy ciasto na cienki lub gruby placek w zależności od preferencji i wyciskamy w nim szklanką okręgi, nakładamy farsz jaki lubimy, skleamy boki i wrzucamy na gotującą się wodę. Wyciągamy w momencie ich wypłynięcia na wierzch wody.

Do barszchu, zamiast uszek z grzybami, polecam: gnocchi. Mowa jest o tych całkowicie bezglutenowych. Makaron na kluski z makiem też zamieniam na

- 2 łyżki olejku waniliowego (opcjonalnie)
- 300g zmielonych orzechów laskowych
- 2 łyżeczki sody
- ¼ łyżeczki soli

Kakao wsypujemy do miseczki i zalewamy 80 ml wrzątkiem wody aż powstanie pasta. Oliwę, jajka, cukier, olejek aromatyczny miksujemy na jasną kremową masę. Zmniejszamy obroty miksera dodajemy pastę z kakao, orzechy sodę i sól. Przelewamy ciasto do tortownicy. Pieczemy 50 minut w temp 360 F. Ciasto najlepiej smakuje następnego dnia. Pyszne i delikatne, właściwie na każdą

HVAC SERVICE

NEW INSTALLATION OR REPAIR WITH WARRANTY



Furnaces + Air Conditioning
Water Heaters + Humidifiers
RHEEM or any other brand
Licenced & Insured

- New furnace labor and materials start from - \$1750
- New A/C 2.0t starts from - \$2350
- Water heater 40gal \$950, 50gal - \$1050



Ogrzewanie & Schładzanie
Zawsze Gwarancja Domowego Komfortu!

PS COOL HEAT

Alex Koushyk

720-285-0145

Ela Homes
Brokers Guild - Cherry Creek Ltd

Let Us Help You
BUY or SELL
Your Home!

NIERUCHOMOŚCI W COLORADO

Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz
zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com
Ela.Sobczak@yahoo.com

ELA SOBCZAK, REALTOR®
303.875.4024 Mówimy po Polsku



CHICAGO MARKET

NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO



Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości
naszych polskich, naturalnych produktów

www.chicago-market.com

Wesołych i zdrowych
Świąt Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego Roku!

Jesteśmy agencją firmy POLAMER w Kolorado: Oferujemy przeprowadzki do Polski,
innych krajów UE oraz wszystkich Stanów Ameryki: Kontenery, Samochody,
Palety, Paczki. Oferujemy wysyłki lotnicze oraz morskie po NAJNIŻSZYCH cenach!!!

ZAPRASZAMY:
1477 Carr St., Lakewood CO 80214
Poniedziałek - Sobota - 10.00 - 18.00
Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSZYNA:
tel. 303-868-5662

WACLAW:
tel. 708-302-7225
viczawadzki@gmail.com

DREAM HOMES COME IN ALL SIZES.

WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

Discover Westerra home loans and take advantage of banking with a local
financial institution that offers 3% down payment options on loans up to
\$850,000!

Other Westerra Benefits

- **Competitive Rates** and **no origination fee**
- **Full Credit Approval** – not just a prequalification so you are ready to
make a winning offer
- **Flexible payment options** – monthly, semi-monthly or bi-weekly
schedules
- **Make Your Payments to Westerra** – now and in the future



Monika will help make the most of your home purchase
dollars. She will listen to your needs and personalize a
loan that supports your best overall financial health.

westerra

Monika Higgins-Szczur
mhiggins@westerracu.com | 303-339-3558
NMLS 501360



Mówię po Polsku

"Let my 20+ years experience of helping people buy and sell homes
give you peace of mind."

EwaRealty.com



RADOSNYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA!
SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO 2021 ROKU!

HOME SMART
REALTY GROUP
Real Estate Made Easy

EWA SOSNOWSKA BURG
Realtor

303-886-0545



*Działalność w Denver i Okolicach * Pomoc w Uzyskaniu Pożyczki*
Uprzejma, Rzetelna, Profesjonalna Obsługa